

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

10 WRZEŚNIA 1967
SEPTEMBRE

Nr 37 (517)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



WIELKA DAMA NAUKI — MARIA SKŁODOWSKA-CURIE W PAMIĘCI ŻYJĄCYCH — str. 3

DALSZE RELACJE Z KOLONII W KRAJU — DZIŚ: MIELNO I WRONIAWY — str. 8

Le Havre gościnnie przyjął młodych polskich „wilków morskich”, którzy tam zawinęli na pokładzie żaglowca szkolnego „Iskra”. Patrz str. 11-13

Le voilier-école polonais „Iskra” a fait escale au Havre (pages 11 — 13)



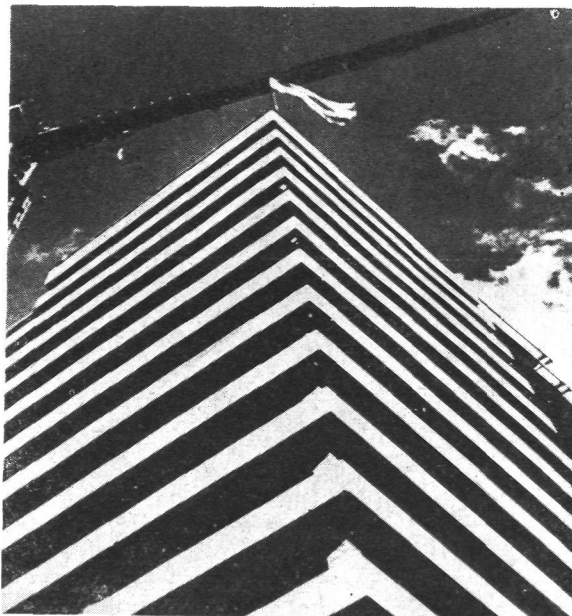
W połowie czerwca trąba powietrzna spustoszyła kilka miejscowości na północy Francji. Mieszkańcy Pommereuil i Palluel, wioski niemal zrównanych z ziemią, koczują nadal w ruinach. Tym razem rozszalały żywioł uderzył w południe kraju, gdzie od trzęsienia ziemi najbardziej ucierpiała wieś Arette (Basses-Pyrénées). Wojsko przyszło z pomocą, ustawiając namioty dla ludności, co widzimy na zdjęciu z lewej



Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest przedmiotem ożywionej działalności politycznej i dyplomatycznej. Stolicę arabską odwiedził prezydent Jugosławii Józef Broz-Tito (tu na lotnisku kairskim z prezydentem Naserem), którego podróż i rozmowy wywołały wiele komentarzy. W tym samym mniej więcej czasie konferencja ministrów spraw zagranicznych trzynastu państw — członków Ligi Arabskiej wykazała dalszy postęp w jednoczeniu krajów arabskich dla usunięcia skutków napaści izraelskiej. Wkrótce zbierze się tzw. arabski szczyt

▲ Après la tornade qui a éprouvé le Nord, un tremblement de terre a presque entièrement détruit le village d'Arette dans les Basses-Pyrénées.
▲ La situation au Moyen Orient reste l'objet d'une intense activité politique: voyage du président Tito, conférence des ministres des affaires étrangères, bientôt „sommet” du monde arabe.
▲ Les Etats-Unis ont accompli un nouveau pas dans leur „escalade” insensée au Vietnam: violents bombardements de Hanoi et de localités limitrophes de la Chine. Mais les Américains subissent des pertes de plus en plus lourdes.
▲ Par ses écluses désuètes, le canal Saint-Martin fait perdre un temps précieux aux péniches. Mais ne serait-il pas dommage pour le charme de Paris qu'on fasse disparaître le canal?
▲ Un nouvel immeuble moderne de Moscou. Cette photo a valu à son auteur, N. Rakhmanov, le premier prix de l'exposition „Mon Moscou”.
▲ L'appareil à oxygène M-61, moderne et perfectionné, est fabriqué en grande série par l'usine de Tarnowskie Góry pour tous les pays socialistes d'Europe.
▲ C'est en hauts de forme et en queues de pies que ce huit a fêté à Londres le mariage d'un membre du Club de Rame.
▲ Koutour, dans le delta du Nil, est un lieu d'élection pour les pigeons et pour les amateurs de... pigeons rôtis, spécialité locale.
▲ Carroll Baker a choisi chez Balmain les robes qu'elle portera au festival de Venise.
▲ Jane Fonda sera Barbarella, héroïne de l'an 2000 des bandes dessinées de Jean-Claude Forest, dans le film que tourne son mari — Roger Vadim.

Stany Zjednoczone znowu wzmożyły eskalację wojny wietnamskiej, bombardując gwałtownie dzielnicę mieszkalną Hanoi oraz cele tuż nad granicą chińską. Prezydent Johnson nie zdołał przekonać o słuszności tej decyzji nawet czołowych dziennikarzy amerykańskich. Wojska USA ponoszą coraz cięższe straty zarówno na południu pod ciosami partyzantów nie lekających się nawet potężnych czołgów, jak na północy, gdzie codziennie artyleria i rakiety strącają kilka samolotów



Za zdjęcie tego nowoczesnego „drapacza” Nikołaj Rachmanow otrzymał ostatnio pierwszą nagrodę na wystawie fotograficznej zatytułowanej „Moja Moskwa”

Znana aktorka amerykańska Carroll Baker wybrała w Paryżu, w domu mody Pierre Balmain stroje, w jakich występować będzie w Wenecji na festiwalowej premierze swego najnowszego filmu pod tytułem „Harem”



Aparat M-61, pozwalający na swobodne oddychanie w najbardziej gazowych chodnikach kopalniach, lekki, niezawodny i łatwy w obsłudze, jest wyrabiany seryjnie przez znaną Fabrykę Sprzętu Ratunkowego dla krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej



Barbarella, bohaterka rysunkowych opowieści, które tworzy Jean-Claude Forest, przybierze rysy Jane Fonda w swym pierwszym wcieleniu na ekranie, w filmie kręconym przez męża Jane — Rogera Vadima



Barki tracą wiele cennego czasu na wąskim i ciasnym kanale Saint-Martin. Ileż jednak dodaje on uroku tej ludnej dzielnicy Paryża

Osemka wioślarska londyńskiego klubu w oryginalny sposób uczciła ślub jednego ze swych kolegów — przejażdżką po Tamizie w niecodziennych strojach: frakach i cylindrach



Położone w delcie Nilu miasteczko Koutour upodobały sobie gołębie, których jest tam znacznie więcej niż mieszkańców. Idylla kończy się, gdy ptaki trafiają na stoły biesiadników. Miejscowa gospoda znana jest bowiem z wysmienitych „pieczonych gołąbków”, które niemal same trafiają do gębki



W PAMIĘCI ZYJĄCYCH



Marie Curie w laboratorium Institut du Radium w Paryżu

W setną rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie francuski i polski świat nauki odda hołd pamięci genialnej uczoney, której odkrycia uzbroiły ludzkość w oręż przeciwko jednej z najgroźniejszych chorób oraz dały początek rozwojowi fizyki jądrowej. W Warszawie i w Paryżu odbędą się sesje naukowe i akademie, dzieło i życie tej niepospolitej kobiety staną się przedmiotem publikacji i audycji radiowych, referatów specjalistycznych i popularnych odczytów.

„Tygodnik Polski” postanowił odszukać ludzi, którzy Marię Curie znali osobiście, jej dawnych uczniów i współpracowników i poprosić ich, by podzielili się swymi wspomnieniami. Od śmierci Marii Curie upłynęły już 33 lata, ale wszyscy, którzy ją pamiętają, którzy się z nią zetknęli czy współpracowali, wspominają uczoną ze wzruszeniem, a nie rzadko i ze łzami w oczach.

Pierwszą rozmowę wspomnieniową o Wielkiej Polce przynosimy poniżej.

WIELKA DAMA NAUKI

ROZRUCONE na wzgórzach wśród zieleni trawy i drzew nowoczesne pawilony Faculté des Sciences w Orsay przywodzą na pamięć wieloletnie marzenie Marii i Piotra Curie o prawdziwym laboratorium. Niepodobna oprzeć się myśli, jak byliby szczęśliwi, oni, którzy swych epokowych odkryć dokonali w prymitywnej szopie przy rue Lhomond w zabójczych dla zdrowia warunkach, gdyby mogli zobaczyć olbrzymie zmiany dokonane w ostatnich latach w umiłowanej przez nich dziedzinie badań naukowych.

W jednym z białych pawilonów mieści się Centre de Spectrométrie Nucléaire et de Spectrométrie de Masse du CNRS. Dyrektor Centre, p. Manuel VALADARES jest przedostatnim fizykiem, który zrobił doktorat pod kierunkiem Marii Curie. Wysoki, siwy pan o niezwykle ujmującym obejściu zaprasza nas szerokim gestem. Nie, nie przeszkadzamy mu, możemy mu zabrać tyle czasu, ile nam potrzeba, mówienie o tej, którą nazywa Wielką Damą Nauki, uważa za swój obowiązek. Cztery lata spędzone w laboratorium Curie zdecydowały o przyszłej karierze, zaważyły na całym jego życiu. To Madame Curie podsunęła mu temat pracy doktorskiej „Spectrographie du rayonnement Gamma” i czuwała nad nią owocnie i opiekuńczo.

— Do laboratorium Curie — mówi p. Valadares — wprowadził mnie wybitny uczoney Fernand Holweck*), chef de travaux à la Faculté des Science de Paris. Wraz z prof. André Debierne byli głównymi filarami laboratorium, którego większość stanowili naukowcy początkujący.

Gdy w październiku 1930 roku młody Portugalczyk Manuel Valadares przekraczał próg gabinetu Madame Curie, by prosić o przyjęcie go do laboratorium w charakterze stażysty, wielka uczona była dwukrotną laureatką Nagrody Nobla, laureatką innych ośmiu głośniejszych nagród oraz szesnastu złotych medali, członkiem piętnastu zagranicznych Akademii Nauk, posiadała sto siedem tytułów honorowych, w tym dwadzieścia jeden doktoratów honoris causa. Nic dziwnego, że pod młodym człowiekiem nogi ugięły się z wrażenia, a trema odbierała mu głos.

— Madame Curie była drobna, krucha, miała twarz wymizerowaną, zdradzającą cierpienia fizyczne i moralne — wspomina p. Valadares. — Nie przerywając mi ani jednym słowem, wystąpiła mej prośby, którą przedstawiłem jękając się i zacinając okropnie, po czym zaczęła mówić cicho, chwila mi ledwie dostyszalnie. Wystarczyło jej kilku minut, by całkowicie zmienić nastrój, by przysnęła moja nieśmiałość i lęk. Madame Curie udało się przekonać mnie, że w przeciwieństwie do tego, co uprzednio myślałem, to nie ona mnie, lecz ja jej wyświadczyć przysługę, pracując w laboratorium. Z czasem dowiedziałem się, że był to jej zwykły sposób przyjmowania młodych, którzy pukali do jej drzwi.

Pomna przeogromnych trudności, jakie sama napotykała u progu swej kariery, Maria Curie przyjmowała zawsze młodych naukowców z niezwykłą przychylnością. Trzeba tu dodać, że w cią-

gu pierwszych miesięcy bacznie obserwowała ich pracę. Jeżeli przekonywała się, że nowy stażysta nie ma dostatecznych kwalifikacji na badacza lub, co też się zdarzało, że przyszedł do laboratorium po to, by móc się później chwalić, że pracował pod jej kierunkiem, potrafiła znaleźć najdelikatniejszą formę, by mu powiedzieć, że na jego miejsce czeka wielu innych. Gdy natomiast stwierdziła, że w „nowym” tkwi wirus badań naukowych, okazywała zainteresowanie zarówno jego pracą, jak i jego osobą.

Zapytany, jakii rys osobowości Marii Curie uważa za najbardziej charakterystyczny, p. Valadares odpowiada bez wahania:

— Głęboki, nie wygasający entuzjazm dla postępu nauki, który zachowywał do ostatnich dni życia. Nie wychodziliśmy z podziwu, jak ta uczona o światowej sławie, obsypywana zaszczytami i honorami, cieszyła się każdym najskromniejszym osiągnięciem swego ucznia lub współpracownika, najdrobniejszym wynikiem posuwającym naprzód dotychczasową wiedzę.

— Czy obchodziły ją także sprawy osobiste stażystów, warunki, w jakich żyli?

Manuel Valadares zastanawia się chwilę, jak gdyby szukał słów.

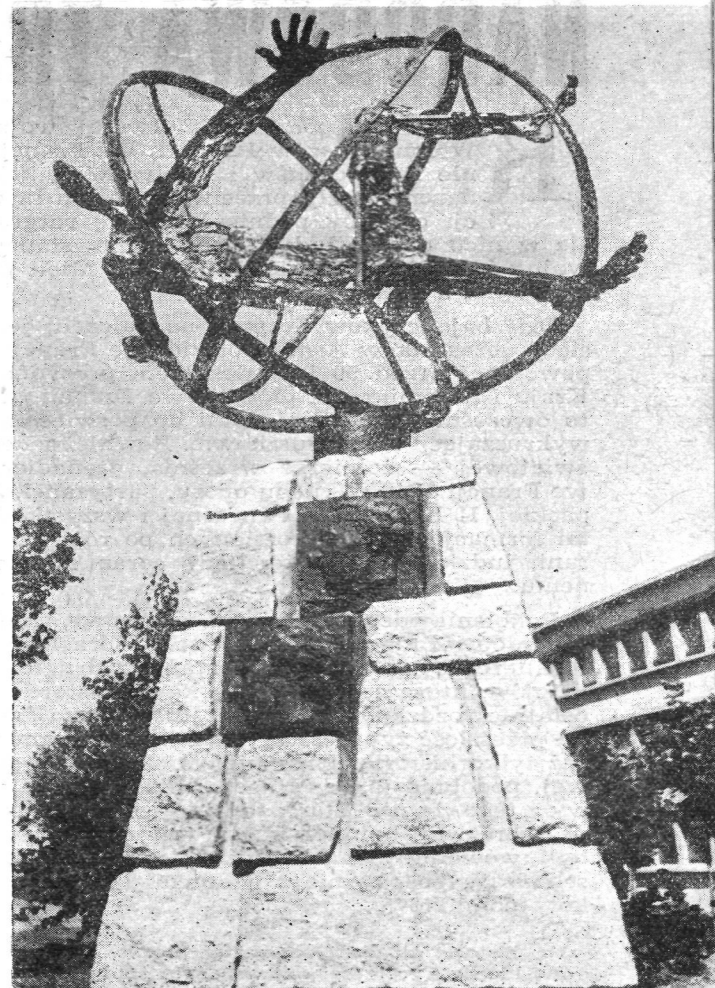


Dyrektor Manuel Valadares: „Kiedy umarła, straciłem przyjaciela”

— Gdy dowiedziałem się o śmierci Madame Curie, doznałem uczucia, że straciłem przyjaciela. Wszyscy w laboratorium odczuli to tak samo. Mieśliśmy dla niej ogromny respekt i ogromną czułość zarazem. Jej słowa miały dla nas wagę, od niej przyjmowaliśmy wszystko za dobre. Zdarzyło się na przykład, że jeden z kolegów miał się żenić. Madame Curie wiedziała, że związany był z inną kobietą, z którą miał dziecko. Wezwwała go do siebie i powiedziała mu, że robi źle, że nie powinien opuszczać tej niewiasty.

— Pomogło?

— Tak, ożenił się z tą kobietą. Kiedyś poprosiła mnie do siebie i zapytała, czy nie wiem, jak się przedstawia sytuacja materialna jednego ze stażystów. Powiedziałem, że znajduje się on w bardzo ciężkich warunkach. „Tak też mi się wydawało — rzekła — ale nie chciałam go urazić pytaniem”. Wkrótce wystarała mi się o stypendium. Zawsze zresztą potrafiła znaleźć sposób, by móc swym współpracownikom ulżyć w ich kłopotach. Gdy Madame Curie zabiegała dla kogoś o stypendium, ci, od których je uzyskiwała, wiedzieli, że będzie ono dobre i właściwie uplasowane.



W Ośrodku badawczym fizyki jądrowej w Orsay, którego założycielami byli Irena i Fryderyk Joliot, rzeźba Couturiera symbolizująca wyzwolenie człowieka z ziemskich pęt upamiętnia zasługi tej pary uczonych dla nauki, którą zapoczątkowali Maria i Piotr Curie. W pobliskim pawilonie pracuje córka Ireny i Fryderyka Joliot, wnuczka Marii Skłodowskiej-Curie, profesor fizyki Hélène Langevin

P. Valadares wspomina zdarzenia charakterystyczne dla atmosfery panującej w Laboratoire Curie:

— Było to zimą roku 1932, przed samym Bożym Narodzeniem. Wielu z nas rozjechało się do domów na wakacje i któryś z kolegów zaproponował, abyśmy urządzili bal. Madame Curie zgodziła się, przypominając, żeby zaprosić wszystkich pracowników laboratorium. Odbił się on, o ile sobie przypominam, w piwnicy, która służyła za pracownię Fryderykowi Joliot. Gdy zabrzmiwały pierwsze tony walca, nasz dozorca z Institut du Radium skłonił się przed Madame Curie i poprosił ją do tańca. „Ja już nie tańczę od wielu lat — powiedziała dziękując mi za zaproszenie — ale Irena zatańczy z przyjemnością”. Irena z dozorcą utworzyli bal, a Madame Curie pozostała z nami do północy.

Rozmowa schodzi na legendarną już skromność wielkiej uczoney, na jej absolutny brak zainteresowania dla strojów i toalet:

— Tak — zauważa p. Valadares — ale przy tym bardzo na przykład nie lubiła, gdy ktoś przychodził niedbale ubrany na uroczystość obrony pracy doktorskiej. Uważała, że jest to ceremonia, w ramach której poważni wiekiem naukowcy wyrażają szacunek dla młodego naukowca i że ten młody powinien się im w każdym szczególe odzwajemnić. Była bardzo postępową, ale przywiązywała dużą wagę do tego, co można by określić jako „respect de l'homme pour ses actes”.

Uzupełniając zachowany we wspomnieniu portret Marii Curie, Manuel Valadares mówi o tym, jak głęboko odczuwała społeczną odpowiedzialność, ciężką na uczonych.

— Pewnego razu wezwwała mnie do siebie, aby wspólnie ustalić plan prac badawczych na najbliższe trzy tygodnie. Przypomniałem, że za kilka dni ma wziąć udział w zagranicznym zjeździe naukowym. „Wiem — powiedziała — ale jestem tak wyczerpana. Nie mogę jechać. Brak mi sił, by znieść podróż, posiedzenia, dyskusje i nieuniknione przyjęcia. Zostanę w laboratorium”. Po obiedzie zawołała mnie ponownie. „Musimy jednak przełożyć nasze badania — rzekła. — Właśnie był u mnie jeden z kolegów zawiadamiając, że tematyka obrad ma tym razem wykroczyć poza zagadnienia czysto naukowe, że będzie omawiana sprawa wzajemnych stosunków między naukowcami a środowiskiem społecznym. Wobec tego, rozumie pan, muszę jechać”.

Rozmawiała: Halina KOWZAN

Zdjęcia i reprodukcja: Władysław SŁAWNY

*) W kilkanaście lat później Holweck po okrutnych torturach zamordowany został przez gestapo.

NARODOWA TRADYCJA

KIEDY na początku pierwszej wojny światowej Komitet Wolontariuszów Polskich we Francji zorganizował kompanie Bajończyków i Ruelczyków, które pod polskim sztandarem poszły przeciw Niemcom krwawić w obronie Francji oraz by podnieść sprawę rozgrabionej Polski, znaleźli się w nich oprócz ludzi młodych, powstańcy z 1863 r. i weterani wojny francusko-pruskiej w 1870-71. Mieli już wówczas około pięćdziesiątki, a nawet i więcej.

Dzisiaj bajończyków liczymy na palcach; jest też jeszcze kilka tysięcy uczestników Armii Polskiej we Francji (ze 100 tys. w 1919 r.) powołanej przed 50 laty dekretem prezydenta Poincarégo; żyją w Kraju i na emigracji, głównie we Francji, Ameryce i Kanadzie. Są to ówczesni pełni siły i zdolni do poświęceń młodzieńcy, a obecnie wykuszający się staruszkowie. Również i uczestnicy drugiej wojny światowej — żołnierze września, grenadierskich pułków polskich we Francji 1940 r., ruchu oporu, partyzanci, żołnierze Brygady Karpackiej, II Korpusu, I Pancerniej i wszystkich innych równoległych im formacji polskich rozszaniach po różnych frontach, to już weterani, ludzie starsi, ustępujący coraz częściej pokoleniu powojennemu.

Pokolenia odchodzą, przychodzą nowe, zajął się w czasie... Nasza młodzież nie zawsze zdaje sobie sprawę, że ci wszyscy bajończycy i hallerczycy, a także kombatancki z drugiej wojny to żywe resztki dziejów, które zeszyły już na karty historii, że ociera się ona o jej ostatnie rozdziały i jest jakby pośrednim świadkiem tych dziejów... Ta przeszłość żyje jeszcze w tych kombatanckich postaciach, ale jest już tylko historią. I my kiedyś, w okresie pierwszej wojny światowej, podobnie jak dziś nasza młodzież, nie zdawali sobie sprawy z tego, że nasi starsi towarzysze broni — powstańcy z 1863 roku w szeregach bajończyków i weterani z wojny francusko-pruskiej byli wówczas żywą resztką historii drugiej połowy XIX wieku, schodzącą pospiesznie z widowni dziejowej na karty książek i cokoły pomników.

Na historię składają się czyny pokoleń. Każde kolejne pokolenie czerpie doświadczenie z przeszłości, wzbogaca tradycje, wypisuje w narodowych dziejach nowe karty. I cześć przy tym pamięć najlepszych z tych, którzy już odeszli na zawsze. Tych znanych z imienia i nie znanych. Gdyby tego nie było, nie byłoby ciągłości historycznej, nie byłoby tradycji, zachwiana została by istnienie pozycja narodu.

Dzieje Polski mają wiele okresów tragicznych, w których najeżdźcy, w oparciu o swą siłę, rozbijali nie tylko państwowość polską, ale chcieli różnymi sposobami zniszczyć całkowicie naród polski. Niszczą naród, niszczą również jego dorobek, tradycje, zbiory kulturalne i historyczne, muzea, biblioteki, archiwa, pomniki. W ostatniej wojnie okupant prowadził zniszczenie najbardziej bezwzględnych metodami i w sposób systematyczny, planowo zorganizowany. Długich lat i ogromnego wysiłku trzeba było po wojnie dla odrobienia strat, przywrócenia dorobku poprzednich pokoleń, zwłaszcza że równocześnie naród polski nie mógł pozostawać w tyle za tym, co życie niesie nowego, musiał dołączyć do szeregu ogólnego postępu, w którym pędził w zawrotnym tempie naprzód cywilizowana część ludzkości. Dlatego dopiero ostatnio przywrócono w Polsce pomniki, które istniały już w latach międzywojennych: Powstańców Śląskich i Lotnika Polskiego. Pierwszy w Katowicach, drugi w Warszawie.

Pomników sławiących bohaterskie zrywy ludu polskiego na Śląsku o powrót tej ziemi do Polski było w latach 1919-21 kilka. W każdym większym mieście miejscowa ludność czciła pamięć o wysiłku swych ojców i braci. Powstańcy śląscy i wzniesione im pomniki stali się pierwszymi ofiarami najazdu hitlerowskiego w Polsce. Już 5 września 1939 w centrum Katowic dokonali Niemcy masowych egzekucji powstańców. Była ona pierwszą w długiej serii krwawego ludobójczego terroru, który trwał później przez pięć lat w całej Polsce i we wszystkich okupowanych krajach Europy.

Właśnie opodal miejsca tej pierwszej egzekucji na powstańcach i harcerzach wzniesiony został okazały pomnik ku czci Powstańców Śląskich. Jest to dar stolicy Polski dla Śląska i jego niezłomnego ludu. Czyn powstańcy Śląskowi był po pierwszej wojnie światowej podkreśleniem wobec świata polskości ziem nadodrzańskich, wbrew temu, co głosiła niemiecka propaganda. Do Polski powróciła wtedy tylko część Śląska, ale dla nikogo nie ulegało wątpliwości, kto z problemem zapoznał się gruntownie, że Śląsk to ziemia polska. I kiedy po drugiej wojnie i rozgromieniu hitlerizmu dojrzały warunki, by Polska wróciła w swe historyczne granice, było już rzeczą powszechnie znaną, że jest to dalsze wypełnienie praw, o które upomnieli się już po pierwszej wojnie śląscy powstańcy. Ich czyn to chwalebna karta w dziejach Polski, a pomnik to powód do dumy pozostających jeszcze przy życiu weteranów powstań Śląskich w Kraju i na emigracji.

Pomnik Lotnika wzniesiony w Warszawie w latach międzywojennych zniszczony został na raty. Najpierw Niemcy po wkroczeniu do Warszawy utracili śmigło, o które wspierała się statua pilota, chcąc tym zadokumentować wobec Polaków, że już nigdy polski lotnik nie będzie zdolny do lotu. Jakże się bardzo mylili. Polskie lotnictwo wojenne dało im niebawem znać o swym istnieniu i to w sposób wysoce przekonywający walcząc u boku swoich sojuszników. A potem przez cały czas trwania śmiertelnych zmagani na wszystkich frontach i na wszystkich wojennych trasach nigdy nie zabrakło polskiego lotnika. W czasie Powstania Warszawskiego ofiarą hitlerowskiego barbarzyństwa padła pozostała część starego pomnika, a po powstaniu cokoł.

Nowy pomnik jest wierną kopią poprzedniego, ale chwała dla ludzi, którą symbolizuje, jest bogatsza o wyczyny i bohaterstwo z lat drugiej wojny.

Jerzy Pertek

„ŚLĄZAK” W DESANCIE POD DIEPPE

Ostatnio całą prasę europejską obiegły artykuły wspomnieniowe i historyczne zdjęcia z okazji 25 rocznicy desantu brytyjskiego na wybrzeżu francuskim pod Dieppe. Desant ten nie dał skutecznego rezultatu, choć okupowana Europa oczekiwała z dużym utęsknieniem inwazji alianckiej i wiązała z nią duże nadzieje.

W operacji desantowej, jak zresztą wszędzie podczas ostatniej wojny, nie brakło oczywiście Polaków. Brał w niej m. in. udział polski okręt wojenny „Ślązak”. Udział „Ślązaka” w akcji pod Dieppe omawia poniżej znany polski marynista Jerzy Pertek w artykule, który podajemy za agencją „Interpress”.

„Nieudana próba utworzenia drugiego frontu w Europie”, „Wielki desant aliancki odrzucony w morze”, „Niedoszła inwazja nieprzyjacielska na kontynencie” — takimi tytułami zaopatrywali Niemcy triumfalne meldunki o zwycięstwie próbnego desantu brytyjskiego pod Dieppe 18/19 sierpnia 1942 roku. Miał on za zadanie zbadanie niemieckich umocnień nadbrzeżnych, rozmieszczenia siły i gotowości bojowej wojsk antyinwazyjnych itd.

Sugestie niemieckie, jakoby akcja desantowa pod Dieppe była operacją inwazyjną, nie były całkiem bezpodstawne, gdyż faktycznie w czasie interwencji domagał się od swych zachodnich sojuszników ZSRR, na który od roku niemal spadł cały ciężar działań lądowych.

Utworzenie drugiego frontu miało odciążyć siły radzieckie. Brytyjczyce jednak, a tym mniej Amerykanie nie byli jeszcze gotowi. Dlatego też, zwiększając swój potencjał militarny, ograniczali się na razie do działań w Afryce i takich wypadków, jak rajd na Lofoty, atak na St. Nazaire czy desant pod Dieppe.

W TYM OSTATNIM udziale wzięła garść polskich komandosów, dywizyjny lotnicze oraz eskortowiec „Ślązak”. Eskortowiec „Ślązak” był trzecim okrętem tego typu obsadzonym przez polskich marynarzy w Anglii w toku minionej wojny. Po „Krakowiaku” i „Kujawiaku”, które Polska Marynarka Wojenna przejęła wiosną 1941 roku, zasilił naszą flotę w rok później.

W dniu 17 kwietnia 1942 roku podniesiono na nim polską banderę. 12 czerwca rozpoczął służbę bojową, w czasie od 8 do 18 lipca eskortował ważny konwój i podczas odpierniania nieprzyjacielskich nalotów prawdopodobnie zestrzelił jeden samolot.

W dniu 18 sierpnia wyruszył z Plymouth na drugą stronę kanału La Manche, w kierunku Dieppe.

BITWA MORZE — POWIETRZE

Grupa okrętów wojennych, wśród których znalazł się „Ślązak”, miała za zadanie ochronę barek desantowych wiozących wojsko i sprzęt; dlatego też marsz ich przez wody kanału był powolny. Nad ranem doszło do pierwszego spotkania z nieprzyjacielem. Ścigacze brytyjskie, które natknęły się na dość silny patrolowiec niemiecki, znalazły się w przykłej sytuacji, jednakże z pomocą pospieszył jeden z sześciu niszczycieli brytyjskich oraz „Ślązak”. W krótkim czasie okręt niemiecki został zatopiony.

Nieco później, a było to już za dnia, rozpoczęły się walki powietrzne oraz naloty niemieckich samolotów na okręty i statki inwazyjne. Polacy odnieśli przy tym pierwszy sukces, bo oto jeden z pikujących wprost na „Ślązaka” hitlerowskich Dornierów nagle zakomunikował się w powietrzu, zmienił kierunek, jeszcze próbował wyjść z lotu nurkującego, ale ogarnięty płomieniem zwałił się w morze.

Niebawem „Ślązak” odparł jeszcze atak trzech samolotów. Niemcy atakowali niemal bez przerwy, jednak polski okręt zdołał nie tylko uniknąć trafień, ale znowu odniósł sukces, gdyż drugi samolot trafiony jego ogniem zwałił się w otchłań morską.

CIEŻKIE CHWILE

Tymczasem flota aliancka znalazła się przy brzegu i rozpoczął się desant. Łądujący żołnierze byli osłaniany silnym ogniem artyleryjskim. Niemcy nie przyglądali się temu beczynnemu. Wywiązał się zacięty pojedynek między ich bateriami a działami okrętowymi. Wkrótce powróciły z brzegu pierwsze barki desantowe z rannymi i jeńcami. I jedni, i drudzy znaleźli się na pokładzie „Ślązaka”.

Sytuacja ulegała jednak znacznemu pogorszeniu, nadszły bowiem znowu formacje niemieckich bombowców, a jeden z brytyjskich niszczycieli wpadł na mieliznę. Mimo gwałtownego ognia, jaki otworzyły niemieckie baterie z lądu, udało się jednak okręt ściągnąć z mielizny.

Bardzo ciężkie chwile przechodził także „Ślązak”. Wprawdzie polscy artylerzyści zestrzelili trzeci samolot niemiecki, ale inny zdołał rzucić celnie bombę, która detonowała tuż przy burcie okrętu. Rufowe działo „Ślązaka” zamilkło, a czterech ludzi obsługi straciło życie.

Również i następne ataki niemieckich samolotów skoncentrowały się na „Ślązaku”, okręt był niczym pływająca twierdza przeciwlotnicza, centralnym punktem alianckiego oporu.

Na jego pokładzie wybuchł pożar, walka trwała jednak dalej i polski eskortowiec zestrzelił następnego z napastników. Po bombowcach pojawiły się szybkie myśliwce, ale przybyła również aliancka ochrona lotnicza, a w jej składzie polskie dywizyjny myśliwskie. Teraz sytuacja zmieniła się radykalnie i Kanadyjczycy zdobyli Dieppe, a przyczółek się rozszerzył.

ODWRÓT

Niespodziewanie jednak, w chwili forsowania drugiej linii obrony, nadszedł rozkaz odwrótu. Choć z żalem, żołnierze musieli się wycofywać i powrócić na barki desantowe i okręty. Pod osłoną lotnictwa i dział krążowników inwazyjny zespół począł odpywać od brzegu.

„Ślązak” otrzymał podczas powrotu do Anglii polecenie odłączenia się i zwiększenia szybkości z uwagi na licznych znajdujących się na jego pokładzie rannych. W jednym z portów brytyjskich zostali oni wyładowani, po czym okręt powrócił do swej bazy.

Ta pierwsza na dużą skalę zakrojona akcja, w której brał udział polski okręt, zakończyła się jego pełnym sukcesem. Bilans udziału „Ślązaka” w desancie pod Dieppe jest najlepszym tego dowodem: był w akcji przez 22 godziny, z czego 15 godzin walki z nieprzyjacielem na brzegu, samolotami i jednostkami pływającymi. Ponad 30 razy otwierał ogień do samolotów, 10 razy do baterii nieprzyjacielskich na wybrzeżu, gonił ścigacze i okręty podwodne, wyciągnął z wody 5 Niemców z zatopionego poławiacza min, uratował pilota angielskiego samolotu, 1 oficera i 19 żołnierzy kanadyjskich oraz oficera marynarki, który zmarł na okręcie.

W walce z lotnictwem „Ślązak” zestrzelił 2 Dornier-217, 1 Messerschmitta-109 i 1 Junkersa-88. Toteż w następstwie przyznano „Ślązakowi” pierwsze miejsce — pospołu z kontrtorpedowcem brytyjskim — jeśli chodzi o liczbę zestrzelonych samolotów nieprzyjacielskich w 1942 r.

Dowódca „Ślązaka” kmdr. ppor. ROMUALD TYMINSKI został za akcję pod Dieppe odznaczony brytyjskim orderem Distinguished Service Cross, wręczonym mu przez naczelnego dowódcę brytyjskich komandosów, kuzyna królewskiego — wiceadmirała lorda Mountbattena. Później niektórzy członkowie załogi otrzymali również polskie odznaczenia — KRZYŻE WALECZNYCH.

Czytelnicy piszą

LIST DO REDAKCJI

W związku z kilkuniedniowym pobytom — podczas urlopu — w odwiedzinach u szwagra zamieszkałego w St. Julien, poczuwam się do bardzo miłego dla mnie obowiązku przekazać za pośrednictwem Redakcji „Tygodnika Polskiego” najserdeczniejsze wyrazy podziękowania za wiele serdeczności i wyrazów sympatii, okazanej mi podczas pobytu na tamtejszym terenie.

Podziękowanie moje skierowuję przede wszystkim pod adresem Konsulatu Polskiego w Paryżu, gdzie podczas osobistej mojej bytności okazano mi wiele życzliwości i serdeczności.

Nie mniej serdeczne podziękowania należą się p. Mieczysławowi Prochowi, który oprócz serdeczności i życzliwości dla mojej osoby, zaprezentował mi dorobek kulturalno-oświatowy swego stowarzyszenia w zakresie polskiego folkloru o poważnych wartościach artystycznych i narodowych.

Przesyłam szczerze życzenia jak najlepszych dalszych efektów w popularyzacji polskiego folkloru oraz w dalszym reprezentowaniu i propagowaniu dorobku kulturalnego Polski Ludowej na terenie Troyes.

WŁADYSŁAW OSTROWSKI
Sanok 1



OLGIERD JABŁOŃSKI — autor żołnierskich wspomnień pt. „Przez piętnaście granic” wyruszył po kampanii wrześniowej 1939 drogą okrężną z Polski do Francji, by zaciągnąć się do armii organizowanej przez gen. Sikorskiego. Wyjechał z Warszawy 28 stycznia 1940, 5 marca dotarł do Francji. Droga, jaką przebył, pełna była przygód. Przynieśliśmy jej opis w „Tygodniku Polskim” z 27 sierpnia nr 35.

We Francji znalazł się Jabłoński w Coëtquidan z żołnierzami, którzy podobnie jak on szli z okupowanego Kraju różnymi drogami, oraz z licznymi emigrantami polskimi z Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga. Służył w pułku Grenadierów Wielkopolskich im. Bolesława Chrobrego, dowodzonym przez płk. Władysława Ziętkiewicza, który poległ za Francję pod Dieuze, w plutonie ppor. Władysława Liska, syna chłopskiego spod Częstochowy, któremu już na froncie w Polsce niemiecka kula poszarpała dłoń.

Wraz z nim i wielu innymi Polakami odbył Jabłoński kampanię francuską, walczył na linii Maginota, a później pod Dieuze i po raz drugi przeżył tragedię rozsyпки polskiego wojska, tym razem również armii francuskiej. Walczył niemal do ostatniego dnia kampanii, w którym został ranny.

Relacja Jabłońskiego z kampanii francuskiej zawarta została w drugim odcinku jego wspomnień, zamieszczonym w poprzednim, 36 numerze naszego Tygodnika w odcinku pt. „Na linii Maginota i pod Dieuze”. W trzecim odcinku żołnierskich przygód Jabłońskiego, który przynosimy w niniejszym numerze, zastajemy autora w szpitalu jenieckim w Dieuze. (Red.).

UCIECZKA Z NIEWOLI

PRZEZ 15 GRANIC

W SZPITALU W DIEUZE ● SPRZEDAWCA AMULETÓW ● STALAG IX A i STALAG IX C ● UCIECZKI I FORTELE JEŃCÓW ● NAJSMUTNIEJSZA Z WIGILII ● F. MITTERAND W SKRZYNI Z MASYNAMI ● JEZUITA „APOTRE DES BANDITS” ● NA ROBOCIE U BAMBRA ● DŁUGA DROGA PRZEZ NIEMCY ● NARESZCIE W SZWAJCARII!

SZPITAL W DIEUZE mieścił się w koszarach, w tych samych koszarach, skąd ostrzeliwali nas Niemcy, gdy broniliśmy przejścia przez rzeczkę. Leżałem na dużej sali, obok mnie Niemcy, Francuzi, Polacy. Traktowano nas źle. Lekarze Francuzi i Niemcy. Okazało się, że nasz bunkier został rozbity z moździerzy. Iwański został zabity, a Gądek ranny, ja wyszedłem najlepiej, z małą kontuzją. Po niecałych dwóch tygodniach opuściłem szpital, ale pozostałem nadal w Dieuze. Obóz nasz mieścił się w innych blokach koszar i w stajniach wojskowych. Spotkałem kilku kolegów pułkowych, między innymi podchorążego Aleksandra Jantę-Pełczyńskiego, znanego pisarza. Trzymaliśmy się razem i jakoś dawaliśmy sobie radę.

Niemcy stosowali specjalną metodę karmienia jeńców: jeden kocioł zupy na jeden pułk jeńców. Ilu jeńców z danego pułku było w obozie nie obchodziło ich wcale. Wobec tego jeden kocioł mógł być na dziesięciu jeńców, a również dobrze na pięciuset. Polacy wychodzili na tym najlepiej, gdyż nasze pułki nie szły do niewoli w komplecie jak francuskie. Powodowało to liczne zatargi. Wszyscy spodziewali się szybkiego zwolnienia z niewoli. Podobno 14 lipca mają nas puścić do domu. Mija „quatorze juillet”, a o zwolnieniu nie było mowy. Nic nie wiemy, co będzie dalej. Dni wloką się. Pod koniec lipca duży transport rusza do innego obozu w *Sainte-Ménéhould*. Jedziemy ciężarówką. W *Pont-à-Mousson* ludność wita nas nadzwyczaj serdecznie. Mimo zakazu, na nasze samochody leci grad owoców, chleba, słodyczy, papierosów. Wreszcie dojeżdżamy do *Sainte-Ménéhould*. Wielkie zburzone koszary muszą pomieścić kilka tysięcy jeńców. Udaje mi się zdobyć kąpiel w małym domku, gdzie prawdopodobnie mieszkali jacyś podoficerowie. Domek zajmują Senegalczyki. Wchodzę. Murzyni patrzą na mnie wrogo.

- Français?
- Non, Polonais.
- Ca va, restez ici.

Nieźle mi się mieszało z czarnymi. Wcale nie byli tacy groźni, jak mi się początkowo wydawało. Klepali z aluminium i monet mosiężnych małe amulety, które sprzedawałem wśród Niemców jako oryginalne afrykańskie postacie bożków. Dostawałem chleb i papierosy. Prowizja wystarczała mi zupełnie na moje potrzeby.

Całymi dniami siedzę teraz wśród moich nowych przyjaciół, pomagam rozklepywać dwu- i pięciofrankówki lub dekle od menażek, albo też z „towarem” chodzę do wachmanów, handlując ile się da.

Tak mija lipiec i połowa sierpnia. Wreszcie formują transport do prac żniwnych. Wymaszzerowaliśmy rano. Idziemy do Sedanu. Przez trzy dni męczącego marszu odwołamy około dwustu kilometrów. Nasza grupa przydzielona została do wioski *Yoncq*. Wioska opuszczona, ludność ewakuowana. Pracujemy przy zbiorach. Co jakiś czas znajdujemy wśród zboża rozkładające się trupy francuskie i niemieckie. Przenosimy je do wioski, gdzie urządzono prowizoryczny cmentarz.

Samych Niemców leży tam 70, wśród nich leutnant Graf Schwerin von Krossigk, podobno syn wysokiego dygnityta hitlerowskiego. Pewnego dnia przyjeżdża w otoczeniu wyższych oficerów niemieckich starsza pani w czerni, matka poległego leutnanta. Ból każdej matki jest taki sam, toteż bez rozkazu usunęliśmy się w czasie jej pobytu do naszej kwatery, aby nie patrzyła na wrogiach żołnierzy, którzy mogli być przyczyną śmierci jej syna. Leutnanta ekshumowano i matka zabrała zwłoki do Niemiec.

Przed odjazdem przyszła z towarzyszącymi jej oficerami do naszej stodoły. Powiedziano jej, że ciało syna znaleźli jeńcy francuscy. Weszła, zapytała zupełnie niezłą francuszczyzną, gdzie leżał jej poległy syn i kto go znalazł. Wystąpił sierżant piechoty kolonialnej. Pani Schwerin podeszła, pocałowała go w głowę i po cichu szeptęła coś jednemu z oficerów. Po dwóch dniach sierżant odjechał do domu, zwolniony z niewoli.

W pierwszych dniach września wyruszyliśmy do Sedanu, skąd przez Belgię do Niemiec. Jedziemy w wagonach towarowych: po 40 ludzi w wagonie. Drzwi zamknięte, okienka drutowane. Na drogę dostaliśmy po bochenku komiśniaka, nieco margaryny i kiełbasy. Wodę i gorącą kawę wydawano raz na dzień. Również raz na dzień zatrzymywaliśmy się, zwykle w polu lub w lesie w wiadomych celach. Po trzech dniach dojechalśmy do miejsca przeznaczenia — *Ziegenhain bei Kassel*.

Ze stacji pomaszzerowaliśmy pod eskortą 5 km do obozu — *Stalag IXA*. Obóz był bardzo duży, ale prowizoryczny. Stało tam niewiele baraków, większość jeńców mieszkała w wielkich 40-osobowych namiotach.

Spotkałem tam pierwszych „wrześniowców”. Nas, z kampanii francuskiej Niemcy traktowali jak Francuzów, to jest dużo lepiej niż jeńców polskich z września, wziętych do niewoli w Polsce. Nasze rzeczy osobiste i wszelkie dokumenty zabrano nam do „depozytu”, którego oczywiście nikt nigdy nie

Wśród żołnierzy francuskich, którzy dostali się do niewoli, było wielu żołnierzy z kolonii. Było także bardzo wielu Polaków, między innymi autor drukowanych przez nas wspomnień Olgierd Jabłoński



NOUS AVIONS QUITTE l'auteur de ces souvenirs au moment où, blessé devant Dieuze, il était fait prisonnier par les Allemands. Après quinze jours d'hôpital, il se retrouve d'abord dans un camp de prisonniers à Dieuze même, puis à Sainte-Ménéhould, avant de partir — en wagon plombé — vers l'Allemagne et le Stalag IX C à Bad Sulza en Thuringe.

Le commandant du camp était un officier de marine de 60 ans. Peut-être parce qu'il avait été fait prisonnier par les Anglais durant la première guerre mondiale, et avait réussi à s'échapper de son camp au Canada pour atteindre des États-Unis juste au moment où ceux-ci...entraient en guerre contre l'Allemagne, le capitaine de vaisseau Grajner (ainsi l'auteur orthographe son nom qui devait probablement être Greiner) savait faire montre de justice. Ainsi, averti d'une fuite qui se préparait, il désigna lui-même aux prisonniers le délateur.

Au bout de quelques semaines, Jabłoński est désigné pour un „kommando” de travail. Parmi ses compagnons d'infortune: Simon Weil, un jeune avocat parisien, un autre avocat — François Mitterand, un ingénieur de Lyon — Henri Morin, l'abbé Delobre — surnommé „apôtre des bandits” en raison de sa figure de vrai corsaire, l'abbé Monier, Jacques de la Robertie, Louis Chaval.

Le premier à s'échapper est François Mitterand qui, caché dans une caisse, réussit à gagner la Suisse en janvier 1941. Puis — après le transfert du kommando aux aciéries d'Unterwellenborn — c'est le tour de Simon Weil et de Jacques de la Robertie.

Un jour, Jabłoński se porte volontaire pour travailler dans une ferme. Il y arrive un samedi. Le lendemain, le patron, un homme déjà âgé, se rend au village avec sa mère, lui au cabaret, elle à la messe. Et Jabłoński en profite pour prendre la clé des champs. Après bien des péripéties — il lui faut changer plusieurs fois de train, échapper aux contrôles, faire face à des situations imprévues — il atteint la frontière suisse. A quelques centaines de mètres de la douane il passe une première nuit, avant de se décider au courant de la seconde de tenter le coup. Là se place un épisode amusant — étant déjà de l'autre côté, il empêche trois autres évadés — des soldats français — de retomber par erreur du côté allemand. Ensemble ils se présentent au poste de police de Schaffhouse — l'évasion a réussi et Jabłoński a franchi sa sixième frontière...

zobaczył. Wyfasowaliśmy po 2 koce wojskowe, ciepłe, wełniane. Dostaliśmy też po dużej fajansowej misce, no i łyżkę. Wyplacono nam również pierwszy zółd — 5.60 Mk'za dekadę. Wyplata w bonach, upoważniających do zakupu w kantynach jenieckich. Dano nam ponadto pierwsze kartki pocztowe Czerwonego Krzyża, celem powiadomienia rodzin.

Niedługo przebywałem w *Ziegenhain*. Po paru tygodniach transport 2000 jeńców został wysłany do *Stalagu IXC — Bad Sulza* w Turynii. Ja z nimi. W *Bad Sulza* idziemy po raz pierwszy do pracy u Niemców, przy kopaniu kartofli. Chętnych do roboty bardzo dużo, bo można dostać lepsze wyżywienie u „bambra” i papierosy. Nie paliłem, ale papierosy były najlepszą walutą obozową. Najważniejszą jednak atrakcją było to, że wychodziło się do pracy poza obóz, że przez kilkanaście godzin byliśmy wśród ludzi wolnych.

Komendantem *Stalagu IXC* był komandor Grajner. Stary 60-letni oficer marynarki, w czasie pierwszej wojny światowej dostał się do niewoli angielskiej. Wysłano go do Kanady. Uciekał wielokrotnie, zawsze jednak miał pecha i wpadał. Za którymś tam razem udało mu się. Przeszedł granicę Stanów Zjednoczonych. Pech prześladował go jednak nadal. Gdy spytał pierwszego spotkanego policjanta amerykańskiego o najbliższy konsulát niemiecki, dowiedział się, że USA są od tygodnia w stanie wojny z Rzeszą. Dosiedział do końca wojny w obozie amerykańskim, ucieczki do Meksyku już nie próbował.

Grajner był surowym i wymagającym porządku komendantem obozu, ale był sprawiedliwy. Ro-



PRZEZ 15 GRANIC

Dalszy ciąg ze str. 5

zumiał jeńców i traktował ich jak żołnierzy. Żądał jednak posłuszeństwa, porządku w koszarach, czystości, ale nie zezwalał wachmanom na szykany czy maltretowanie jeńców.

Obóz strzeżony był bardzo dokładnie, ale ucieczki zdarzały się i tak. Grajner z łapanych uciekinierów karał dwutygodniowym aresztem, a w razie recydywy, miesięcznym karcerem o chlebie i wodzie.

W czasie mego pobytu w Bad Sulza zdarzyły się dwie pomysłów i udane ucieczki. Pewnego dnia w południe wjechał do obozu samochód osobowy z jakimś majorem niemieckim. Major i szofer wyszli z wozu i weszli do Komendantury. Dwóch jeńców, Polak i Belg wsiadli do auta, nałożyli płaszcze zostawione przez Niemców i najspokojniej w świecie wyjechali przez bramę. Wartownik sprzetował broni. Samochód odnaleziono po trzech dniach koło granicy belgijskiej.

Druga ucieczka była jeszcze bezczelniejsza.

Do obozu przysłała jakaś cywilna komisja, podobno gestapo. Było w niej 9 hitlerowców. Jeden z jeńców pracujący w Komendanturze jako pisarz włożył piasecz cywilny któregoś z pracowników obozowych i wyszedł z obozu razem z komisją. Co się z nim dalej stało nie wiadomo. Do obozu nie wrócił więcej.

W listopadzie duża grupa, złożona głównie z Polaków i Belgów rozpoczęła budowę tunelu. Wejście było w obieralni ziemniaków. Ziemię wynosiliśmy w spodniach i rozsypywaliśmy po obozie, w latrynach, pod barakami itp. Tunel był prawie gotowy, gdy pewnego wieczoru zarządzono nagły apel. Grajner wyszedł na plac, w ręku miał długą listę, za nimi stali wachmani z całą gromadą łopat i kilofów.

Komendant zaczął odczytywać nazwiska jeńców.

Po kilkunastu minutach przerwał i powiedział:

— Jest was ogółem 87, chyba nie muszę czytać dalej, winni mają zgłosić się sami.

Powoli zaczęliśmy występować. Grajner kontynuował:

— Kopaliscie tunel łyżkami i menażkami, zasypiecie go łopatom, widzicie, że nie jestem taki zły i nie chcę was przemoczać.

Wydano nam łopaty i kilofy. Już mieliśmy wymaszerować do roboty, gdy Grajner wywołał jeszcze jedno nazwisko — kucharza:

— Nie jesteś wart, żeby dać ci w pysk, nie jesteś żołnierzem, nie jesteś nawet człowiekiem; nie myśl że dam ci ochronę przed kolegami. Możesz wstąpić do szeregu.

Zdradca po dwóch dniach został znaleziony w latrynie, powiesił się na własnym pasku. Może mu zresztą ktoś dopomógł.

W stalagu nie byłem długo, po paru tygodniach wysłano nas do **Schaale bei Rudolfstadt i/Th. Kriegsgefängenerarbeiter Kommando N — 1515** mieściło się w starej, nieczynnej fabryce porcelany. Było nas ogółem 360. Dostałem przydzielony do sali nr 5. Przydzielono tam studentów, księży i inteligentów. Polaków było nas tylko dwóch, a w całym komandzie niecała dwudziestka. Figurowaliśmy oczywiście w ewidencji jako jeńcy francuscy. Dostałem łóżko górne przy samym piecu. Oprócz mnie w kacie tym byli: młody adwokat paryski Simon Weil, drugi adwokat François Mitterand, późniejszy wielokrotny minister i kandydat na prezydenta Republiki, inżynier z Lyonu Henri Morin, ksiądz Delobre i Monier, ziemianin z Gaskonii Jacques de la Robertie, student z Lyonu Louis Chaval i kilku innych.

Pracowaliśmy w koszarach Kraftfahrerschule der Luftwaffe w Rudolfstadt. Co dzień rano po śniadaniu złożonym z niesłodzonej kawy i 1/8 bochenka chleba z kawałkiem margaryny lub łyżką „Vierfruchtmarmelade” szliśmy 3 km do koszar.

Prace były różne. Sprzątanie placu, czyszczenie samochodów, roboty budowlane, rąbanie drzewa u oficerów niemieckich. Dni miały powoli, każdy podobny do następnego. Co dwa tygodnie kąpiel w łaźni koszarowej, co dziesięć dni wypłata po 56 fenigów dziennie.

Wieczorami długie, nigdy nie kończące się dyskusje o przyczynach klęski we wrześniu i w czerwcu. Rozżalony na Francję za klęskę wygaduję, co mi ślina na język przyniesie. Francuzi nie bronili swej ojczyzny, przeciwnie, sami dogadują co sil. Pewnego wieczoru krytykuję już nie tylko rząd francuski, ale gadam jakieś gupstwa o Francji i... dostaje w pysk od Jacques de la Robertie. Potukaliśmy się solidnie, rozkwaszając sobie nawzajem nosy. Jacques stanął w obronie swej Ojczyzny. Od tego wieczoru (oczywiście przeprosiłem go) staliśmy się nawzajem przyjaciółmi.

Pierwszy list od Matki dostałem w listopadzie, od tego czasu otrzymywałem wiadomości z domu dość regularnie. Wysłała do mnie nie tylko drukowane kartki Kriegsgefängenenpost, ale również listy własnej fabrykacji. Na kartonie kredowym napisy rysował tuszem brat. Dostałem też pierwszą kartkę od Dziuni. Przeszły również paczki z domu a poza tym od osób zupełnie mi nie znanych. Paczki dostawałem od pani Cecylii Szczurkówny z Zakładnicy nad Dunajcem. Nigdy jej nie poznałem, nie wiem kim była i dlaczego właśnie ona do mnie paczki wysyłała. Nie podziękowałem jej dotychczas, robię to teraz. Paczki pomagały nam bardzo

Autor wspomnień **Olgierd Jabłoński** (z prawej) w okresie niewoli jenieckiej w Niemczech. Przenoszono go wtedy wraz z jeńcami francuskimi z jednego stalagu do drugiego, w końcu wyznaczono mu robotę u „bauera”, skąd udało mu się zbiec



w aprowizacji, ale listy były ważniejsze: podtrzymywały ducha.

W grudniu 1940 nawiązałem pierwszy kontakt z polskimi robotnikami cywilnymi, wysłanymi na roboty do Niemiec. Zacząłem wtedy zastanawiać się nad możliwością ucieczki. Potrzebowałem ubrania cywilnego i pieniędzy. Za nasze marki jenieckie można kupić w kantine niektóre towary, które później sprzedawałem cywilom, a marki cywilne skrzętnie chowałem.

Wigilia w Schaale była moim najcięższym dniem w niewoli owego roku. Napisałem wtedy do Matki list wierszem:

*Mamo, smutną miałem Wilię
Sam jak palec i w niewoli
Kiedy wspomnę dawne święta
Tak mnie mocno serce boli.*

*Mało z piersi nie wyskoczy
Tak mi mocno serce bije
Kiedy wspomnę choćby zeszał
Pośród Was spędzoną Wilię.*

*A za oknem śnieg, zawieja
A za oknem wichur wyje
Odleciała precz nadzieja
Mamo, smutną miałem Wilię.*

*Mała nasza jest choinka
Łańcuch na niej w krąg się wije
I opłatka brak na stole
Mamo, smutną miałem Wilię.*

*Od Was listy są tak rzadkie
A ja nimi tylko żyję
Piszcie, piszcie jak najczęściej
Bo mi smutno bez Was w Wilię.*

Wiem dobrze, że nie była to poezja, ale ten słaby wierszyk oddawał chyba dobrze mój nastrój.

Mineły święta i Nowy Rok. Zima była bardzo ciężka. Śniegi w Turynii zasypały wszystkie drogi. W styczniu 1941 wysłano nas do **Oelz**, do pracy przy oczyszczaniu drogi z zasp. Jeszcze przed wyjazdem do Oelz uciekłem z **Schaale François Mitterand**. Pracowaliśmy wtedy przy załadunku jakichś maszyn do wagonów kolejowych na stacji w Rudolfstadt. Ktoś nam powiedział, że maszyny te idą do Szwajcarii. François zauważył, że w jednej wielkiej skrzyni jest obrabiarka o dość nieforemny kształcie, tak że człowiek może się w niej — choć z trudem — pomieścić. Wcisnąłem się tam, skrzynię zabilismy na powrót gwoździami i François został załadowany do wagonu.

Przy powrocie do kommanda jakoś nie stwierdzono braku jednego z jeńców, toteż jego ucieczka wydała się dopiero po kilku dniach, gdy wagon, a w nim Mitterand, znajdowali się już na wolności w Szwajcarii.

W Oelz zakwaterowano nas w nieczynnym hotelu. Do pracy chodziliśmy na szosę między Oelz a Possneck. Droga prowadziła przez najpiękniejszy odcinek Lasu Turynskiego. Śnieg leżał grubym dwumetrowym kożuchem. Łopatomi wycinaliśmy duże bloki złodowaczej masy i wyrzucaliśmy je na boki szosy. Po każdej zatknięliśmy się z bliska z ludnością cywilną. Nie byliśmy też specjalnie strzeżeni, gdyż przez lasy i góry pokryte śniegiem nikt by nie uciekł. Ludność odnosiła się do nas różnie. Pamiętam małego chłopca w mundurze Hitlerjugend, który przynosił nam ciepłą kawę i ciasto od matki, ale również pamiętam grupę uczniaków obrzu-

cających nas gradami lodu i kamieniami przy akompaniamencie wrzasków: „Französische Schweine”. Nauczyciel stał obok i nie reagował na wyczyny rozwydrzonych niedorostków. Dopiero interwencja wachmana położyła kres wyzywkom szczeniaków.

Największym autorytetem w naszej jenieckiej grupie cieszył się ksiądz Delobre, jezuita z Lyonu. Wysoki brunet z długą czarną brodą, nazwany był przez nas „Apôtre des bandits”, bo rzeczywiście miał minę strasznego zbrojcy. Mówił świetnie kilkoma językami, również po polsku i niemiecku. Jedno jego słowo wystarczało, aby rozstrzygnąć zażarte spory między jeńcami. Miał coś takiego w swej postawie i sposobie mówienia, że nawet wachmani nigdy nie mówili do niego „du” tylko „Sie”. Pracowaliśmy pewnego dnia w Oelz, gdy jakiś Niemiec pędził kilka krów. Delobre zatrzymał go, podszedł do pierwszej z brzegu krowy, wziął menażkę i najspokojniej w świecie zaczął doć. Niemca po prostu zatkało, nie odezwał się ani słowem, a nasz „starszy zbrojca” nadoił ze cztery menażki. Piliśmy wszyscy świeże, ciepłe mleko.

Innym razem, po kolacji na naszej sali wszedł wachman, znany drań i sadysta. Bez przyczyny doczepił się do Simona Weila, którego rysy zdradzały wyraźnie jego żydowskie pochodzenie i uderzył go pięścią w twarz. Weil zachwiał się i tylko zdławionym głosem powiedział: „Schlagen ist verboten”. Wachman zaczął wydzierać się: „Verfluchter Jude”.

Na to Delobre najspokojniej w świecie podszedł do hitlerowca, wziął go za kark i wyprowadził z sali jak niesforne dziecko. Oczekiwaliśmy z przerażeniem konsekwencji. Nie było żadnych.

Praca w Oelz trwała kilka tygodni, wkrótce wróciliśmy do Schaale. Pracowałem u malarza pokojowego w koszarach. Śmiać mi się chciało, gdy po napisaniu o tym do Matki dostałem list, w którym Matka błagała mnie o niepisanie rzeczy, których mogę mocno żałować. U mojego majstra nie było mi źle. Praca była lekka, swoboda względnie duża, często wychodziłem do miasta z robotnikami, a nawet sam. W czasie moich wypadów kupiłem kompas i mapę turystyczną Niemiec południowych. Nieraz dostawałem od żon oficerów i podoficerów, u których odnawialiśmy mieszkanie, po parę marek, udało mi się też „zorganizować” cywilne spodnie i krawaty.

Moje przygotowania do ucieczki powoli, ale za to stale posuwały się naprzód. W początku marca zostałem przeniesiony do kommanda nr 1815 w **Unterwellenborn**. Była to wielka huta i stalownia Maxhütte-Alfred Rosenbergwerke AG. Mieszkalismy w baraku zrobionym z elementów prefabrykowanych. Mieliśmy małe pokoiki — po czterech jeńców w każdym. W moim pokoju mieszkał Jacques de la Robertie, ksiądz Monier, Janek Bartocharski i ja. Ze znajomych do Unterwellenborn został przeniesiony również Tadek Szłaga i Simon Weil. Praca w hucie była bardzo ciężka. Pracowaliśmy przy przeładunku wagonów rudy i koksu na wagonetki, załadunku surowki na platformy, przeładunku i przewożenia ciężkich stalowych wiórów. Dniówka trwała 8 godzin, a przy zmianie szychty robiło się dwie zmiany naraz, czyli ogółem 16 godzin. Ponieważ byliśmy przydzieleni do brygad niemieckich, które pracowały na akord, więc ci cywilni współtowarzysze poganiali nas gorzej niż strażnicy wojskowi.

W pierwszych dniach kwietnia 1941 doszły nas słuchy, że jeńcy — Żydzi będą przeniesieni do obozów specjalnych. Jakkolwiek nie wiedzieliśmy jeszcze nic o Oświęcimiu, to byliśmy pewni, że może to oznaczać tylko jedno — śmierć. Wśród nas był jeden Francuz żydowskiego pochodzenia, o którym wspominałem, Simon Weil. Zdecydowaliśmy, że musi uciekać. Oddałem mu moje spodnie

o krawat, ks. Monier dał 60 marek, inni koledzy też się dołożyli. W sobotę wieczorem Simon zwiął przez dach naszego baraku.

Barak nie był ogrodzony, miał tylko okratowane okna. Ucieczka została odkryta w poniedziałek. Przyjechał officer z Bad Sulza, skłócił kommandoführera, nam zagroził represjami.

W czwartek uciekł Jacques de la Robertie. Kommandoführer oberwał po pysku od leutnanta ze Stalagu, nam zrobiono rewizję, pokradziono zapasy żywności z paczek, dorobiono kłódki na drzwiach zewnętrznych od korytarza.

W sobotę kommandoführer zapytał, czy nie ma ochotników do pracy w niedzielę u bauera przy przebieganiu ziemniaków do sadzenia. Miała być za to dodatkowa zapłata w pieniądzach i dobry obiad. Zgłosiłem się. Wziąłem ze sobą mapę, kompas i pieniądze — 84 marki. Pojechaliśmy do wioski o 15 km od Unterwellenborn. Przydzielono mi starego chłopca, u którego poza nim była tylko starszuszka matka. Nasz wachman miał nas pod opieką ośmiu.

Około południa stara Niemka poszła do kościoła, a mój gospodarz na piwo do „brauerei”. Zostałem sam w chałupie. Szybki wywiad dał nadzwyczaj dobre wyniki. Na piętze była szafa z ubraniami syna mego bambra. Syn był w wojsku. Natychmiast zdecydowałem się. Ubranie leżało na mnie jak robione na miarę. Jeszcze tylko walizeczka, dwie zmiany bielizny, trochę żywności i gotów jestem do ucieczki. Jeszcze jedno. W komodzie szuflada zamknięta na klucz. Podważyłem blat komody, w szufladzie forsa, wziąłem tylko 200 marek i zegarek. Była to tylko skromniutka część za to, co Niemcy ukradli w Polsce. Wyszedłem przez ogród i polami do szosy na Possmeck. W godzinę byłem na stacji. Rzut oka na rozkład jazdy pociągów, za chwilę będzie osobowy do Lichtenfels. Kupiłem bilet, wchodzę na peron, wsiałam. Pociąg rusza. W przedziale dwie zakonnice, jakieś trzy stare babiny, jakiś chłop, młoda dziewczyna i ja. Po kilku stacjach przedział opróżnia się, zostaje sam z dziewczyną. Przygląda mi się uważnie i po paru minutach mówi:

- Ich kenne Sie, Sie sind von Unterwellenborn.
- Tak, ja jestem robotnikiem belgijskim.
- Nie, jesteście francuskim jeńcem wojennym.

o godz. 20. Okazuje się, że już dziś nie mam pociągu w kierunku granicy szwajcarskiej ani na Stuttgart i Strasburg.

Mógłbym co prawda jechać na Monachium i Wiedeń, ale ten kierunek mi nie odpowiada. Decyduję się zostać przez noc w Norymberdze. Ale co ze sobą robić. Myślę, że jakoś to będzie i idę do miasta. Wchodzę do restauracji. Napilem się dobrego piwa i chcę coś do zjedzenia, a przecież nie mam kartek żywnościowych. Kelner podaje mi kartę, oprócz ceny napisana ilość mięsa i numery kartek. Rzyzykuję:

— Herr Ober. Ich wollte etwas von Essen haben, aber ich habe keine Essen — Marken.

— Macht nichts, ohne Marken — aber mit Mark — i tu znany gest liczenia pieniędzy.

Zamawiam coś do jedzenia, konsumuję, płacę i wychodzę. Trzymam się wciąż okolicy dworca. Kino. Dają film „Reiter für Deutschland” z Willy Birgelem. Wchodzę. Niesamowita bzdura propagandowa. Bohaterski Niemiec z Kurlandii przebija się ze swoim oddziałem z Rosji do Reichu przez Polskę w 1920 r. Polacy w mundurach z 1939 roku, w sztywnych rogatywkach i pelerynach atakują całymi dywizjami dzielnego Kurlandczyka i jego kilkuset „herosów”, ale Willy Birgel kładzie masami trupem polskie pułki i przybywa w triumfie do Vaterlandu. Tak przez dwie godziny trwa epopeja niemieckiego bohatera wśród polskich dzikusów. Film skończył się. Jest północ.

Wychodzę na ulicę. Zapomniałem, że obowiązuję zaciemnienie. Na dworze jak w tunelu. Idę w kierunku stacji. Na rogu policjant legitymuje przechodniów. Zatrzymuję się kilka domów od niego. Czekam, chyba całą noc nie będzie tu stać. Rzeczywiście, po kwadransie przestaje i idzie w... moją stronę. Stałem koło jakiegoś starego gmachu. Na wysokości metra od ziemi wneki na posągi, prawdopodobnie usunięte na czas wojny. Staję na miejscu jednego z nich. Nie oddycham. Policjant minął mnie, poszedł. Zeskakuję, idę do dworca. Czekam teraz w bufecie. Koło drugiej w nocy megafony zapowiadają:

— Żołnierze przygotujcie przepustki, cywile przygotujcie papiery, policja i żandarmeria będą sprawdzać.

Jasny gwint! Co tu robić? Idę szybko do kasy. Kupuję bilet do Furth, w automacie biorę pero-

Widzę, że mają trudności z nabyciem biletu, ale okazują dokumenty, są więc w porządku z papierami. Podchodzę do nich, zapytuję kim są i dokąd jadą. Okazuje się, że są to inżynierowie bułgarscy, zatrudnieni w elektrowni w Ulm. Proponuję im, że kupię im bilety, proszę tylko o dokumenty. Kupuję im i przy okazji sobie bilety do Ulm, a przy tym „pożyczam” sobie zaświadczenie bez fotografii, że inż. Petro Zivkov jest zatrudniony w elektrowni w Ulm i ma prawo poruszać się bez przeszkód po terenie Rzeszy. Papierek taki może się przydać.

Zostawiam moich Bułgarów informując ich, że mają pociąg dopiero późnym wieczorem i jadę dalej. W Ulm kupuję bilet do Singen, stacji granicznej, ale myślę wysiąść wcześniej. Mijam Hohenzollern-Siegmaringen, potem Tuttlingen, Immendingen. Do granicy jeszcze 18 km. Decyduję się wysiąść, ale tymczasem pociąg rusza. Jadę więc do Singen. Wsiadam, przechodzę przez drzwi wyjściowe z duszą na ramieniu obawiając się, że mogą tu obowiązywać jakieś przepustki. Dzięki Bogu nic takiego nie ma. Od stacji szybko skręcam wzdłuż toru, cofając się od granicy. Nadchodzi noc. Przesiedziałem w krzakach koło Singen. Rano wędruję do wioski. Według mojej orientacji znajdują się jakieś 6—7 km od granicy. Spokojnie wędruję przez wieś. Droga skręca, wychodzę z za rogu i staję jak wryty. O sto metrów przede mną szlaban graniczny i tablica: „Zollgrenze”.

Co robić? Zawrócić na miejscu niebezpiecznie, gdyż będzie to podejrzane, iść bezczelnie na granicę też nie mogę. Idę patrząc na lewo i prawo, czy nie będzie jakiejś uliczki bocznej. Wreszcie jest sklepik, wchodzę po stopniach, otwieram drzwi. Jest to winiarnia. W sali nie ma nikogo, na ścianie mapa panoramiczna Alp Bawarskich, a więc właśnie tego rejonu, gdzie jestem. Przy mapce stoi wieszak. Siadam przy stoliku obok mapki. Widzę, że jestem w Thingen. Stąd do Schaffhausen jest 8 km. Zamawiam wino. Kelnerka wychodzi do piwnicy. W tym czasie dokładnie studiuję mapę. Wygląda na to, że najbezpieczniej będzie przejść granicę za wioską. Jest tam mały lasek podchodzący prawie do linii granicznej. Wypięłem wino, wychodzę, opuszczam wioskę. Skręcam w lewo i wchodzę do lasu.

Przesiedziałem tam cały dzień obserwując z krzaków granicę. Posterunki zmieniają się co dwie godziny. Szwajcarów widzę jak na dłoni. Dwukrotnie wyruszasz z lasu i dwukrotnie muszę się cofać. Coś nie bardzo mi idzie. Noc minęła, a ja wciąż jestem po stronie niemieckiej... Cofnąłem się w głąb lasu. Cały dzień przespaliśmy w wykrocie pod krzakami leszczyny. Głowa mnie pieknie boli, mam chyba dużą gorączkę...

Nadeszła druga noc. Decyduję się za wszelką cenę przejść granicę. Księżyce mocno świeci, sytuacja nie jest pomyślna. Przypominam sobie fortel z Makbeta. Obwiązuję się sznurkami, zatykam gałęzie, będę udawać krzak. Ostrożnie wysuwam się z lasu. Skok na otwartą łąkę. Nieruchomieję. Czekam. Następnym skok i znów leżę plackiem.

Wśród nocnej ciszy słyszę półgłosem rozmowę. Na samej granicy stoi trzech ludzi. Jeden wyciąga latarkę, drugi mapę. Dyskutują nic się nie przejmując tym, że o paręset metrów od nich posterunek niemiecki. Słyszę rozmowę po francusku. To francuscy jeńcy.

- Słuchaj, chyba już jesteśmy w Szwajcarii.
- Bzdura, jeszcze co najmniej 5 km.
- Chodźmy.

Idą w kierunku granicy, zatrzymują się znowu. Jeśli oni przejdą, to ja tym bardziej; a jeżeli ich schwytają, odprowadzą i droga będzie wolna. Posuwam się za nimi. Minęli kamień z literą „D” z jednej strony, a „C. H.” z drugiej. Ja też. Jestem więc w Szwajcarii. Trójka przede mną zakręca, wracają z powrotem. Szkoda mi ich. Wstaję i mówię „halt”.

Jeden pada na trawę, drugi pryska w kierunku Schaffhausen, trzeci z podniesionymi rękami idzie do mnie:

- Kamerad, nicht schiessen.
- Podchodzę bliżej i zaczynam rugać ich wszystkimi znanymi mi przekleństwami francuskimi.

— Jasna cholera, co z was za idioci. Ja też jestem jeńcem, pchacie się z powrotem do Niemiec.

Zbieram się i już nie kryjąc się idziemy na światła Schaffhausen. Dochodzimy do szosy. Przed nami domek straży granicznej szwajcarskiej. Podchodzimy, dobijamy się do drzwi. Zamknięte, nikt nie otwiera. Walimy w okna, cisza. Idziemy szosą do Schaffhausen. Po godzinie pierwsze domy miasta. Oświetlony budynek. Posterunek policji. Wchodzimy. Jesteśmy w Szwajcarii.



W Szwajcarii znalazła się część dywizji polskiej gen. Prugar-Ketlinga, która w kampanii francuskiej nie poddała się Niemcom, cofając się przekroczyła granicę szwajcarską i zgodnie z prawem międzynarodowym została tam internowana. Umieszczono ją w obozach dla żołnierzy polskich. Nasze zdjęcie przedstawia codzienną gimnastykę w jednym z takich obozów na ziemi Helwetów. Polacy w obozach szwajcarskich korzystali z dużej pomocy miejscowej ludności i władz, wielu mogło studiować, w zamian za co pracowali przy budowie dróg i innych inwestycjach. Jabłoński jako „Francuz” uniknął internowania w Szwajcarii i przedostał się do Francji, a stamtąd do Hiszpani i Anglii

Cholera, to chyba już koniec. Milczę, dziewczyna też przestaje mówić. Jedziemy tak jeszcze kilka stacji. Kiedy ten Lichtenfels, może uda się nawiać. Pociąg staje, jakaś większa stacja. Dziewczyna wysiada. Wchodzę do ustępu i przez okienko obserwuję. Dziewczyna kręci się po peronie, czegoś szuka, wreszcie podchodzi do umundurowanego faceta i coś z nim mówi. Razem znikają w budynku stacyjnym. Chcę prysnąć na drugą stronę toru, ale tu pracują „Haftlingi” pod eskortą SS-manów. Złe. Siedzę i czekam co będzie. Pociąg rusza, z budynku wybiega dziewczyna, wskakuje do pociągu, wchodzi do mojego przedziału i... podaje mi dwie bułki i kawałek kiełbasy. Mówi: „Gute Reise nach der Heimat”. Gdybyś ty dziewczyno wiedziała, ileś mi strachu napędziła, ile mnie kosztowały twoje bułki i kiełbasa, nie robiłabyś tego na pewno.

W Lichtenfels wysiadam. Pociąg do Bambergi jest za parę minut. Kupuję bilet, wsiałam, jadę bez przygód. Znow przedsiadka do Norymbergi, kupuję bilet na pociąg, jadę drugą klasą, jestem przyzwyczajony ubrany, kupiłem kilka czasopism. Usiłuję drzemać w rogu przedziału. Przyjeżdżam

nówkę. Zbiegam w dół na perony. Peronem idę wciąż dalej od stacji. Peron się kończy, tory, idę wciąż. Jakaś budka, drzwi otwarte, w środku miotły, łopaty, kubły. Siedzę tak do świtu. Wychodzę, mieszam się z tłumem przyjeżdżających, opuszczam dworzec.

Pociągów do Augsburga a potem do Ulm i stamtąd w kierunku Szwajcarii jest kilka w ciągu dnia. Pojadę jednak dopiero po południu, tak żeby z Ulm ruszyć późnym wieczorem i rano przyjechać do Singen nad granicę. Tymczasem idę do miasta. Zwiedzam Norymbergę całe przedpołudnie. Obiad w tej samej knajpie, co wczoraj kolacja. O godz. 14 wyjeżdżam do Ulm.

W pociągu zaczyna ze mną rozmawiać gadatliwy Niemiec, lekarz. Mówię, że znam słabo niemiecki, że jestem belgijskim robotnikiem. Gość przechodzi na francuski, którym władza całkiem nieźle. Skóra mi cierpnie, bo przecież każdy może nas zaciępić. W środku Rzeszy, w pociągu dwóch ludzi rozmawia ze sobą po francusku, to musi być podejrzane. Przepraszam gadatliwego jego mościa, idę na korytarz, niby na papierosa. Szybko zmieniam wagon. Siedzę w końcu pociągu do Augsburga. Tu mam przedsiadkę do Ulm.

Na stacji w Augsburgu przy kasie spotykam dwóch młodych ludzi mówiących między sobą jakimś językiem podobnym do rosyjskiego.

W następnym numerze:

FRANCJA PO RAZ DRUGI

to

dalszy ciąg wojennej odysei

Olgerda JABŁOŃSKIEGO

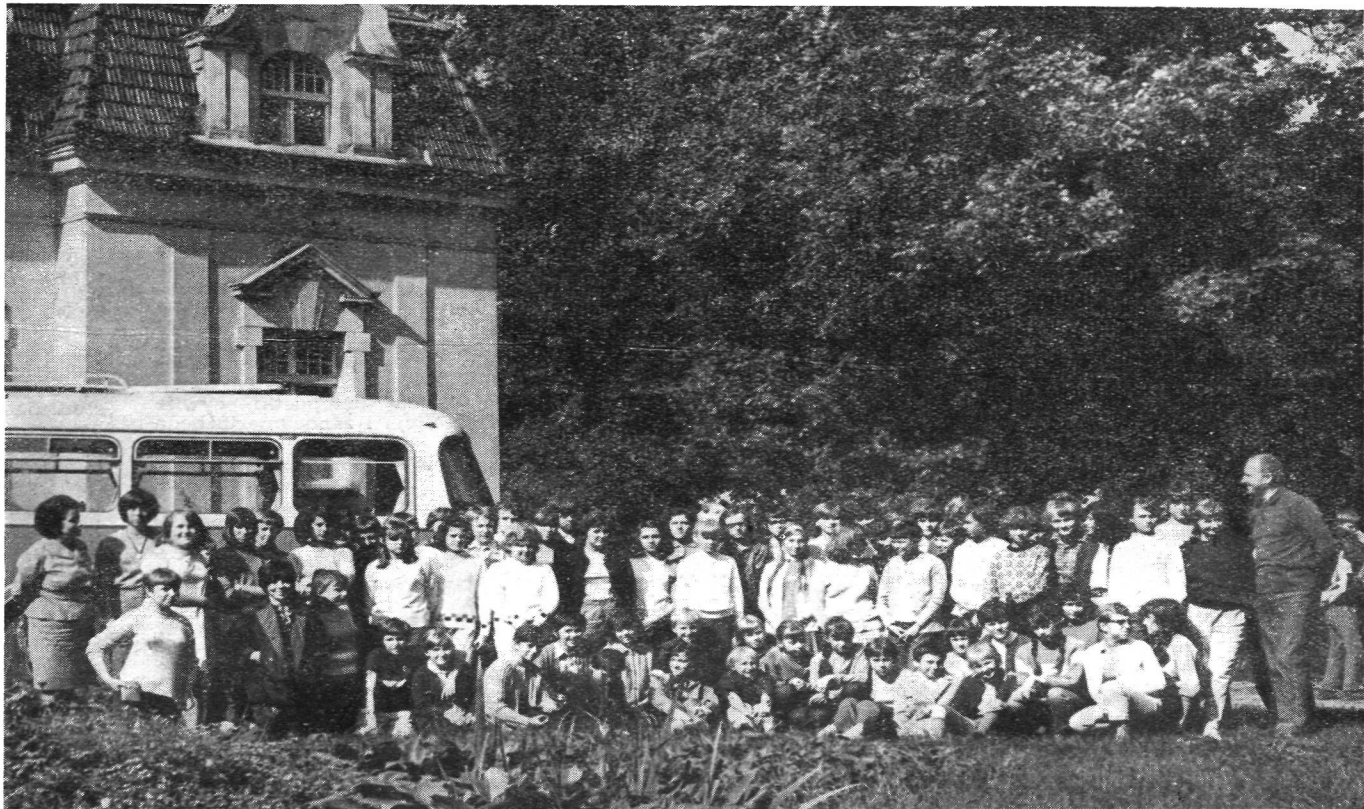
pt.

PRZEZ 15 GRANIC

Relacje z kolonii w Kraju W PIASTOWSKIEJ WIELKOPOLSCIE

Realizując naszą zapowiedź, zamieszczamy dzisiaj kolejną relację z pobytu w Poznańskim dzwonek i chłopców z Belgii i północnych departamentów Francji. Dwa uroczyste ośrodki młodzieżowe Mielno i Wroniawy, położone wśród lasów i jezior były miejscem, gdzie chłopcy i dziewczęta spędzili wakacyjny miesiąc.

Wśród pięknych lasów Wielkopolski, na obozie we Wroniawach przebywało 27 dziewcząt z Francji, 17 z Belgii i ponad 20 z Polski. Na tle pięknego pałacu, znajdują się dziewczęta z Francji: Maria-Lidia Bidzińska z Lille, Anna-Maria Bielarz z Noeux-les-Mines, Edvige Gąsior z Hem, Edith Erentravt z Avion, Denise Królak z Rouvroy, Béatrice Kalinowska z Houdain, Louise Kerrauche z Noeux-les-Mines, Annick Leray z Croix, Alexandra Luther z Cité-Bonnel, Alicja Urbaniak z Marles-les-Mines, Lilli Matuszkiewicz z Ostricourt, Regina Maślak z Flers-lez-Lille, Bernadette Nowak z Hersin-Coupigny, Fabienne Niedzielska z Dasle, Krystyna Nowak z Valenciennes, Annick da Silva z Rouvroy, Cecylia Owczarz z Libercourt, Maria-Krystyna Rykaczewska z Noeux-les-Mines, Martine Teodorczyk z Auberchicourt, Annie Wojtczak z Montigny-en-Gohelle, Evelyne Zakrzewska z Auchel, Irena Zielińska z Barlin, Martinka Zimna z Aniche, Brigitte i Marie-Cristine Żurawicz z Roubaix, Yvette Forejt z Nordu a także Weronika Mackiewicz oraz koleżanki z Belgii: Wanda Birballe z Liège, Lili Ciszewska z Zwartberg, Marie-Rose i Michelle Dombek z Hornu, Krystyna Gorczyca z Les Trixhes, Irena Janssen z Mechelen a/Maas, Zofia Malinicz z Koersel-Stal, Urszula Piechota z Zwartberg, Alida i Regina Sivieri z Souvret, Dorota Sowikowska z Waterschei-Genk, Wanda Sobieraj z Zwartberg, Krystyna Zalewska i Zofia Zalewska z Tertre, Danielle Szotek z Labrouck, Maria i Zofia Ziembowicz z Grâce-Barleur



L. Kerrauche z Noeux-les-Mines usiłuje znaleźć na globusie małe Wroniawy



Jadłospis wywieszany co poniedziałek na cały tydzień był tematem rozmów



MAŁE KOBIETKI z WRONIAW

W PROST Z LOTNISKA W POZNANIU autokarem 44 dziewczęta z Francji i Belgii przyjechały do Wroniaw, gdzie w Poznańskim Domu Wczasów Dziecięcych (ten Dom jest właściwie pałacem) szybko płynęły im sierpniowe dni w towarzystwie koleżanek z Polski i pod troskliwą opieką pani **Heleny Czernikow**, kierowniczką obozu. Był to bliźniaczy obóz z podobnym w **Mielnie** (dla chłopców), a że obie miejscowości są odległe od siebie o ponad 100 km, młodzież zaś łączyły więzy rodzinne (kilka rodzeństw), organizowano więc wspólnie z Mielnem dłuższe wycieczki, resztę zaś załatwiała poczta. Za jej pośrednictwem dzieliły się dziewczęta z chłopcami swymi wrażeniami. A wrażeń było dużo. Niósł je zresztą każdy pogodny dzień, każdy spacer do pobliskiego lasu na grzyby, każda wycieczka po ciągiem do sąsiedniego lotniska nad jeziorem.

Pałac we Wroniawach jest obszerniejszy niż w Mielnie. Toteż dziewczynki mieszkaly nieco wygodniej niż chłopcy, w estetycznie urządzonej pokojach, w których wiele miłych drobiazków jak kwiaty w wazonikach, serwetki itp. wskazywały na dbałość kobiecej ręki.

Spiew i tańce rozbrzmiewały wesoło w pałacu od rana do wieczora. Wieczory spędzały dziewczęta zwykle przy pianinie. Miały ponadto do dyspozycji trzy telewizory, świetlice, dużo książek (francuskie przywiozły z sobą), toteż nie dłużył im się czas, a przeciwnie, minął jak strzała...

W czasie pobytu w Polsce widziały wiele ciekawych rzeczy, zwiedziły Poznań, a w nim fabrykę kosmetyków „Lechia”, co szczególnie zainteresowało dziewczęta; w programie dalszych wycieczek miały Gdańsk, Gdynię, zamek krzyżacki w Malborku, o którym czytały w książkach, no i piękne piaszczyste plaże polskiego Bałtyku.

Podobało im się w Polsce wszystko — tak przynajmniej twierdziły. I smakowało im wszystko, choć najbardziej słodczyce, no i oczywiście lody. Jedną tylko Lidka wyrażała się z przekąsem o ciastkach, przekłada bowiem nad słodczyce solidny polski „schaboszczak”.

Wanda Sobieraj podkreśliła z dumą, że już trzeci raz jest w Polsce. Zresztą ma tu rodzinę, z którą za każdym razem się spotyka. Wandzia cieszyła się dużym autorytetem, zwłaszcza wśród tych koleżanek, które słabiej

znają język polski; była dla nich tłumaczką, a nawet chętnie pełniła rolę przewodnika.

Urszula Piechota reprezentowała liczną rodzinę: z ośmiorga jej rodzeństwa aż sześcioro gościło w tym roku w Polsce. Młodszy brat Henio był na kolonii w Mielnie, a dwaj starsi bracia i dwie siostry wędrowali z występami zespołu pieśni i tańca „Krakus” ze Zwartberg.

Kierowniczką kolonii, pani Helena Czernikow bardzo chwali swoje podopieczne: „Są miłe, grzeczne, dobrze ułożone, ubierają się przeważnie po sportowemu i nie grymaszą przy stole”.

W każdy poniedziałek największą atrakcją było wywieszanie jadłospisu na cały tydzień. Dziewczynki gromadziły się przed tablicą, próbując tłumaczyć nazwy potraw na język francuski, choć nie zawsze im się to udawało. Niektóre zresztą zupełnie dobrze znały się na kuchni i dyskutowały przy tym jak doświadczone gospodynie. „Gastronomicznym” nastrojom sprzyjał niezwykle estetyczny wygląd jadalni. Biel obrusów na stole, półmiski, piękna zastawa, kwiaty. Jakże przy takim podaniu posiłki mogłyby nie smakować?

Na drobne wydatki miały dziewczęta własne pieniądze. Ogólną kasą dysponowała jednak pani kierowniczka, która przed każdą wycieczką wydawała dziewczynkom pewne sumy na zakup pamiątek i pocztówek.

Zaprzysiężaliśmy się — jeśli można tak powiedzieć — z 13-letnią Luizą Kerrauche, bardzo ładną i miłą dziewczynką. To już całkiem „duża” — mała kobietka. Trzy razy w ciągu dnia zmieniała sukienki. Mówiła dość dobrze po polsku, chociaż Polskę widziała dopiero po raz pierwszy; została nią oczarowana, zwierzyła się, że chciałaby co jakiś czas przyjeżdżać do Polski...

Prawie wszystkie dziewczynki mają w Polsce kogoś z bliskich: wujków, ciotki, kuzynostwo, którzy zgłaszali się listownie lub osobiście do kierownictwa kolonii, aby nawiązać kontakt z dziewczynkami. Niektóre z nich wyjeżdżały na kilkudniowe wizyty do swych krewnych. Na przykład najmłodsza pupilka kolonii, 10-letnia Lili z Belgii została zabrana przez wujka, który po nią przyjeżdżał aż dwa razy z województwa kieleckiego. Łatwo też sobie wyobrazić, ile było opowiadań wśród koleżanek po każdym takim powrocie.

„SERDECZNIE WITAMY NA POLSKIEJ ZIEMI” — taki napis w językach polskim i francuskim zastaliśmy nad wejściem do jasnego pałacyku w Mielnie, w pobliżu Gniezna. Tu od końca lipca do trzeciej dekady sierpnia gościło na koloniach ponad 70 naszych chłopców wraz ze swymi polskimi kolegami.

Ośrodek kolonijny w Mielnie mieścił się w Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych. Okolica piękna: pełno malowniczych lasów, wokół pałacu ogród, obok sadu boisko sportowe; spokojny, pełen nenufarów staw i kwieciste łąki.

Chłopcy spali w przestronnych szałach, po 6—10 w każdej sypialni — po kilku z Francji, Belgii i ich polskich kolegów. W ten sposób łatwiej się im było porozumieć, a jednocześnie była z tego wspólna korzyść językowa.

Większość chłopców operowała jednak poprawną polszczyzną, w czym chyba nie miała zasługa rodzicielskich domów. Najdobitniej przedstawił nam to Wiesio Kowalczyk, 12-letni, smagły, wysportowany brunecik z górniczego Koersel-Stal w Belgii, przy granicy holenderskiej:

— *Mój ojciec jest górnikiem — powiedział Wiesio. — A mama jeździ codziennie autobusem do pracy do Holandii. W domu mówię po polsku, a jeżeli zdarzy mi się przez zapomnienie, że zacznę mówić po flamandzku, to za karę muszę kopać ogródek i wyrwać chwasty.*

Wiesio chodzi oczywiście do szkoły belgijskiej, ale raz na tydzień, jak większość jego polskich kolegów, uczęszcza na kilka godzin do szkółki polskiej, gdzie poznaje nie tylko język, lecz również geografii i historię ojczyzny swych rodziców. Siostra Wiesia studiuje w Warszawie, jest w SGPiS na Wydziale Handlu Zagranicznego i na każde wakacje przyjeżdża do rodzicielskiego domu w Belgii.

A oto drugi nasz rozmówca Jasio Krakowiński, który bardzo się interesował tajemnicami fotografii i od razu znalazł wspólny język z fotoreporterem „Tygodnika”. Jasio ma 13 lat i mieszka w górniczym Vucht (Belgia). W tym roku były w Polsce dwie starsze siostry Jasia, które wraz z zespołem

„Krakus” odbyły tournée po Kraju. Bardzo to Jasiowi zaimponowało. Ale i on sam miał się czym pochwalić: jego przyjazd do Polski był nagrodą Polskiego Radia za najlepszą odpowiedź w ankiecie „Jak spędzam Wigilię”. Jasio był pierwszy raz w Polsce, podobalo mu się bardzo.

Chłopcy, którzy mieli trudności językowe, korzystali z pomocy wychowawcy francuskiego, który pełnił w razie potrzeby rolę tłumacza. Pomagali im również w trudnościach językowych inni koledzy.

Towarzysziliśmy chłopcom jednego dnia przy obiedzie i kolacji i byliśmy świadkami dużego entuzjazmu, gdy na stół wjechały na półmiskach prawdziwe poznańskie pyzy z drożdżowego ciasta gotowane na parze. Chłopcy zmiatali po 10—12 pyz i urządzili błyskawiczny konkurs na najbardziej trafną nazwę dla tej nie znanej im dotychczas potrawy. Zaraz po obiedzie na tablicy ukazały się m. in. napisy: „Gąbki na gorąco”, „Kapcie w sosie” i „Kauczuk z metra i na sztuki”. Nagrodę, drogą głosowania, otrzymała ta ostatnia nazwa. Zwycięzca dostał 20 pyz, z którymi się jednak dzielnie uporał. Tego

dnia w jasnym pałacyku w Mielnie. Chłopcy wstawali wcześniej: po gimnastyce i apelu pałaszowali śniadanie, po czym szli z wychowawcami do różnych zajęć i gier. Kierownik kolonii pan Zygmunt Leichert wraz z zespołem wychowawców był niewyczerpany w pomysłach. Mieli więc do wyboru: piłkę nożną, siatkówkę, zapasy, przeciąganie liną i pływanie na wydzielonym i strzeżonym obszarze wodnym. Niektórzy chcieli wprawdzie wypłynąć na „szersze wody”, ale kierownik i wychowawcy pod tym względem byli nieubлагani i nie spuszczali oka z kąpiących się.

Dużo uznania zdobyli w oczach polonijnych chłopców krajowi harcerze, których odwiedzali na ogniskach w pobliskim Pleszewie. Kolonia z Mielna nie mogła im dorównać — nie potrafiła tak maszerować i „stawać w ordynku” jak poznańscy druhowie. Wielka też była radość, gdy zjawily się w Mielnie krajowe harcerki. I one były ciekawe poznać chłopców z Francji i Belgii, a znajomość w tańcu, od którego aż podłoga się ugięła w świetlicy, zawarta została bardzo szybko.

Pogoda na ogół dopisywała. Ale i w

„KAPCIE W SOSIE” PRYZMAKIEM W MIELNIE

deszczowe dni dzieci nie mogły narzekać na brak rozrywek. W pałacu był bilard, dwa telewizory, kręgle, domino, szachy, no i dużo ciekawych książek w podręcznej bibliotece. Zresztą dzięki pochmurnym dniom było trochę wolnego czasu, by nareszcie opisać na gorąco wrażenia w listach do najbliższych.

Tego dnia, w którym ich odwiedziliśmy, chłopcy mieli za sobą wycieczki do Gniezna i do Biskupina. Zarówno pierwsza stolica Polski, jak i prasiowiańska osada wywarły na nich duże wrażenie. Wychowawcy długo jeszcze musieli opowiadać im o Biskupinie. Następne przeżycia czekały młodzież z Mielna w czasie 3-dniowej wycieczki nad Bałtyk. Ale to już inna historia.

Kilku chłopców było już przedtem w Polsce. Bernard Klamecki po raz trzeci. Najbardziej mu się podobało Zakopane, które zwiedził w ubiegłym roku, i pozostał wciąż pod wrażeniem piękna Tatr. Chwalił też serdeczność polskich kolegów. Właśnie wybierał się w odwiedzin do cioci w Bytomiu. Wesoly i urozmaicony był każdy

deszczowe dni dzieci nie mogły narzekać na brak rozrywek. W pałacu był bilard, dwa telewizory, kręgle, domino, szachy, no i dużo ciekawych książek w podręcznej bibliotece. Zresztą dzięki pochmurnym dniom było trochę wolnego czasu, by nareszcie opisać na gorąco wrażenia w listach do najbliższych.

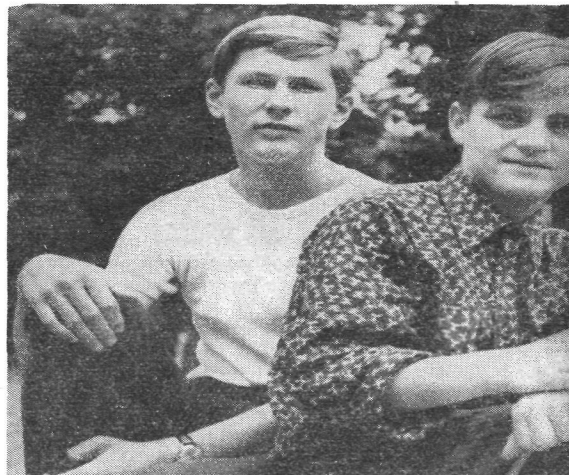
Tego dnia, w którym ich odwiedziliśmy, chłopcy mieli za sobą wycieczki do Gniezna i do Biskupina. Zarówno pierwsza stolica Polski, jak i prasiowiańska osada wywarły na nich duże wrażenie. Wychowawcy długo jeszcze musieli opowiadać im o Biskupinie. Następne przeżycia czekały młodzież z Mielna w czasie 3-dniowej wycieczki nad Bałtyk. Ale to już inna historia.

Bętkowski (wszyscy z Polski), Jan Paweł Surmot z Wasquehal, Jerzy Andrzejczak i Daniel Płader — wychowawcy, Zygmunt Leichert — kierownik kolonii, Teresa Kurzawa, Kazimierz Dąbrowski i Tadeusz Marek — wychowawcy, Bernard Klamecki z

Houdain, Eric Gocha z Houdain, Bruno Wróblewski z Tertre, Piotr Valckaert z Niel, Marcel Montulet z Huy, Leon Bernac z Koersel-Stal. Siedzą na ziemi: Christian Kaczmarek z Courcelles-lès-Lens oraz Ryszard Mirski i Krzysztof Boniecki z Polski.



W Mielnie sport zajmował poczesne miejsce w kolonijnym programie zajęć. Obok piłki nożnej bardzo zaciebie grano również w „siatkę”



Bernard Klamecki i Eric Gocha (z lewej) stanowią parę-nierozłączkę. Nie tylko, że w Houdain chodzą do jednej klasy, ale także dlatego, że na obozie w Mielnie trzymali się razem

Stare przyjaźnie z Belgii utrzymywały się także w Polsce. Jasio Krakowiński (z prawej) wraz ze swym przyjacielem Ryskiem Adamkiem z Vucht-Cité



Przed pałacykiem w Mielnie pozują do zdjęcia (od lewej w górnym najwyższym rzędzie) Remy Hajduk z Bruay-sur-Escaut, Jan Hain z Rouvroj, Jerzy Walczak, Marek Piwecki, Andrzej Sobieralski, Leszek Gordziej, Zbyszek Leichert (wszyscy z Polski), Jan Woźniak z Tartre, Henri Mergéay z Liège, Piotr Pawłowski i Leszek Andrzejczak z Polski. W następnym rzędzie poniżej: Piotr Mattys z Knokke, Daniel Sobieralski z Rouvroj, Ryszard Adamek z Vucht-Cité, Philippe Mattys z Knokke, Alain Bartkowiak z Arras, Michel Jean Claude z Rouvroj-Nouméa, Daniel Krzemiński z Pecquencourt, Hubert Wański z Polski, Patrick Urbaniak z Mazingarbe, Jan Czapalewski z Beverlo, Marcel Leleu z Préseau, Henryk Piechota z Zwartberg, Jan Krakowiński z Vucht-Cité, Sławomir Dobkiewicz z Polski, Wiesław Kowalski z Koersel-Stal, Krzysztof Lykowski, Marek Opatowski i Paweł Stępnik z Polski. W środkowym rzędzie: Michał Montulet z Huy, Robert Kotzur, Piotr Gerstenberger, Janusz Antoszewski, Wojciech Drożdż i Krzysztof Lewandowski z Polski, René Oladczak z Frais-Marais-Douai, Sławomir Lykowski z Polski, Christian Medwid z Drocourt, Edward Mula z Sallaumines, Jan Garstka z Préseau, Piotr Woźniak z Tertre, Zbigniew Suchański z Polski, Jean Pierre Oniskiewicz z Bellain, Jan Gazda z Aulnoy-lez-Valenciennes, Jean Pierre Moriseaux z Lille, Gerard Dutkiewicz z Condé-sur-Escaut, Grzegorz Rejek i Hubert Radomski z Polski, Serge Kurz z Marcq-en-Baroeul, Eric Karafa z Avion, Grzegorz Marszał z Polski. Siedzą od lewej: Michał Nowaczyk, Andrzej Zboralski, Piotr Stępnik, Bogusław Sadkowski i Janusz





■ DALSZY KROK W ZBLIŻENIU

Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych — Adama Rapackiego przebywał w Polsce z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Holandii — Joseph M. A. H. Luns.

Była to pierwsza w okresie powojennym wizyta w Polsce ministra spraw zagranicznych Holandii. Podczas jej trwania podpisano trzy umowy: o współpracy kulturalno-naukowej, wymianie handlowej oraz o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej.

W opublikowanym komunikacie końcowym o wizycie i rozmowach polsko-holenderskich czytamy m. in.: „...Omawiając sytuację międzynarodową obaj ministrowie wyrazili zaniepokojenie sytuacją w Azji Południowo-Wschodniej. ...Ministrowie spraw zagranicznych obu krajów podkreślili wagę, jaką ich rządy przywiązują do sprawy utrwalenia pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim, jak również do uregulowania problemu niemieckiego. Minister Rapacki udzielił wyjaśnień w sprawie polskich inicjatyw rozbrojenowych. Oba kraje przywiązują duże znaczenie do skutecznego ograniczenia zbrojeń i do rozbrojenia, w celu zapewnienia większego bezpieczeństwa na świecie. Mając na uwadze znaczenie Organizacji Narodów Zjednoczonych dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie, obaj ministrowie opowiedzieli się za konsolidacją tej organizacji jako instrumentu międzynarodowej współpracy i za wzmocnieniem jej działalności zgodnie z zasadami jej Karty. ...W toku wizyty min. Luns zaprosił min. Rapackiego do złożenia wizyty oficjalnej w Holandii. Zaproszenie przyjęto...”

Minister Luns przebywał nie tylko w stolicy. Zapoznał się również z odbudową starego Gdańska i zwiedził na Wybrzeżu miejsca związane z historią wybuchu II wojny światowej.

Na zdjęciu: minister J. M. A. H. Luns w asyście towarzyszących mu osób oraz ambasadora Frederika Calloena złożył na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie wieniec opleciony szarfą o barwach narodowych swego kraju.

Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Lato, lato już po lecie
- ◆ Problem niektórych nastolatków
- ◆ Warszawa wprowadza dodatkowe szkoły

Lato, lato, już po lecie. Inna rzecz, że nawet najwybredniejsi na tegoroczne lato narzekać nie mają prawa: ogólnie pogodnie, bardzo słonecznie, zamieniło tabuny młodych, rozhułkanych, rozśpiewanych ludzi o zazwyczaj białym kolorze skóry w Mułatów, pięknie opalonych od góry i od dołu („mini”). Przemierzali tę Polskę wzdłuż i w szerz, pieszo, na rowerach, motocyklach, autostopem, koleją, kajakiem, statkiem rzeczonym, czym się dało, wszędzie wnosząc wesołość, radość życia, hałas (niekiedy nieco zbyt wiele hałasu, jak na uszy starszych — ale co zrobić? młodość musi się wyszumieć), aż teraz zasiedli znów na szkolnych i uniwersyteckich ławkach, pełni dobrych wspomnień, z trudem jedynie wdrażając się znów do corocznej nauki.

Ale nie wszyscy. Jest w Polsce problem młodych ludzi po szkole podstawowej, którzy przerywają naukę, nie idą do liceum czy też technikum, a jeszcze często nie idą też do pracy, którą najczęściej rozpoczynają dopiero w osiemnastym roku życia. Nie jest to zbyt duża liczba chłopców i dziewcząt (w Warszawie np. około 6 tysięcy), niemniej jednak wymaga rozwiązania. Przedłużenie obowiązkowego nauczania w szkole podstawowej do lat ośmiu, wpro-

wadzone w całym Kraju przed kilku laty, nieco „dziurę” tę załatało. Osiem lat szkoły podstawowej daje lepsze przygotowanie do dalszej nauki tym, którzy mają zamiar nadal się uczyć (a jest ich ogromna większość) i jest kolejnym stopniem do wprowadzenia w przyszłości obowiązkowego nauczania w szkole średniej. Trudno powiedzieć za ile lat — lecz dojdzie się do takiego stanu, że dla wszystkich młodych ludzi w Polsce obowiązkowa będzie matura lub równorzędne świadectwo szkolne.

Z drugiej strony, 8 klas szkoły podstawowej już dziś daje jednak nieco więcej ogólnej wiedzy dziewczętom czy chłopcom, rezygnującym z dalszej nauki; nie rozwiązuje to w pełni problemu, o którym wspomnieliśmy: co z młodymi ludźmi, którzy nie uczą się dalej z tych czy innych względów (stosunki rodzinne, wypadki losowe, niezdolność lub po prostu — zdarza się oczywiście i to — niechęć do nauki), a są za młodzi, by pójść do pracy. W wielu miejscach pracy wręcz ustawowo nie wolno przyjmować młodzieży przed ukończeniem lat 18-tu.

Chcąc tę sytuację jakoś rozwiązać i nie puszczać tej części młodzieży samopas, w Warszawie, gdzie bezczynność młodzieży łatwo, jak w

każdym dużym mieście, może na nią wpłynąć demoralizujący, postanowiono, począwszy już od września roku bieżącego, wprowadzić obowiązek szkolny do lat 18-tu; w celu realizacji tego projektu stworzono roczne i dwuletnie szkoły, przeważnie o kierunkach: budowlanym, mechanicznym, komunikacyjnym i usługowym, do których zostaną skierowani młodzi ludzie między 15 a 18 rokiem życia, nie uczący się i nie pracujący. Szkoły te mają za zadanie przyuczać do obranego zawodu. Ważne jest, że każdy absolwent takiej szkoły będzie miał zagwarantowaną pracę zawodową w obranej specjalności, możliwość dalszego kształcenia się (może rozsmakuje się w zdobywanym zawodzie) itd.

Ciekawe jest dodatkowe zarządzenie, że nawet pracujący już młodzi ludzie w wieku do lat 18, jeśli jednak nie ukończyli szkoły podstawowej, będą musieli pracując wykształcać swoje uzupełnić; nowo uruchomione szkoły im pomogą.

Wydaje się, że zarządzenia warszawskie są bardzo celowe; jeśli zdadzą egzamin, niewątpliwie i w innych miastach polskich pójdzie się śladem stolicy. Dokuczliwy problem znajdzie powoli rozwiązanie.

MARIAN

■ Kobieta rybakim bałtyckim

Dobre rezultaty w połowach ryb słodkowodnych na Zalewie Kamieńskim — często lepsze od rybaków z dużym doświadczeniem — uzyskuje Ludwika Ziemiak z osady Zastań na wyspie Wolin. Jako jedyna w województwie szczecińskim i chyba także na Wybrzeżu Pomorskim, ma ona kartę rybaka bałtyckiego uprawniającą do połowów na morzu i kwalifikacje starszego rybaka. Od bałtyckich woli jednak pani Ziemiak połowy na spokojnym Zalewie Kamieńskim (specjalizuje się w połowach szlachetnych gatunków ryb).

„Sztafetę rybaką” Ludwika Ziemiak przejęła od swego męża, który jeszcze kilka lat temu pływał po Bałtyku jako szyper na kutrach. Obecnie

z uwagi na nie najlepszy stan zdrowia musiał zrezygnować z zawodu rybaka. Czasem je-

dynie, gdy jest dobra pogoda wypływa z żoną i pomaga jej w pracy.

■ 75 lat Wielkopolskiego

Związku Śpiewaczego

Ruch śpiewaczy w Wielkopolsce narodził się jako swobodna i skuteczna forma patriotycznego oporu przeciw germanizacji. Jego początki sięgają tam pierwszej połowy

XIX wieku. Liczne koła śpiewacze w roku 1892 w Poznaniu zjednoczyły się w nowej formie organizacyjnej — Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego. Należały doń już wówczas chóry z tak rozległego terenu, jak Bydgoszcz, Gniezno, Inowrocław, Ostrów. W przededniu pierwszej wojny światowej stowarzyszenie liczyło prawie 7 tysięcy członków zrzeszonych w 130 chórach, rozciągało też częściowo swe wpływy na polskie śpiewactwo w Niemczech.

Po roku 1945 zasięg działalności zmienił się nieco — część jego zespołów zrzeszona została w Pomorskim Związku Śpiewaczym, przyłączył się natomiast ruch śpiewaczy na odzyskanej Ziemi Lubuskiej. Prężność i doświadczenie Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego przyczyniły się niemało do organizacyjnego połączenia wszystkich wysiłków w dziedzinie amatorskiego ruchu śpiewaczego w Polsce w Zjednoczeniu Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych.

■ Podróże lekarzy

Na zjazdy, konferencje, szkolenie wyjeżdża w tym roku poza granice Polski 500 lekarzy. Poza tym 200 polskich specjalistów pracuje w szpitalach krajów afrykańskich. 42 lekarzy pracujących za granicą zatrudnionych jest przez Światową Organizację Zdrowia.

■ Nowe instytuty w Poznaniu

Największa poznańska uczelnia — Uniwersytet im. A. Mickiewicza jest w rozbudowie. M. in. powstają tu nowe instytuty uczelniane, jak np. Instytut Geologii i Instytut Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa. Ponadto planuje się utworzenie Instytutu Anglistyki oraz Instytutu Filologii Klasycznej.

■ Muzeum im. Kajki

Cenny zabytek budownictwa mazurskiego, zbudowany w 1886 roku własnoręcznie przez znanego poetę mazurskiego i bojownika o polskość Mazur — Michała Kajkę, uznany został za zabytek kultury.

Znajduje się on we wsi Ogródek w powiecie Elk, tam gdzie mieszkał, pracował i pisał poeta. Zostanie tu zorganizowana stała ekspozycja poświęcona pamięci tego wielkiego Polaka. Obecnie Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Elku gromadzi pamiątki po zmarłym poecie.

■ Wieś Cisów bez cisów

We wsi Cisów w powiecie kieleckim rośnie zaledwie kilka cisów. Bogaty niegdyś drzewostan został przetrzebiony jeszcze w średniowieczu i dziś jedynie nazwa wsi przypomina, że rosły tu te wspaniałe drzewa.

Największym rezerwatem w Górach Świętokrzyskich jest 23-hektarowy obszar lasu w leśnictwie Radomice (pow. Kielce). Znajduje się tam ok. 500 tych rzadkich już w Polsce drzew, w tym okazy liczące po kilkaset lat.



■ „Foka-5”

nowy polski szybowiec

Ostatnie próby w Instytucie Lotnictwa w Warszawie przechodził nowy polski szybowiec „Foka-5”. Jest to wyczynowy szybowiec klasy „Standard”, dzieło konstruktorów Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w Bielsku-Białej inż. Władysława Okarmusa i inż. Romana Janaurego — stanowiący kontynuację szybowcowej rodziny „Fok”.

Zdaniem specjalistów, nowy szybowiec jest konstrukcją najbardziej udaną, przystosowaną do wyczynów najwyższej klasy.

W skład wyposażenia „Foki-5” wchodzi nowoczesna

lekka radiostacja RS-3, estetyczna tablica zegarów, zaopatrzona w sztuczny horyzont. Sam szybowiec ma bardzo elegancką sylwetkę — długa pleksiglasowa „limuzynka” przykrywa cały wydłużony na kształt igły przód, upodabniając płatowiec do rakiety.

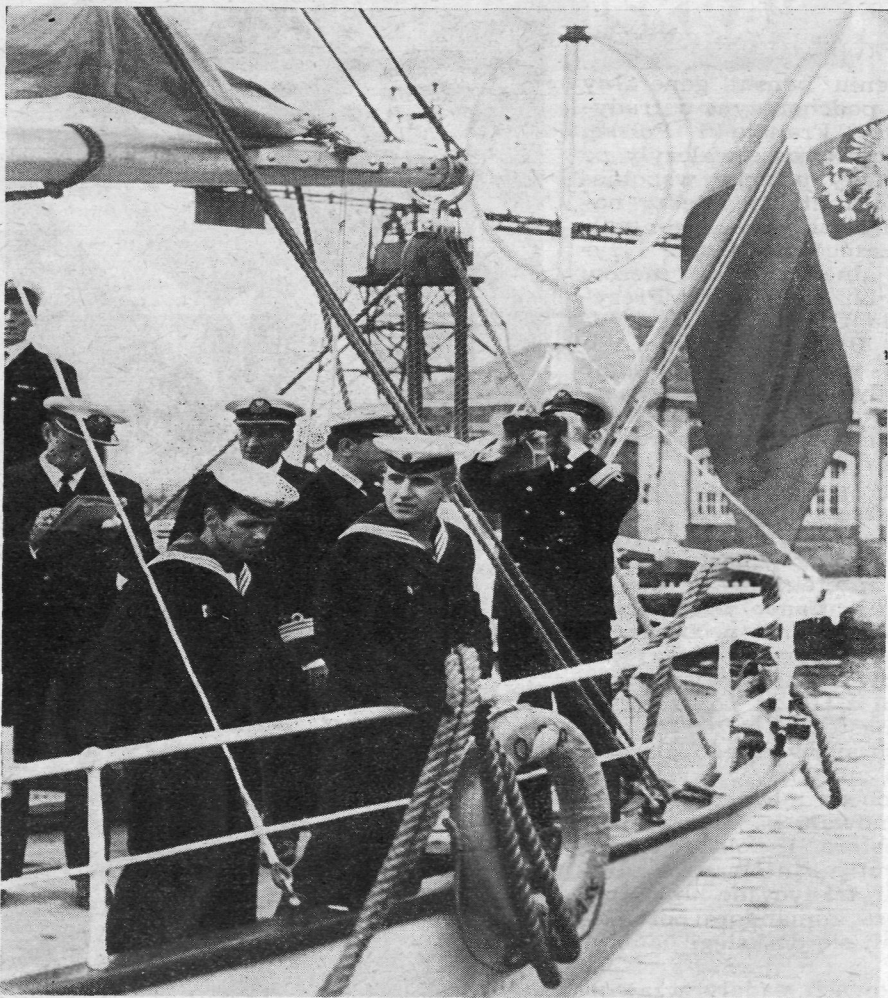
■ Święto plonów



Na przełomie sierpnia i września na wsiach, w osiedlach i miasteczkach obchodzone są tradycyjne święta plonów. Pierwsze dożynki miały miejsce w województwach południowych i centralnych, gdzie najwcześniej zakończono żniwa. Na zdjęciu — tradycyjny poczęstunek przyjmują od rolników gospodarze województwa katowickiego.

■ Rekordowe tempo

63 godziny trwała przebudowa torów węzła kolejowego w Skarżysku Kamiennym. Przebudowę podjęto w związku z elektryfikacją linii Śląsk — Lublin. W ciągu 63 godzin ułożono m. in. 5 kilometrów nowych torów stacyjnych, kilkadziesiąt rozjazdów, zużyto około 5,5 tysięcy ton (ponad 200 wagonów) tłuczni.



TEKST:

URSZULA KOZIEROWSKA

ZDJĘCIA:

WŁADYSŁAW SŁAWNY

Padają już ostatnie rozkazy. „Iskra”
dobiija do nabrzeża portu w Hawrze

Trębacz gra tradycyjny sygnał. Cała
załoga w odświętnych galowych mun-
durach znajduje się na pokładzie



ORP „ISKRA”

WPŁYWA DO BRAMY OCEANÓW

Tak, jak zapowiedziano, o godzinie dziewiątej do jednego z nabrzeży portu w Hawrze podpłynął trzymasztowy żaglowiec, nad którym powiewała polska flaga. Na pokładzie oficerowie, marynarze. Za chwilę słyhać już zawołania w języku polskim:

- Wybierać!
- Luz!
- Spuść niżej!
- Trzymaj!
- Dziesięć metrów do tyłu!
- Tu, na tej linii!
- Większy luz!...

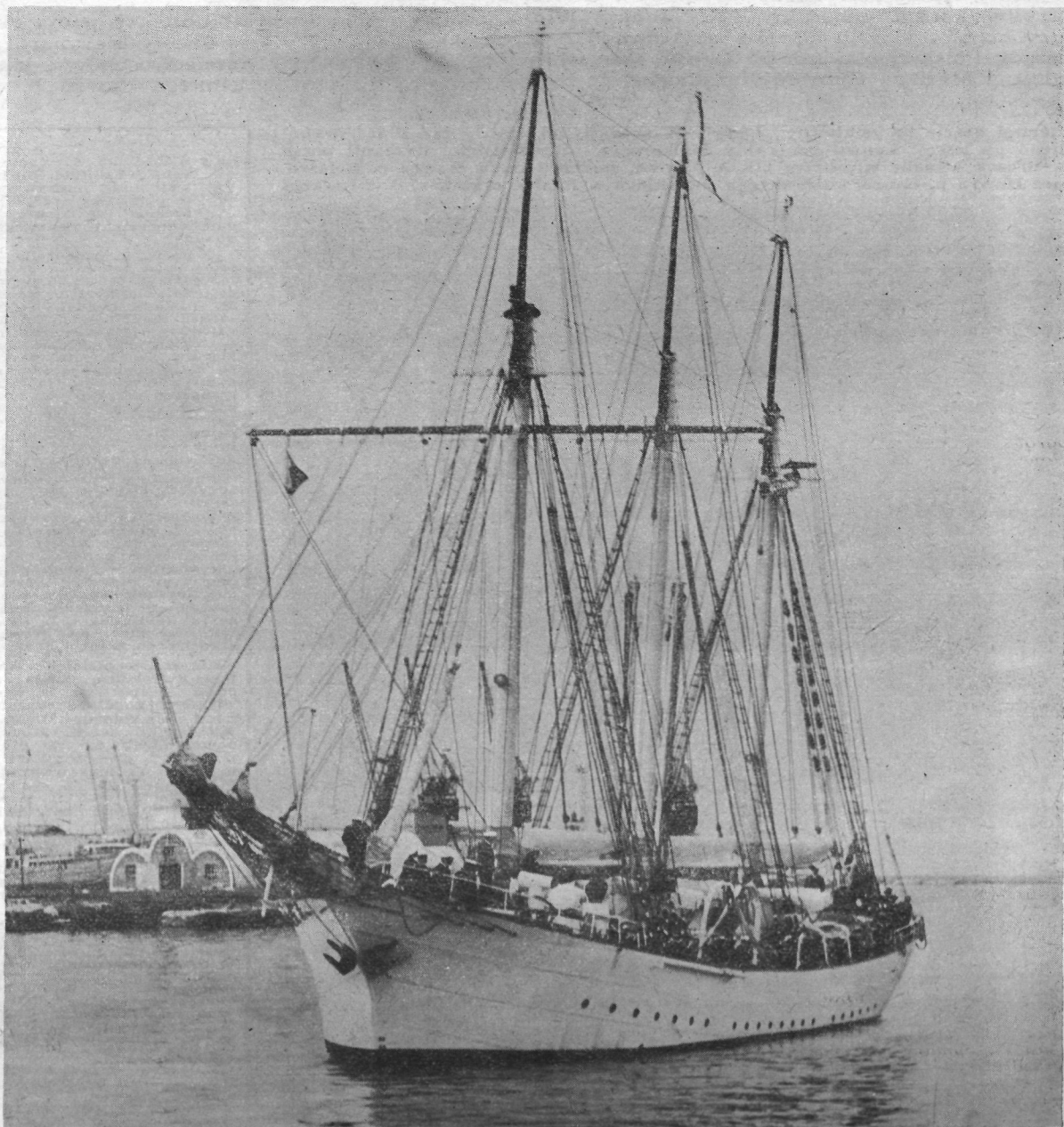
Jeszcze kilka rozkazów i oto okręt szkoleniowy Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni „Iskra” zawinął do Hawru.

Dla laika cała ceremonia związana z taką wizytą wydaje się niecodzienna. Ledwie tylko przerzucono mostek do nabrzeża, już witani z honorami wchodzą na statek attaché wojskowy przy Ambasadzie PRL w Paryżu **plk Adam Lewko**, wicekonsul PRL w Paryżu **Marian Ejma-Multański**, oficer łącznikowy francuskiej Marynarki Wojennej **por. Aleksander Głowacki** oraz oficer francuskiego dozoru przybrzeżnego **Benac Fougueux**.

Po krótkim powitaniu na statku przez dowódcę rejsu komandora **por. Leonarda Gołębiowskiego** oraz dowódcę okrętu kapitana marynarki **Piotra Bigaję**, rozpoczynają się oficjalne wizyty w Hawrze. Tak więc **komandor por. Gołębiowski** oraz **kpt. Bigaj** w towarzystwie oficera łącznikowego francuskiej Marynarki Wojennej **por. Głowackiego** oraz attaché wojskowego PRL **plk. Lewko** i wicekonsula **Ejmy-Multańskiego** udają się do hotelu „Normandie”, gdzie przyjmują ich przybyły z tej okazji do Hawru konsul generalny PRL w Paryżu **Janusz Mickiewicz**.

— Cieszę się — powiedział konsul generalny PRL — że właśnie tutaj, w Hawrze, mogę Was powitać, gdzie jest wielu przyjaciół Pol-
ski...

Następna wizyta — u komendanta Okręgu Morskiego Hawru **p. Michel**, który witając polskich oficerów marynarki wyraził radość z tego, że po raz pierwszy obecnie okręt szko-



ORP „ISKRA”

Dokończenie ze str. 11

leniowy polskiej Marynarki Wojennej zawiązał do Hawru. Podobna ceremonia odbywa się w Podprefekturze Hawru, gdzie dowódców ORP „Iskra” przyjął sekretarz generalny p. Bonnel, oraz w dyrekcji portu Hawru, gdzie gości polskich przyjął p. Grosos — sekretarz Rady Administracyjnej dyrekcji.

Złożenie wizyty merowi miasta René Cance przebiegało w niezwykle serdecznej atmosferze. Wyrażając zadowolenie z wizyty polskiego okrętu Marynarki Wojennej, mer Hawru opowiedział o porcie i mieście, zniszczonych bardzo podczas ostatniej wojny oraz odbudowanych i rozbudowanych obecnie. Hawr, posiadający drugi co do wielkości port przeladunkowy Francji i największy port pasażerski (300 tysięcy pasażerów przepływa rocznie przez Hawr), dużo sympatii i przyjaźni ma dla Polski. Jak wspomnieli mer Hawru, do dziś jeszcze żywe są w pamięci mieszkańców miasta wystawa o Polsce, którą w Hawrze otworzył ambasador PRL we Francji p. Jan Druto, oraz piękny występ Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. Toteż wizytę polskiego okrętu miasto Hawr wita serdecznie.

Po zakończeniu wizyt oficjalnych na pokład okrętu szkoleniowego „Iskra”, na którym odbywają swój pierwszy rejs szkoleniowy podchorążowie po pierwszym roku studiów w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni, przybył konsul generalny PRL Janusz Mickiewicz w otoczeniu attaché wojskowego Ambasady Polskiej płk. Adama Lewko oraz wicekonsula Mariana Ejmy-Multańskiego.

Pierwsi goście na pokładzie „Iskry”. W środku kpt. mar. Piotr Bigaj, wokół niego od lewej: konsul generalny Mickiewicz, przedstawiciel dyrekcji portu p. Grosos, attaché wojskowy płk A. Lewko, zastępca mera Hawru p. Boisard, mer Hawru p. Cance, kom. okręgu morskiego p. Michel oraz por. A. Głowacki



— Czołem podchorążowie! — powitał ustawionych w szeregu podchorążych konsul generalny.

— Czołem obywatelu konsulu! — odpowiedzieli podchorążowie.

W krótkim przemówieniu konsul generalny PRL wspomnieli m. in. podchorążym o tradycyjnej przyjaźni między Francją i Polską, o tym, że Polska i Francja zawsze walczyły po tej samej stronie barykady przeciw wspólnemu wrogowi. — Obecne kontakty między naszymi krajami — stwierdził konsul generalny Mickiewicz — są szczególnie bliskie i żywe. Były wizyty oficjalne polskich mężów stanu we Francji, w najbliższym czasie Prezydent Francji generał de Gaulle uda się z wizytą oficjalną do Polski. Była też pierwsza wizyta lotników polskich we Francji. Obecnie odbywa się pierwsza wizyta polskiej Marynarki Wojennej. I z tego, że kontakty między Francją i Polską stają się coraz żywsze i serdeczniejsze, należy się bardzo cieszyć.

Po spotkaniu konsula generalnego z podchorążymi, na pokład okrętu przybyli pierwsi goście. Przybył komendant okręgu morskiego p. Michel, przedstawiciel dyrekcji portu p. Grosos, przedstawiciel Podprefektury p. Bonnel oraz mer miasta Hawru p. Cance w otoczeniu swoich zastępców p. Boisard oraz p. Lecat.

Dowódca okrętu kpt. marynarki Bigaj pokazał gościom okręt, powiedział o rejse szkoleniowym, prowadzącym z Gdyni przez Kopenhagę do Hawru, a następnie przed powrotem do Gdyni do portu norweskiego Bergen, odpowiadał na pytania dotyczące okrętu, po czym zaprosił przybyłych do messy oficerskiej na cocktail. Tutaj zapanowała bardzo serdeczna, bezpośrednia atmosfera i polską wódką wznoszono toasty: „A votre santé!”, „Na zdrowie!”. Goście otrzymali tradycyjne upominki polskie od dowódcy rejsu komandora por. Golebiowskiego oraz wpisali się do księgi pamiątkowej.

W serdecznych rozmowach padały wzajemne zaproszenia, omawiano szczegóły pobytu ORP „Iskra” w Hawrze.

Tak rozpoczął się kilkudniowy pobyt okrętu szkoleniowego Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej „Iskra” w „Bramie Oceanów”, jak nazywany jest port gościnnego Hawru...



Podchorążowie odbywający na ORP „Iskra” — po pierwszym roku studiów — swój pierwszy rejs szkolny



Dowódca rejsu komandor por. Golebiowski wręcza upominek z Polski komendantowi okręgu p. Michel

C'ETAIT un spectacle devenu inhabituel. Un blanc trois-mâts entrât dans le port. Des ordres brefs fusaient et „Iskra” venait doucement s'amarrer au quai...

A peine la passerelle était jetée, que montaient à bord le colonel Adam Lewko — attaché militaire polonais, M. Ejma-Multański — vice-consul de Pologne, le Lt de vaisseau Aleksander Głowacki — officier de liaison de la Marine de Guerre française, et Benac-Fougueux — également officier de la marine française — salués sur le pont par le capitaine de frégate Leonard Golebiowski — commandant de la croisière, et le Lt de vaisseau Piotr Bigaj qui commande le trois-mâts.

C'est ainsi que commença la visite officielle du navire-école de la marine de guerre polonaise du Havre, „Iskra” avait à son bord des élèves-officiers de première année. Ils avaient appareillés de Gdynia pour immédiatement faire face à un vent de 7° Beaufort qui les accompagna presque jusqu'à Copenhague. Ensuite, ce fut le Kattegat, le Skagerrak, la Mer du Nord, la Manche et enfin Le Havre.

Réceptions officielles à la Sous-Prefecture, à la direction du port, à la mairie. Visites à bord du consul général de Pologne M. Janusz Mickiewicz, de M. Michel — commandant de la division maritime, du secrétaire général de la sous-préfecture — M. Bonnel, de M. Cance — maire de la ville accompagné de ses adjoints MM. Boisard et Lecat.

La venue du trois-mâts polonais avait éveillé une vive curiosité. Plusieurs milliers d'habitants visitèrent „Iskra” et parmi eux de nombreux Polonais.

Durant ce temps, les „loups de mer” qui n'étaient pas de quart purent visiter la ville, le port, les usines Renault, goûter avec quelque hésitation aux fruits de mer. Une quarantaine d'heureux allèrent jusqu'à Paris où l'officier de liaison français, Alexandre Głowacki, fut un merveilleux guide.

Mais comme tout a une fin, il fallut bien appareiller pour cingler vers la Norvège...



Oficerowie na pokładzie okrętu szkoleniowego „Iskra”



LIST spod żagli ORP „ISKRA”

Jest już noc, grubo po północy — a u burty ORP „Iskra” ruch jak w dzień: to Le Havre, to Francuzi i mieszkający tu od lat Polacy przychodzą, aby popatrzeć na szkolny szkuner pod polską banderą.

Oczywiście — nie tylko patrzą: długo w noc trwają ożywione rozmowy przy burcie (i te polskie, i te w lamanej francuszczyźnie, i te zgola „na mięgi”), ludzie wymieniają adresy, starają się jak mogą najbardziej przedłużyć zaawartą przed dwoma dniami znajomość.

Bo dziesiętsza noc jest ostatnią nocą naszego pobytu w Hawrze: jutro rano znów w morze...

To będzie 21 dzień podróży ORP „Iskra”.

Kartki z dziennika zdarzeń

Wyszliśmy z Gdyni upalnym lipcowym popołudniem; na pokładzie szkolnego okrętu Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni znaleźli się słuchacze pierwszego roku studiów, którzy tu właśnie, pod żaglami „Iskry” mają otrzymać „morski chrzest”. Tylko na żaglowcu marynarz jest najbliższym morza, tylko tutaj najlepiej może je poznać...

I zaraz na Bałtyku poznaliśmy morze. Silny wiatr (7° w skali Beauforta), fala i ogromna gmatwanina żaglowego fakielunku, lin, bloków i płócien, które trzeba ciągnąć, stawiać, by okręt mógł popłynąć właściwym knisem!

Ostry to był chrzest, ale potem morze okazało się łaskawe. Wyglądziło się, światła Bornholmu oglądaliśmy na lustrzanej prawie wodzie, i kąpiel następnego, upalnego dnia gdzieś pod Aikoną, i wreszcie wejście do Kopenhagi...

Stanęliśmy przy Langeliniekaj, reprezentacyjnym nabrzeżu tego portu. Duńczyków — naród morski — przyciągnęły szlachetne linie nieczęsto spotykanego już dzisiaj na morzach okrętu, żaglowca — więc też rychło załadniło się nabrzeże. A między ciekawymi — pierwsi Polacy.

Przyszli, przyciągnięci biało-czerwoną banderą, powiewającą nad tym płynącym skrawkiem Kraju, rozmaici ludzie. Był tam p. Jan Gargul, od 60 już lat mieszkający w Danii: popłynęła w czystej polszczyźnie opowieść o latach tułaczki za chlebem, o trudnym przebijaniu się przez życie, czego najlepszym świadectwem są jego spracowane dłonie. Sześćdziesiąt lat to smutak czasu, p. Gargul potrafił jednak przez cały ten czas przechować w sobie to, co wyniósł z Kraju — polskość...

„Tivoli”, zmiana warty przed królewskim pałacem Amelieborg, celebrowana przez gwardzistów w XVIII-wiecznych mundurach, zamek Hamleta w Helsingor, wędrowka po mieście — i znów w morze.

Dziesięć pięknych, słonecznych dni: Kattegat, Skagerrak, Morze Północne, Kanał z białymi, wysokimi brzegami Albionu i wreszcie pewnego ranka brzeg Francji, reda portu Hawru —

„Bramy Oceanów”, jak nazywają tu tejsi mieszkańcy swoje miasto.

Wiemy to, bo szczęśliwy los pozwolił nam ich poznać: ich i miasto.

W Hawrze i Paryżu

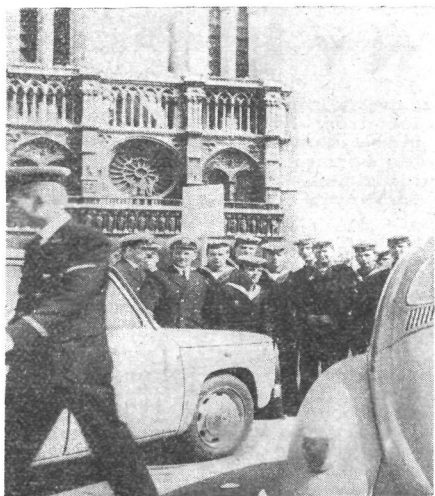
Na lądzie na pierwszy ogień idą zakłady Renault w Hawrze: sympatyczna pani oprowadza nas po nowoczesnych, zautomatyzowanych halach montażowych i mimo pewnych trudności językowych udaje nam się poznać i historię, i aktualne problemy tego potężnego zakładu. Najsilniej przemawia zresztą sama produkcja: niemal na naszych oczach powstają na taśmie samochody, co kilka minut wyjeżdża nowa „Renault 16” na tor próbny...

Inną grupę marynarzy przyjmuje Dyrekcja Portu: z sali recepcyjnej widać jak na dłoni baseny, śluzę i statki, widać również naszą „Iskrę”. Za pomysłowość w dalszym rejsie i za przyjaźń polsko-francuską wznosi toast dyrektor portu, a odpowiada mu podobnym toastem komendant rejsu, komandor marynarki Leonard Gołębiowski; atmosfera wspaniała, tworzą się liczne grupy, nawiązuje się znajomość...

A wieczorem, w restauracyjce „Aux Corsaires” próbujemy czegoś, co w Polsce jest nie znane: „assiette des fruits de mer”... kopsiasty talerz napienia najpierw przerażeniem...

Drugi dzień wizyty to jedna ogromna niespodzianka: Paryż!

Czterdzieści kilka par oczu chłonie widoki. Podchorążowie, dla których ta wyprawa jest pierwszą najczęściej zagraniczną eskapadą, i członkowie załogi, którzy już to i owo widzieli — wszyscy jednakowo lgną do okien. To sobota, dzień exodusu weekendowego paryżan, jedziemy więc „pod prąd” opuszczających miasto samochodów. Nasz oficer łącznikowy, porucznik francuskiej Marynarki Wojennej p. Aleksander Głowacki (!) — jest po



Podczas wycieczki do stolicy Francji zwiedzano też katedrę Notre-Dame



Skończyła się piękna, przyjacielska wizyta w Hawrze. Marynarze — studenci zrzucili galowe mundury i powrócili do codziennych zajęć szkoleniowych

prostu nieocenionym przewodnikiem: mieszka w Paryżu, tu studiował, potrafi przy każdej okazji dorzucić historyczny fakt, ciekawostkę, anegdote...

Plac Inwalidów z pałacem, pod którego kopułą spoczywają prochy Napoleona, Plac Gwiazdy z Łukiem Triumfalnym, niezliczone mosty na Sekwanie, Luwr, wieża Eiffla, Opera, Panteton, Plac Bastyllii i dziesiątek innych placów, bulwarów i ulic, których nazwy tchną historią, znane są — a oglądane w rzeczywistości, naprawdę!

A przez ten czas w Hawrze?

Kilka chyba tysięcy osób przewinęło się przez pokład „Iskry”: wiadomość, podana w miejscowej gazecie o pobycie okrętu i zaproszenie do zwiedzania

trafiło na podatny grunt. W messach i we wszystkich okrętowych pomieszczeniach pełno było gości, głównie Polaków, dawnych emigrantów: podejmowała ich załoga „czym chata bogata”...

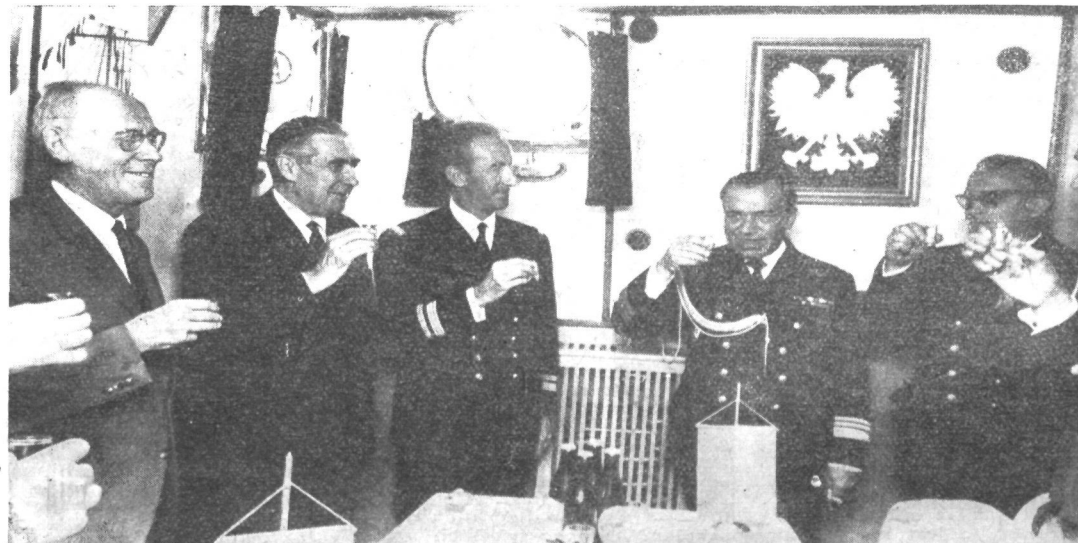
Ostatnia noc.

Poszły już do Kraju widokówki, te z Hawru i te — szczęściarzy — z Paryża, utkano w marynarskich szafkach pamiątkowe drobiazgi. Przepelnione wrażeniami głowy spoczywają na poduszkach: jutro w dalszą drogę.

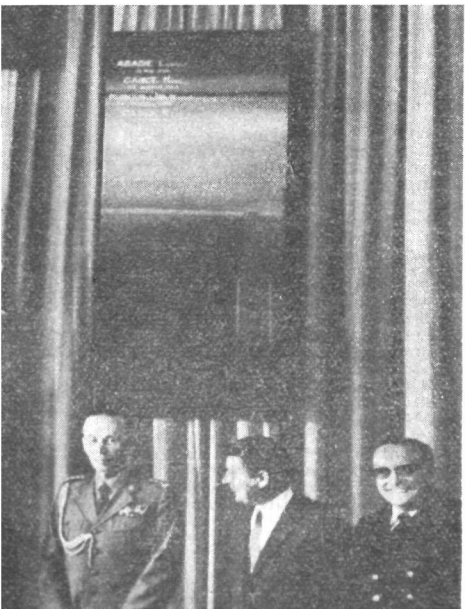
Przed nami 20 dni na morzu. Cel — Bergen.

ZBIGNIEW DAMSKI
(uczestnik rejsu)

Pamiątkowe zdjęcie po wizycie u mera Hawru p. René Cance. Od lewej: przedstawiciel Podprefektury p. Bonnel, przedstawiciel dyrekcji portu p. Grosos, komendant okręgu morskiego p. Michel, dowódca rejsu komandor por. Gołębiowski, oficer łącznikowy francuskiej Marynarki Wojennej por. A. Głowacki, attaché wojskowy PRL płk Lewko



W messie oficerskiej toasty wznoszono polską wyborową. Od lewej: przedstawiciel Podprefektury p. Bonnel, przedstawiciel dyrekcji portu p. Grosos, komendant okręgu morskiego p. Michel, dowódca rejsu komandor por. Gołębiowski, oficer łącznikowy francuskiej Marynarki Wojennej por. A. Głowacki, attaché wojskowy PRL płk Lewko





NA CZARNYM TORZE SUKCESÓW CIĄG DALSZY

W 1965 roku, w finale drużynowych mistrzostw świata na żużlu, na torze w Kempton (NRF), polscy żużlowcy nieoczekiwanie wywalczyli tytuł mistrzowski. W ub. roku we Wrocławiu jeszcze raz udowodnili, że jako zespół stanowią drużynę niepokonaną na świecie. Gorzej wiodło się natomiast Polakom w indywidualnych finałach mistrzostw świata i dopiero w ub. roku w Wembley Antoni Woryna po pięknej walce zdobył wicemistrzowski tytuł.

Ostatnio (20.VIII) żużlowcy z białymi orłami na piersi ponownie stanęli na starcie czarnego toru w Kempton, tym razem w finale kontynentalnym indywidualnych mistrzostw świata. Spośród siedmiu Polaków, którzy zakwalifikowali się do tej rozgrywki, czterech zdobyło sobie prawo startu w finale europejskim: zwycięzca zawodów w Kempton Andrzej Wyglenda, Jerzy Trzeszkowski, który zajął drugie miejsce, oraz Andrzej Pogorzelski i Antoni Woryna.

Wyglenda i Trzeszkowski zdobyli po 14 pkt, Pogorzelski — 11, a Woryna — 10. Stawka była wyrównana, a nasi świetni żużlowcy w nie najlepszej formie: Woryna psuł się motor, a poza tym ponad szybki tor w Kempton przekłada on tory szwedzkie i angielskie, których ostre wiraże wymagają od zawodników nienaganej techniki; Pogorzelski nie wyleczył jeszcze w pełni kontuzji nogi i w rezultacie jeździł nerwowo. Zrobił nawet dwa fałstarty!

Polscy żużlowcy potwierdzili swoją klasę na rodzimym torze we Wrocławiu. W następną niedzielę w europejskim finale triumfował Andrzej Wyglenda zdobywając tytuł mistrza Europy, a Andrzej Pogorzelski został wicemistrzem. Razem z nim do finału mistrzostw świata zakwalifikował się zeszłoroczny wicemistrz świata Antoni Woryna i Jerzy Trzeszkowski.

NA PODBÓJ ARGENTYNY

PO RAZ PIERWSZY zdobył sławę europejską przed czterema laty, kiedy na małym Steyer-Puchu, w arcytrudnych warunkach atmosferycznych, na oblodzonej trasie pokonał rajd Monte Carlo i jako jeden z niewielu kierowców ukończył tę trudną imprezę, zajmując w swojej kategorii wóz pierwsze miejsce. Potem przy-



szły następne sukcesy w rajdowych mistrzostwach Europy. Mowa naturalnie o najlepszym polskim automobilowym kierowcy SOBIESŁAWIE ZASADZIE.

We wrześniu, razem ze swą małżonką Ewą, Sobiesław Zasada weźmie udział w Rajdzie Hiszpanii, będącym ostatnią eliminacją tegorocznych rajdowych mistrzostw Europy.

Polak ma wielkie szanse ponownego zdobycia cennego tytułu rajdowego mistrza Europy. Ale każdy z europejskich rajdów — nawet najtrudniejszy — jest niemal „przedszkolem”, wobec wielkich wy-

GORĄCZKOWE PRZYGOTOWANIA PIŁKARZY POLSKI I FRANCJI

LOUIS DUGAUGEZ i MICHAŁ MATYAS poprowadzą jedenastki Polski i Francji, które 17 września na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie rozegrają kolejne, szóste międzynarodowe spotkanie. Tym razem stawką meczu będzie poprawienie swojej lokaty w eliminacyjnej grupie w rozgrywkach o mistrzostwo Europy. Przed rokiem w Paryżu, po bardzo wyrównanej grze, piłkarska jedenastka Francji odniosła zwycięstwo 2:1. Jak będzie w Warszawie?

Na to pytanie trudno odpowiedzieć, ale wszyscy spodziewają się bardzo ciekawego meczu, stojącego na wysokim poziomie. Reprezentacja Polski bardzo dobrze zagrała w swoich ostatnich spotkaniach międzypaństwowych z drużyną Związku Radzieckiego, a przy dopingiu własnej publiczności zapewne grać będzie skuteczniej niż w Paryżu.

W historii piłkarstwa Polska i Francja rozegrały między sobą pięć spotkań: dwa zakończyły się zwycięstwem Francji, dwa Polskę, a jedno — w 1960 r. — przyniosło remis. Zespół, który wygra wrześniowy pojedynek, obejmie więc prowadzenie w polsko-francuskim współzawodnictwie piłkarskim.

W porównaniu do drużyny reprezentacyjnej sprzed roku, w zespole polskim nie zaszły większe zmiany. Do kadry powołany został jedynie Brychczy, a więc zawodnik starszego pokolenia piłkarskiego. Jego największym atutem są umiejętności strzeleckie, a w przekroju wszystkich tegorocznych spotkań drużyny polskiej największe zastrzeżenia budzi linia ataku, w której brakuje strzelca wysokiej klasy. Ostatnie tygodnie przed meczem trener Matyas poświęcił na sparringi z klubowymi zespołami II ligi piłkarskiej, w czasie których spośród szerokiej kadry 25 piłkarzy wyłoniona została ostateczna jedenastka.

Podobną metodę stosuje Louis Dugauez, który dopiero w sierpniu otrzymał nominację na trenera reprezentacji Francji. Słynny ongiś zawodnik, Just Fontaine, który prawie rok czuwał nad piłkarską jedenastką Francji, przekazał swoje funkcje Dugauezi. Ten natomiast zdecydował, że jego drużyna rozegra ostatnie spotkanie sparingowe w przededniu wyjazdu do Polski, 13 września (z Battalion de Joinville).

Oprócz wielbicieli piłki nożnej w Polsce i Francji, meczem, który rozegrany zostanie 17 września w Warszawie, zainteresowani są w równym stopniu piłkarze i kibice... Belgijscy, jako że ich jedenastka w dotychczasowych spotkaniach eliminacyjnych do mistrzostw Europy nie poniosła porażki i jest faworytem nr 1.

BILANS SPOTKAŃ PIŁKARSKICH POLSKA — FRANCJA

22 stycznia 1939, Paryż 0:4
15 lipca 1952, Lahti 2:1
28 września 1960, Warszawa 2:2
11 kwietnia 1962, Paryż 3:1
24 października 1966, Paryż 1:2
17 września 1967, Warszawa?

TABELA ROZGRYWEK GRUPY VII O MISTRZOSTWO EUROPY

1. Belgia	2	4	7:1
2. Francja	3	4	6:3
3. Polska	3	3	5:2
4. Luksemburg	4	1	0:12

NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Czytelnicy nasi wpłacają nadal na Polski Fundusz Olimpijski w trosce, aby jak najliczniejsza ekipa sportowców reprezentowała Polskę podczas Igrzysk Olimpijskich w Meksyku.

Oto ostatnie wpłaty:

P. PIĄTEK (Valenciennes)	—	10.—	F
P. OPAŁKA (Vicq)	—	10.—	F
Dziękujemy!			

NOTATNIK SPORTOWCA

PLYWANIE

NOEUX-les-MINES. Brevet pływackie uzyskali na podstawie egzaminów Marie-Thérèse Adamska, Colette Kiebasiewicz, Christiane Klarczyk, Francis Stępicki, Mario Szymaniak, Nicole Walczyk, Michał Tyranowicz, Jean-Pierre Binkowski, Franciszek Kiebasiewicz, Edmund Kiebasiewicz, Ronald Wolczyk.

BRUAY-en-ARTOIS. Dominik Jabłoński i Jean-Pierre Jeliński zdobyli dyplomy kompletne obejmujące cztery różne style i odległości; Jan Szymkowiak, Patrick Antkowiak, Christiane Andrzejewska, Helena Szymkowiak, Michał Siuńkowski, Henryk Obrębski, Rudy Andrzejewski, Brigitte Kunik, Daniela Wiśniewska — dyplomy zwykłe.

BÉTHUNE. Pascale Rosiecka, Martine Forszpaniak, Martine Dolata.

KOLARSTWO NA SZOSACH FRANCJI

BEUVRY. W ostatnio rozgrywanych zawodach kolarskich m. in. uzyskano następujące wyniki: Bernard Białobłocki z ESC Bully był 5 na trasie 83 km, przegrywając na taśmie. Dalsze miejsce zajął Rydzemski z La-pugny.

PECQUENCOURT. Bernard Lewandowski z ESF La-laing przegrał w finiszu końcowym wyścig na trasie 100 km.

DOUAL. Bernard Lewandowski był 7 w dużym wyścigu, urządzonym z okazji lokalnego święta.

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-en-ARTOIS. Przed rozpoczęciem sezonu je-siennego miejscowa Pogoń skompletowała swój skład. Występować będą między innymi: Szulik, Halberda, Kosowski, Stachowiak, Dopierala, Kraska, Fiba i Wasilewski. W klubie SOB zanotować należy graczy takich, jak Czajczyński, Panaszak, Pitak i Kizowski. Klub Olimpia liczy na następujących graczy wśród juniorów: Kremkowski, Walczak, Zbiegiel, Rodzynek, Gralla, Kowalski, Smoliński i Paternoga.

LE SPORT EN POLOGNE

WROCLAW — La finale européenne de speed-way s'est terminée par un beau succès polonais, Andrzej Wyglenda étant sacré champion d'Europe et Andrzej Pogorzelski vice-champion, tandis qu'Antoni Woryna et Jerzy Trzeszkowski s'assuraient respectivement des 4-e et 7-e places. Ainsi aux côtés de quatre Suédois (dont le champion du monde Fundin,) d'un Soviétique et d'un Allemand de l'Est, quatre Polonais se sont qualifiés pour la finale individuelle des championnats du monde qui aura lieu sur la cendrée du stade de Wembley à Londres.

VARSOVIE — Au cours du Grand Prix de Varsovie auquel ont participé les représentants de dix pays (dont la France dans les concurrentes féminines), les nageurs et nageuses polonaises ont battu quinze records nationaux, les Soviétiques 6, les Autrichiens, les Bulgares et les Roumains un chacun. Notons les 55,2 de Gomula au 100 m libre, les 2,03,3 de Krystian Langer au 200 m

libre, les 2,16,8 de Krawczyk au 200 m dauphin, les 1,10,4 de Klukowski au 100 m brasse, les 4,19,7 de Langer au 400 m libre, les 2,33,3 de Klukowski au 200 m brasse et les 5,07,2 de Krawczyk au 400 m quatre nages.

AMSTERDAM — Une des grosses surprises des championnats du monde cyclistes a été au kilomètre contre la montre la défaite du Français Trentin, défenseur du titre amateur, et la seconde place du Polonais Latocha, le titre revenant au Danois Fredbord. Les temps: Fredbord 1'8"63, Latocha 1'8"73, Gibbon (Trinité) 1'9"11 et Trentin 1'9"21.

CRACOVIE — La sixième rencontre d'athlétisme entre les juniors français et polonais s'est terminée par une nette victoire des tricolores par 114:86. Les jeunes Polonais ne se sont assurés que cinq victoires (dont vaux en remportaient quatorze (dont quatre doublés). Notons plus particulièrement pour les Polonais les temps de Balachowski aux 200 et

400 m (21,4 et 47,3), celui de Kulczycki au 400 m haies (52,7) et les 432 Kozakiewicz à la perche. Côte français: 4x100 m — 41,2, hauteur — De-gras 202, 4x400 m — 3,14,7 (0,2 sec. d'avance sur les Polonais), longueur — Ugolini 740, 800 m — Diez 1.53,2, javelot — Gappaillard 71,24.

ORZEGÓW — C'est dans la station estivale de Wisła (exercices obligatoires) puis dans le stade couvert de la mine „Karol” à Orzegów (libres) que s'est déroulée en Silésie la rencontre des gymnastes français et polonais. Les Polonais, malgré l'absence de Genera et Rokosa, l'ont emporté par 553,95 à 594,15, grâce surtout aux succès individuels des frères Wilhelm et Mikolaj Kubica (respectivement 114,10 et 113,45 points) qui ont devancé le meilleur Français Guiffroy (111,30 pts). A titre de curiosité notons que le troisième des frères Kubica — Sylwester — avait été également sélectionné. Classé dernier, il n'en a pas moins fait montre d'un réel talent. Les Français, en net progrès, furent un adversaire très coriace. Les efforts de l'entraîneur japonais Tasako ont donné des résultats visibles.

LE GIBIER - SOURCE DE DEVICES FORTES

Depuis une dizaine d'années, la Pologne est devenue un des plus gros exportateurs de gibier... vivant. Ainsi que l'indiquent les données récemment publiées par la centrale de commerce extérieur ANIMEX, 1966 a été une année record, le chiffre d'affaire réalisé ayant atteint un million et demi de dollars (7.500.000 francs).

Les ventes ont surtout por-

té sur les lièvres et lapins de garenne dont 74.500 ont "émigré" vers les champs et forêts de France, de Belgique, d'Allemagne et d'Italie, rapportant plus de six millions de francs.

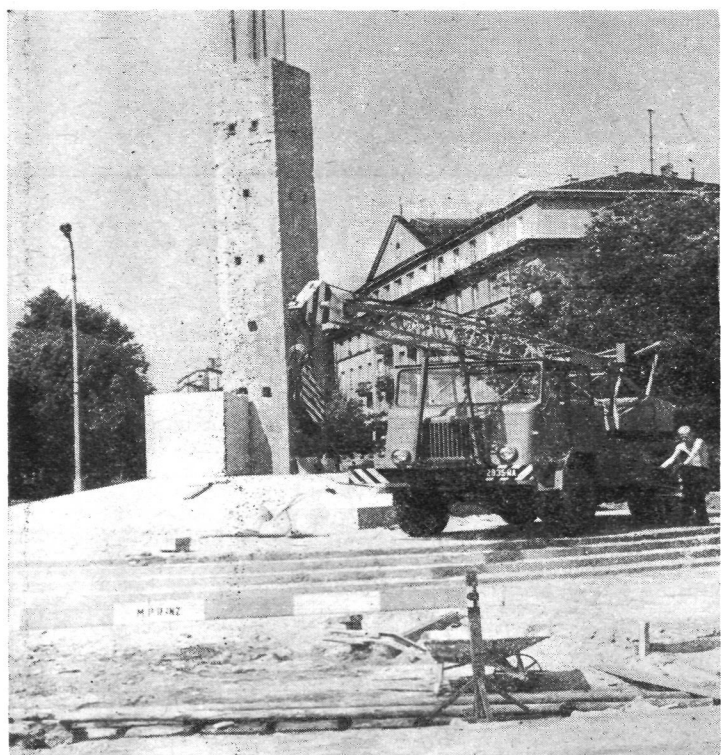
Les perdrix et les faisans n'atteignent pas des prix aussi élevés, on en a cependant exporté respectivement 16 et 30 mille pour près d'un million de francs et demi.

„L'AVIATEUR" REVIENT A VARSOVIE

Un des premiers monuments détruits par les Allemands à Varsovie en 1939 avait été „L'Aviateur" (du au ciseau d'Edward Witting), très représentatif de la sculpture des années vingt de notre siècle, qui ornait la place Unii Lubelskiej.

Les maquettes du monument ayant été retrouvées, on a pu en reconstituer une fidèle copie. Mais les nécessités du trafic urbain ayant forcé à réaménager son ancien emplacement, le nouvel „Aviateur" se dressera sur le rond-point d'où part l'Allée Żwirki i Wigury (donc dédiée à deux célèbres aviateurs polonais des années trente) qui mène à l'Aéroport de Varsovie.

Notre photo ci-dessous montre les travaux au rond-point. Le piédestal sera surmonté par la statue d'un homme en tenue de pilote tenant une hélice. Le monument sera inauguré à la fin des „Journées de l'aviation" qui ont commencé le 23 août.



« A NOUVELLE CITÉ RÉSIDENTIELLE MICKIEWICZ À LUBLIN est une des plus belles réalisations des architectes polonais dans ces dernières années. Construite par la Coopérative du Logement de Lublin, elle compte exactement 3173 appartements et quelque 12 mille habitants. La coopérative, qui avait déjà réalisé auparavant la cité résidentielle Słowacki, a mis actuellement en chantier un troisième projet, celui de la cité „Piaستowska" où les travaux se poursuivront jusqu'à la fin du plan quinquennal en cours. Mais les premiers locataires doivent y emménager dès l'an prochain. Ci-dessus: un aspect de la cité Mickiewicz, entièrement terminée. A gauche — dans la verdure: le pavillon de l'école maternelle, à l'arrière plan — au milieu: le centre commercial.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

◆ Le compositeur polonais Witold Lutosławski a reçu le prix décerné chaque année au Danemark aux plus éminents représentants de la musique contemporaine.

◆ La corporation des argentiers, joailliers et graveurs a offert à l'Université de Varsovie une magnifique horloge qui ornera le bâtiment principal et égrenera trois fois par jour les notes de „Gaudeamus" — antique hymne étudiantin.

◆ Pour cent zlotys de l'heure, les touristes visitant Cracovie peuvent se promener dans le fiacre de M. Kaczara, le même qu'utilisa si souvent le grand poète Gałczyński et qui fut immortalisé dans le poème „Le fiacre enchanté".

◆ Le professeur Ary Sztternfeld, grand savant soviétique, auteur d'impor-

tants travaux sur la théorie des vols cosmiques, a passé ses vacances en Pologne, à Sieradz qui est sa ville natale.

◆ Les dentistes de l'Académie Technique Militaire de Varsovie ont été les premiers à utiliser un laser en stomatologie. Vite et sans douleur, l'appareil fait disparaître les caries et permet un plombage rapide.

◆ Chaque habitant statistique de la voïvodie d'Opole boit par an 42 litres de lait, mais 43,4 litres de bière, ce qui donne aux Opolaniens la première place en Pologne parmi les amateurs de „blondes" mousseuses.

◆ Le quatrième trimestre est le plus redouté des cheminots en tant que période de pointe dans les transports. D'octobre à décembre, les chemins de fer polonais transporteront

cette année 93 millions de tonnes de marchandises, soit un peu plus d'un million de tonnes par jour.

◆ 1967 est la septième année scolaire pour la... télévision polonaise. 328 programmes destinés aux écoles seront diffusés cette année, dont 80 à l'intention des classes de dernière année de l'enseignement obligatoire récemment prolongé.

Zawiercie — première cristallerie polonaise

Les cristaux polonais jouissent d'une réputation bien méritée dans le monde entier — faisant l'objet d'exportations officielles et aussi... individuelles, en tant que cadeaux ou souvenirs.

La cristallerie de Zawiercie dont une division se spécialise dans la peinture sur verre (ci-dessous) est une des plus connues. D'ici à 1970 sa capacité de production sera portée à 2000 tonnes de cristaux par an, alors que pour l'instant l'ensemble des cristalleries polonaises n'en fournissent annuellement que 1700 tonnes.



LES AUTO-STOPPEURS - PREMIER APPRENTISSAGE DE LA POLOGNE

par Dominique et Robert GRELIER

COMME nous stoppions à proximité du Palais de la Culture, cherchant à nous orienter dans la capitale, notre auto-stoppeur nous fit comprendre qu'il allait nous guider à notre adresse dont il prit connaissance. Alors, nous lui avons fait savoir par gestes que nous connaissions le sens des mots „Prosto; na prawo, na lewo"; et après une première demande de renseignement de sa part, nous avons pris la direction du Nowy Świat.

A partir de là, nous avons vu et admiré la patience polonaise. La rue recherchée se trouvait non loin de la place du Théâtre, perpendiculaire à la rue Miodowa; autant de fois où il demanda des précisions à des passants, autant de directions approximatives lui furent données, si bien qu'en respectant les „prosto, na lewo, et na prawo", on s'éloignait de notre point de ralliement que l'on ne trouvait toujours pas. „Przepraszam pana" — l'enveloppe disparaissait pour être soumise à la connaissance d'un autre passant bienveillant. La voiture tout d'un coup, se trouvait entourée de quatre ou cinq personnes parlant longuement et toutes à la fois pour nous indiquer les rues à prendre. Nous remontions une rue quand un jeune homme nous fit signe d'arrêter. C'était celui-là même qui nous avait dit de descendre cette rue, et qui, s'étant ensuite renseigné, nous fit part de son erreur et de ses excuses. Arrivés en un lieu moins fréquenté, notre auto-stoppeur trouvait moins de passants à qui demander. Aussi descendit-il de voiture pour courir arrêter ceux qu'il voyait un peu plus loin. Quel dévouement! Parfois, au moment où il allait arriver à hauteur de la personne, celle-ci traversait la rue, ou bien disparaissait, entrant dans une maison. Et vite! il courait alors vers une autre.

Nous décidions de garer la voiture pour faire nos recherches à pied quand il aborda une dame, laquelle habitait à côté de la rue que nous cherchions. Aux gestes nous avons compris qu'il nous fallait la suivre. Les phares éclairant „notre guide" nous avons donc roulé lentement derrière elle. Le chemin emprunté longeait un garage en démolition, offrant bien des chaos qui nous laissaient perplexes sur l'issue de notre randonnée. La dame devinant nos pensées tout en trotinant devant la voiture nous encourageait, par des signes de tête et de bras, à persévérer. Une gentillesse à toute épreuve!

Arrivés devant le numéro recherché, la dame disparut si vite qu'aucun d'entre nous n'eut le temps de lui dire merci, fut-ce en français. Mais notre auto-stoppeur ne nous considérait toujours pas sortis d'embarras, et il tint à nous remettre en quelque sorte entre les mains des amis chez qui nous allions. Enfin il sonna à l'appartement. Et ce qu'il ignora c'est que la porte fut ouverte par une personne française comprenant très imparfaitement le polonais. De sorte que nul ne sut jamais ce qu'il expliqua rapidement en quelques minutes. Notre ami de quelques heures, si complaisant et si patient, reprit sa veste et son sac, et nous quitta sur quelques phrases où nous avons distingué des remerciements de sa part.

Depuis ce premier contact avec la Pologne, lors de notre arrivée, nous avons rencontré maints auto-stoppeurs sur nos diverses routes de vacances. A chaque fois, même sympathie furtive est éprouvée, et à chaque fois nous avons eu la confirmation que la légendaire gentillesse et le dévouement polonais ne sont point des mots vidés de leurs sens, mais qu'au contraire ils traduisent réellement ce que l'on a toujours appelé „l'hospitalité polonaise".

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

PŁYWANIE — RZECZ CENNA

Pływanie to na pewno jakaś forma walki z żywiołem, co prawda żywiołem spokojnym, okiełznanym, ujętym w obramowanie rzek czy jezior, ale żywiołem groźnym, pochłaniającym co roku kilkadziesiąt tysięcy ludzkich istnień na świecie. Woda to żywioł tym groźniejszy, że przyjemny, kuszący, jedyny na upalne dni. Ale wtedy wystarczy nagły skurcz mięśnia, zasłabnięcie, czy sercowa sensacja i zaczynają się groźne problemy dla ludzi pływających. A co mają robić ci, którzy nie opanowali żadnego z pływackich stylów? Tych na szczęście jest coraz mniej. Bo ludzie uczą się pływać masowo. Na pewno jakiś udział w popularyzowaniu nauki pływania ma i Don Schollander, fenomenalny Amerykanin, który przeciętnie dwa razy w miesiącu poprawia jakiś rekord świata, i uroczą na twardym gruncie kobietką, a w wodzie świetną pływaczką Francuzką Kiki Caron, ale bezsprzecznie najbardziej zachęca do podjęcia prób opanowania tej umiejętności sama przyjemność unoszenia się na wodzie, bez względu na to, ile metrów dzieli od dna.

Dążenie do opanowania tej umiejętności jest stare jak świat. Doskonale pływali biblijni Fenicjanie, zamiast poobiednich spacerów odchudzających przepływali lodo-

wate fiordy dzicy a dzielni Wikingowie, nic więc dziwnego, że i chłopcy z kolonii francuskiej w Mikuszowicach nie chcieli być gorsi. Mieli do dyspozycji basen 50-metrowy w niedalekim Bielsku i instruktora znającego wszystkie szlachetne style pływackie. Bo jeszcze ojcowie tych chłopców doskonale sobie radzili pływając „po kozacku”, „po piesku” czy też najbar-

dziej pogardzanym stylem „siekierskim”, którego się nauczyli na zalanych wodą gliniankach czy biedaszybach. Dziś już i „żabka” nie bardzo się podoba. Co innego crawl, delfin, ale opanowanie jednego i drugiego w sposób czysty, bezbłędny, wymaga tak dobrych instruktorów i demonstratorów, jacy byli na kolonii w Mikuszowicach. (Cecha)



Paryż — Warszawa

Strzelił ku niebu srebrny samolot,
i w jasny błękit skrzydłami wrasta.
Tutaj jest Paryż — tam jest Warszawa.
Łączą się lotem dwa wielkie miasta.

Tu wysmukłe wieże Paryża
błyszczą nad szarym nurtem Sekwany.
A tam Warszawa brzeg swój przybliży,
aby się skąpać w wodzie wiślanej.

Tu się szerokie ciągną bulwary,
tam wystrzeliły nowe ulice.
Tu są pomniki, zabytki stare,
tam białe domy polskiej stolicy.

Ale tak samo słońce nam świeci,
czy nad Sekwaną, czy Wisłą wschodzi.
Tak samo bawią się małe dzieci
w Bulońskim Lasku, w Saskim Ogrodzie.

Choć inna mowa, inne zwyczaje,
te same ludzkie wiążą nas sprawy.
I przyjaźń łączy dwa nasze kraje
i oba miasta — Paryż-Warszawę!...

Wesołe żarciki

ZAGADKA

— Zgadnij Zosiu, co ja trzymam w lewej ręce?
— Dużego, prawdziwego słonia!
— O, to nieładnie. Tyś na pewno podglądała!...

ZABAWA W SZPITAL

— Ciociu, chcesz się z nami bawić w szpital?
— A jak to się bawi, moje dziecko?
— My się położymy do łóżka, a ty przyjdiesz z wizytą do chorych i przyniesiesz nam cukierki i czekoladę...

DZIURA

— Marysiu, dlaczego włożyłaś bluzeczkę na lewą stronę?
— Bo na prawej była duża dziura...

BABCIA I WNUK

Babcia łaje małego Franusia, bo był niegrzeczny.
— Przeproszam cię, babciu, już więcej nie będę...

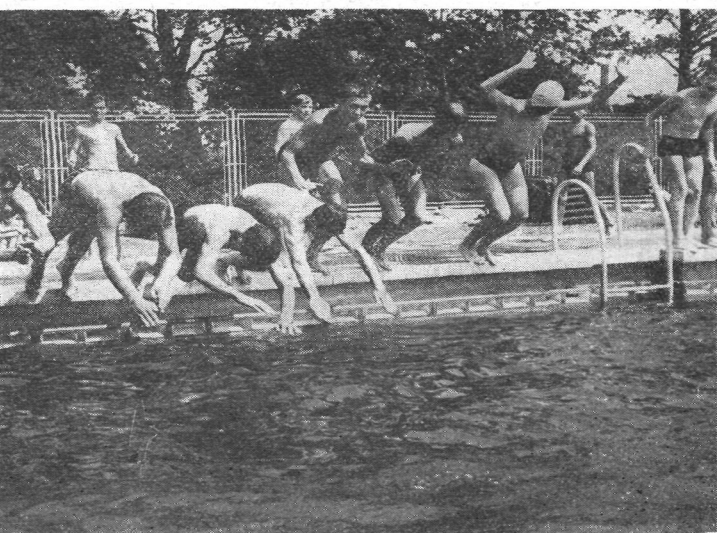
— Ach, ty wciąż przepraszasz i przepraszasz, a potem znowu jest to samo.
— Ależ babciu, jak możesz tak powiedzieć? Przedwczoraj rozlałem wodę, wczoraj słułem szybko, a dziś przewróciłem stół. Dlaczego mi zarzucasz, że ja zawsze to samo?...

U LEKARZA

— Pokaż mi język, Piotrusiu.
— Nie mogę.
— Dlaczego nie możesz?
— Bo jak raz pokazałem język mojej cioci, to potem dostałem w skórę...

DWA FRANKI

Mama dała Jasiowi dwie monety frankowe i powiedziała:
— Idź do sklepu i za jednego franka kup paczkę czekolady, a za drugiego zeszyt.
Jaś wyszedł, a po pół godzinie wrócił z pustymi rękami.
— Niczego nie kupiłeś? — zdziwiła się mama.
— Nie. Bo nie mogłem sobie przypomnieć, który frank był na zeszyt, a który na czekoladę...



KLUB PRZYJACIOŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jan KOCHANOWICZ — Korytniki 21, poczta Kraszczyn, powiat Przemyski, woj. rzeszowskie — chciałby jak najczęściej wiedzieć o Francji, a zwłaszcza o Paryżu i w tym celu pragnie nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi.

Irena WOJNAR — Łódź 23, ul. Promienna 22 — jest młodą, pracującą i uczącą się dziewczyną. Interesuje się życiem młodzieży robotniczej we Francji. Lubi kino, teatr i sport, zbiera znaczki pocztowe, widokówki, fotosy i czasopisma. Czeką na listy od rówieśników o podobnych zainteresowaniach.

Barbara PAWŁOWSKA — Warszawa, ul. Rakowiecka 39/47 — poszukuje korespondentów wśród młodzieży francuskiej.

Halina SZUSZKIEWICZ — Poznań, ul. Chociszewskiego 43a/9 — wraz z grupą koleżanek i kolegów w wieku od 13 do 16 lat pragnie korespondować z grupą francuskich rówieśników.

Stanisława KAWA — Borzęcin 684, powiat Brzesko, woj. krakowskie — ma 18 lat. Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną.

Andrzej ŁYSAKOWSKI — Lublin, ZOR Tatary B, blok 51/61 — interesuje się muzyką nowoczesną, śpiewem, tańcem, filmem, teatrem, grafiką, turystyką, pływaniem, zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Poszukuje o młodej korespondentki wśród Polonii francuskiej lub belgijskiej o podobnych zainteresowaniach.

Elżbieta SIEPRAWKA — Paczków, ul. Okrzei 8/1, powiat Nysa — chciałaby nawiązać korespondencję z Rodakami. Ma 19 lat, interesuje się geografią, turystyką, filmem i piosenką. Śpiewa w zespole i gra w siatkówkę.

Danuta PANNAK — Wai-brzych 8, ul. Wrocławska 135/7 — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną.

Grażyna JASIAK — Poznań, ul. Owsiana 32b/1 — uczennica ostatniej klasy licealnej pragnie korespondować z kolegą z Francji w wieku od 17—19 lat. Zna język francuski.

Mieczysław WOŹNY — Smętowo, powiat Starogard, woj. gdańskie — jest filatelistą i chętnie na ten temat korespondowałby z młodzieżą francuską. Poza tym interesuje się sportem i astronomią. Może korespondować w języku francuskim.

Zbigniew MIETUS - ZAMIECZ — Wolomin k/Warszawy, ul. Broniewskiego 28 — uczestnik Powstania Warszawskiego, a następnie więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jest zbieraczem starych i nowych elementów z całego świata. Posiada już dość bogaty zbiór, ale jeszcze ma spore luki. Chętnie nawiąże korespondencję na ten temat.

Karol WĄGLEWICZ — Ciechanów, ul. Sienkiewicza 31, woj. warszawskie — ma 16 lat. Zbiera nalepki hotelowe, znaczki i widokówki. Pragnie wymienić listy z chłopcem z Francji.

Barbara PIEKUS — Warszawa 44, ul. Kawcza 59 m 16 — „Proszę o umieszczenie mojego adresu w „TP”, może będę miała szczęście i ktoś do mnie napisze”. Oto prośba 19-letniej Barbary. Jej zainteresowania to film, muzyka, sport. Zbiera także nalepki hotelowe, widokówki, czasopisma i autografy.

Alicja LASAK — Koziegłowy, ul. Armii Ludowej 30, powiat Myszów, woj. katowickie — jest uczennicą ostatniej klasy licealnej. W przyszłym roku matura, a następnie wyższe studia. Interesuje się życiem młodzieży i dlatego chętnie nawiąże korespondencję z młodymi ludźmi. Lubi sport, szczególnie żeglarstwo.

Wiesław ORZECZOWSKI — Warszawa, ul. Górską

17a/7 — student Politechniki. Interesuje się techniką, filmem, kolekcjonuje znaczki pocztowe i widokówki. Chętnie nawiąże korespondencję.

Pozdrowienia dla młodych czytelników

„Młodzi Wawrzyniakowie, którzy lubią podróże i muzykę, zasyłają serdeczne pozdrowienia z Polski z Zakopanego dla „Tygodnika Polskiego” i dla Czytelników „Kącika Młodych”.

Rysio Wawrzyniak z Le Mans

(O kolonii polskiej z Le Mans oraz o Danielu i Rysiu Wawrzyniakach pisaliśmy w nr 15 (495) „Tygodnika Polskiego”).



Sopot PO RAZ SIÓDMY

JAK CO ROKU, kolejny VII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie odbywał się w bajkowo-urzekającej scenarii Teatru Opery Leśnej. Olbrzymia estrada w samym sercu pięknego lasu, otoczona naturalną dekoracją wysokich drzew... 6.000 widzów na widowni i około 1.000 na przyległościach. W domach miliony widzów polskich i wielu krajów (transmitujących Festiwal) śledziło z napięciem te międzynarodowe zapasy piosenkarzy...

Cała Polska była zelektryzowana i skupiona na tym pierwszoplanowym (w ciągu 4 dni) wydarzeniu kulturalnym, które śmiało można już dziś nazwać „piosenkarskimi mistrzostwami świata”. Nie jest to bynajmniej określenie pretensjonalne. Festiwal Sopotki zyskuje coraz większą popularność i już dziś urósł do ram bardzo wielkiej imprezy, jeśli rytm tego rozwoju nie ulegnie zmianie, za parę lat stanie się on najbardziej gigantyczną manifestacją w dziedzinie piosenki w skali światowej.

W tegorocznym Festiwalu wzięło udział 29 państw w konkursie międzynarodowym i 12 firm nagrań płytowych w konkurencji Dnia Płyty (każde z nich posiadało również swego reprezentanta w Jury): Austria, Barbados, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Francja, Finlandia, Holandia, Irlandia, Jugosławia, Kanada, Kuba, Luksemburg, Monako, Malta, NRF, NRD, Meksyk, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwajcaria, Tunis, USA, Włochy, Węgry, Wielka Brytania, Związek Radziecki i Zjednoczona Republika Arabska.

Festiwal ma już swój własny program.

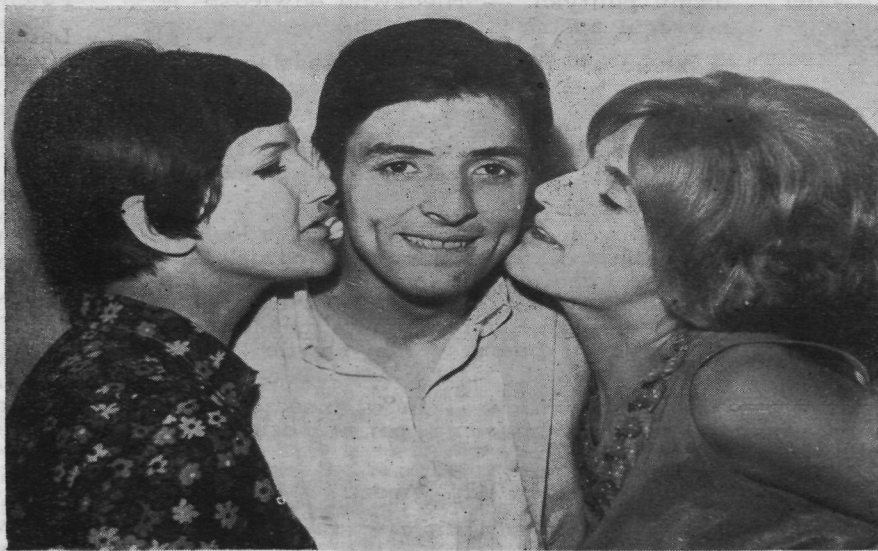
I-szy dzień to Dzień Międzynarodowy. Każdy z konkurentów wykonuje w języku ojczystym piosenkę rodzimego kompozytora, skomponowaną na Festiwal. W dniu tym Jury przyznaje trzy kolejne nagrody najlepszym piosenkom. Laureatami więc są autorzy i kompozytorzy.

II-gi dzień to „Dzień Polski”. Każdy z uczestników prezentuje piosenkę polską z tekstem tłumaczonym na jego język ojczysty. Jury przyznaje trzy kolejne nagrody za interpretację, a więc laureatami są piosenkarze.

III-ci dzień nosi nazwę: „Piosenka nie zna granic”. Każdy uczestnik wykonuje w dowolnym języku dowolną piosenkę, w której chce się przedstawić polskiej publiczności. Występują również laureaci z dwóch poprzednich dni, którzy otrzymali pierwsze nagrody. Spiewają nagrodzone piosenki.

Ostatni dzień konkursu, czwarty, to „Dzień Płyty”. Piosenkarze reprezentujący wytwórnie płytowe wykonują po dwie piosenki ze swego repertuaru. Każda firma ma tu swego reprezentanta w Jury, które przyznaje jedną nagrodę: Grand Prix de Disque.

Na tegorocznym Festiwalu, wprowadzona została innowacja. Były to dwa występy znanych artystów. Caterina Valente zainaugurowała Festiwal, Udo Jürgens zamknął go swym znakomitą „show'em”. Entuzjastycznie przyjęła go polska publiczność: przez pół godziny musiał bisować.



Laureaci VII festiwalu, od lewej: Dana Lerska, Donald Lautrec i Doina Badea

Poza koncertami festiwalowymi odbyło się także w tym okresie wiele imprez towarzyszących, które miały miejsce późno w nocy, aby mogli przyjąć także piosenkarze i członkowie Jury. Do najciekawszych zaliczyć należy występ Czesława Niemena z jego zespołem Akwarele i recital Ewy Demarczyk.

O zainteresowaniu Festiwalem Piosenki wymownie świadczy fakt, że 31 telewizji różnych krajów zamówiło z niego film. „Tygodnik Polski” po Festiwalu przeprowadził wśród jego uczestników (głównie przedstawicieli języka francuskiego) małą ankietę, którą zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

A oto lista tegorocznych laureatów: **Dzień Międzynarodowy:** 1) piosenka polska „Po prostu jestem” z muzyką Adama Sławińskiego i tekstem Wojciecha Młynarskiego, w wykonaniu Dany Lerskiej; piosenka rumuńska „O smutnym Paryżu”, muzyka R. Oschanitzky'ego, słowa C. Cirjana, w

C'EST un véritable „championnat international de la chanson” qui se déroule chaque année à Sopot. Cette fois, pour le VII Festival, 29 pays et 12 maisons du disque étaient représentés.

Le premier jour est le „Jour International”. Chaque concurrent exécute dans sa langue une chanson composée et écrite dans son pays. Les lauréats 1967 ont été: 1) „Je suis”, d'Adam Sławiński et Wojciech Młynarski, exécuté par Dana Lerska (Pologne); 2) „Paris triste”, de R. Oschanitzky et C. Cirjan, exécuté par Doina Badea (Roumanie); 3) „La Manic” de Georges Dor, chanté en français par Donald Lautrec (Canada).

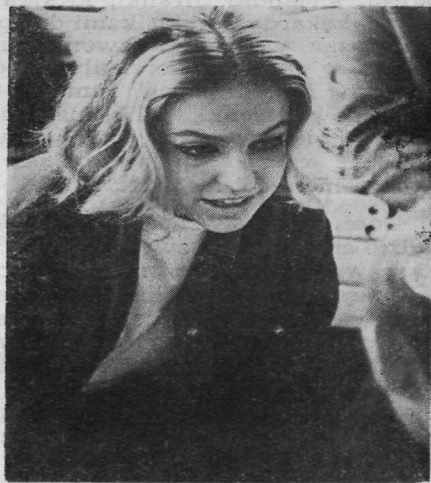
Le deuxième jour est „polonais”, chacun devant présenter sa version d'une chanson polonaise. Les prix sont allés à: 1) Giuli Tehokheli (URSS) pour „SOS” de Wasowski et Przybora; 2) Jannie Marden (Gde-Bretagne) pour „Que fera de nous le monde” de Kaszycki et Sliwak; 3) Jacqueline Dulac (France) pour „Vallées fleuries” de Skorupka et Sieradzki.

Le troisième jour, celui de „La chanson ne connaît pas de frontières”, chacun présente une chanson de son choix.

Enfin le festival se clôture sur la „Journée du disque”, le Grand Prix allant cette fois à Eva Pilarova et à la maison „Supraphon” (Tchécoslovaquie) pour un magnifique „Requiem”.

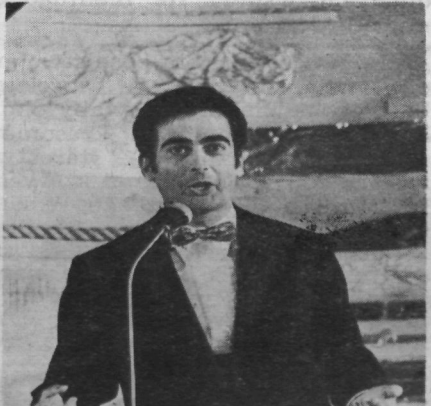


Jacqueline Dulac oczarowała publiczność. Jury przyznało jej III nagrodę



Urszula Sipińska, młoda polska piosenkarka — laureatka z Opola

Emilhenco, przedstawiciel Monako bisował „To jest silniejsze ode mnie”



A. URSINI



IZABELA

8

JADWIGA DACKIEWICZ

Ostatnio przecie zajmowała się — tak jej nakazywał własny kaprys — przebudową Błękitnego Pałacu. Robót nadzorował pan Fontana, zdolny, popierany przez króla Włoch, którego rodzony wnuk będzie kiedyś biegł po paryskich sklepach, robiąc zakupy dla chorego przyjaciela, Chopina. Intendent pałacowy, pan Bierzwiński, taki sporządzi w owym czasie raport:

„Inwentarz Apartamentów J. W. Księżnej Imci Generałowej Ziemi Podolskich w Pałacu Błękitnym

Podchodząc do Pałacu

Po lewej stronie dolne Pokoye”.

Zajrzyjmy tedy wraz z panem Bierzwińskim do sieni: „Przedśionek sukniem zielonym cały obity. W przedpokoju obicia zielone, na tym różnokolorowe kwiaty, supraporty ogrodowe, lamperie białe, piec biały, stolik z zielonym sukniem...”

A teraz uchylmy drzwi do „pokoju dla gości”...

„Obicia adamaszkowe w kwiaty na karmazynowym tle, kwiat zielony i izabelowy, stół marmurowy ze złotem, lichtarze mosiężne z główkami wołu nad kominem z szarego kamienia. Krzesła szerścią wysiedziane, zielono-białe obite, trzcina przeplatana, kanapa suto malowana, parawanik z sześciu kwater sukniem zielonym pokryty, świeczkami złotymi obity, niski”. — Wspomnienie Paryża?

A teraz zapukajmy do sypialni.

„Obicie amandowe, na karmazynowym tle kwiat rzucony izabelowy i zielony, jesionowe, duże łóżko, pościelone snycerską robotą, materaców kilka, szczecina wysłany piernat, wata wysłany piernat. Kotara łóżka adamaszkowa, girlandki, firanki, kitajka biała podszyte, kokardy z kutasikami do spinania firanek łóżka, wstęga od dzwonka amarantowo-biała w paski, zwierciadła wśród okien w złotych fangoltowych ramach, w oknach muslinowe firanki, stoliki marmurowe, zegar paryski, lichtarze paryskie, ekranik, klawicymbał czarno malowany”. — Tu może wspominała Franklina?

Dość. Niech wchodźmy już do gabinetu, gdzie młoda pani zwykła była listy nieprawym wciąż pisem bazarować niecierpliwie, ani do chińskiego gabinetu, gdzie lubili przesiadywać galanci. Przy sypialni tylko zatrzymajmy się chwilę jeszcze, tu bowiem Czartoryska powije w tych dniach syna — dziecko najdroższe ze wszystkich, przyszłego wodza emigracji polskiej w Paryżu, a przedtem ministra spraw zagranicznych Rosji. I tu — znowu — plotka pani Czartoryskiej nie oszczędza. Ale nie słuchajmy plotek, stanowczo lepiej wysłuchać „prognostyka złego czy dobrego komety”, przysłanego w darze dla Adama Czartoryskiego przez księdza Bohomolca, który na Czwartkowych obiadach wstąpił się niedługo „kurdeszem nad kurdeszami”:

„Ledwo co kometa poselstwo swoje do nas odprawiła, zaraz W. K. Mości syn się urodził. O jak piękna to byłaby okoliczność dla dawnych stronomów i krasomówców, którzy prognostykami jak starostwami szafowali, rozdając je tym, od których się dobrze na ziemi mieli. Wszakże W. K. Mość jako chrześcijański filozof słusznie pogardza temi zabobonami i pochwałami. I przeto życie swe i majątność łożąc na uszczęśliwienie spółobywatelów przez ćwiczenie młodzi, zaprowadzenie i wydoskonalenie nauk i rzemiosł, w tym stanie zostajesz; iż nie potrze-

bujesz od nas przywilejów na niebo... o co gdy z całym zakonem moim proszę, malutkie to dzieło składam w kolebce malutkiego księcia, pełen nadziei, iż on jako narodzeniem swoim dla nas, tak wielkimi dziełami dla potomków naszych będzie dowodem tej prawdy, którą tu przekładam: iż komety nie są złym prognostykiem”...

Można by mieć wiele wątpliwości, czy kometa owa Adamowi Jerzemu przyniosła szczęście. Izabeli — matce, której teraz bardzo źle na świecie, przyniosła wielką, może jedyną w życiu — miłość.

CZARTORYSCY — wraz z dziećmi i całym dworem (Ba! w osobnym powozie wieziono małpę ulubioną księcia jenerała i frukta dla niej na każdym postojku kupowane) wyjechali w tę drugą swoją podróż w roku 1770. Repnin miał wyruszyć tuż za nimi. Wtedy to marszałek Lubomirski pisał w swym pamiętniku: „Dawac radę królowi Imci na nic się przyda, kiedy ma znowu swoją gabinetową radę, złożoną z braci i kilku kobiet, na której radzie wszystko inaczej przewrócą i naklonią króla do tego, co ich zmysłem jest potrzebnego”.

Adam Kazimierz wolał uniknąć zawiłości barsko-radziwiłłowsko-królewskich konfliktów. Był zresztą znowu niezadowolony i znużony polityką. — Niedawno odwiedził go rezydent austriacki De Caché.

Wasza książęca mość — powiedział już w progu — *nasze stronnictwo przestało działać w ogóle.*

— *Cóż chcesz, nadto liczne nie jest, skoro z ciebie się składa, ze mnie i z twojego pieska.*

Niedługo po wyruszeniu w drogę los zgotował im troszkę ogromną — dowiedzieli się o ciężkiej chorobie Flemminga. Izabela przeżyła to głęboko. Zauważyła też w owym czasie, że obrazy Rembrandta w muzeum amsterdamskim budzą w niej chwile zadumy nad światem.

— *Saskii mi żal* — mówi nieoczekiwanie do męża, patrząc na portret dziewczyny z dzbanem.

Zdumiał się w odpowiedzi.

— *Nie była szczęśliwa* — szepnęła mu po chwili. — *Udawała tylko.*

W chwili gdy Saldern w roku 1771 pisał do carycy: — „Gdybym opuścił Warszawę z wojskiem i armatami, to w 24 godziny później barszczanie ukamienują króla w pałacu” — państwo Czartoryscy opuszczali granice Holandii. — Niedługo potem urodziła syna, Konstanty dali mu na imię.

„Przybyła do Londynu 22 grudnia 1772 roku i tego właśnie wieczora pan hrabia de Guines, ambasador Francji, zaprowadził mnie na przyjęcie do milady Harrington. Znalazłem tam kilka starych znajomych. Wtem weszła do salonu kobieta lepiej ubrana i lepiej uczesana niż przeciętne Angielki. Spytałem, kim ona jest, odpowiedziano mi, że to Polka, że nazywa się Czartoryska. Raczej drobna, ale doskonale zbudowana, najpiękniejsze oczy, najpiękniejsze włosy, najpiękniejsze zęby, bardzo zgrabna nóżka. Promieniająca dobrocią, o cerze nieświeżej, mocno zeszepeconej osną, pani Czartoryska stanowiała żywy dowód, że można być czarującą, nie będąc ładną... Wydała mi się pełna wdzięku, gdyby mi jednak wówczas ktoś przepowiedział, że to ona właśnie wywrze

tak wielki wpływ na całą resztę mego życia, byłbym szczerze zdziwiony”.

Tak napisze kiedyś w pamiętniku Armand-Louis de Lauzun, markiz francuski, wyrosły na salonach wersalskich Ludwika Piętnastego, wykołysany w dzieciństwie na kolanach pani de Pompadour. Jakaż wówczas poprzedzała go sława? „Nie był ani Lovelasem, ani don Juanem. Daleka mu była sataniczna perwersja czy zimna pewność siebie. Ożeniony z osobą narzuconą przez rodzinę, nie kochający i nie kochany, grand seigneur o eleganckiej sylwetce, którego uwodzicielski urok polegał raczej na finezji dowcipu niż na urodzie, był kimś, kto obdarzony wdziękiem słowa i gestu, zwycięsko przebiega życie, pozostawiając po sobie echo miłosnych podbojów”. Tak go po latach określono.

IZABELĘ POŻERA w Londynie nuda i smutek. Musi, stanowczo musi jechać do Spa, dokąd wysłała już męża i dzieci na kilka dni przedtem. Wiele słyszała o tym uzdrowisku, które nie tyle ma ją uleczyć, ile rozerwać. Wie, że tam właśnie ujrzy ciekawy obraz wielkiego świata, przemieszane go z ówczesną hołotką. Rzecz w Polsce widziana rzadko raczej, może na balach u Marcina Lubomirskiego, ale tam nie bywała Izabela. Tymczasem zerka ku zgrabnej sylwetce pana de Lauzun i czuje nagle, że na samotną podróż zabraknie jej siły. Zwierzyła mu się z owego niepokoju. W odpowiedzi ofiarował swoje służby natychmiast. Podziękowała, rzekła, że będzie zachwycona jego towarzystwem, nie wie tylko, czy to aby wypada, czy przypadkiem ktoś nie weźmie im tego za złe. Obecne przy rozmowie damy — może głośniejszym nieco czyniąc trzepot wachlarza — zapewniły ją, że nie ma się czego obawiać.

Ale ona waha się jeszcze. Gdy więc przyszedł następnego dnia, zastał ją inną. Ledwo udało mu się ją przekonać.

Potem kaprysiła znowu.

Lauzun siada do napisania listu, zdecydowany na wszystko. Pisze, że należy do osób o mocnych postanowieniach, że nie może istnieć dla niego szczęście, które nie pozwoliłoby mu poświęcić Izabeli — o egzaltacji rokoka! — wszystkich dni życia.

Ona tłumiąc westchnienie — znowu grozi jej przemiana humorów — odpisuje. Literę stawia bardziej niż zwykle krzywo, ale deklaracja uczuć podobna w tonie:

„Istnieją między nami zapory nie do przebycia. Nie mogę, nie powinnam mieć kochanków, pan jednak przedstawia dla mnie wartość, która trwać będzie tak długo, jak długo trwać będzie moje życie, jakikolwiek miejsca zamieszkiwalibyśmy oboje: jakikolwiek będzie los pański, chcę być o nim uwiadomiona, moja czuła przyjaźń daje mi do tego prawo. Nie możemy jechać razem do Dover, proszę jednak odwiedzić mnie przed odjazdem”.

„Noc spędziłem potworną, byłem wściekły i zrozpaczony” — pisze dalej w „Pamiętnikach” Lauzun.

Nazajutrz hrabia de Guines zapukał do jego drzwi i oświadczył mu, że księżna Izabela już udała się w podróż. Lauzun wybiega do stajni, siodła konia, pędzi co tchu, chce dopędzić ekwipaże. Koń omal nie pada przed Sittingborn. Tu dowiaduje się, że konie Izabeli wyprzedziły go o sześć mil, że w tej chwili podróżuje już ona z dziećmi. Znowu pisze do niej — bezładnie, w pośpiechu. Nazajutrz otrzymuje odpowiedź, wzruszającą i smutną; zapewnia go w liście, że wspomina go jak najtkliwiej. Wydała mu się mocno stroskana więzami, jakie ją z nim poczynały łączyć.

Za kilka dni Lauzun otrzymuje list od kawalera d'Oraison — ten widział księżnę w przejeździe do Brukseli, była chora, pożerana przez jakiś utajony smutek.

(d.c.n.)

LES HARICOTS ROUGES

Depuis quelques temps les marchands d'instruments de musique voient la vente des guitares électriques baisser, au profit de celle des cornets a piston, banjos et clarinettes. Pourquoi? Bien sûr, les jeunes sont quelque peu changeants, leurs goûts sautent assez vite du twist au rock, de la chanson survoltée aux couplets de charme...

Mais cette nouvelle passion est surtout due à la réussite de huit étudiants qui ont dé-

Rodin, Jean-François installa sa basse, Gilbert sa batterie, Patrick apporta son trombone, Alain et Claude leurs banjos, Gérard sa clarinette et Pierre se mit au piano.

— Nous étions tous passionnés par le jazz, comme d'autres le sont par le football, par le théâtre — raconte Jean-François Rabre. — Au Lycée, nous jouions ensemble pour le plaisir, jusqu'au jour où l'un de nos professeurs nous présenta à un produc-



précier leur entrain et leur excellent répertoire.

— Voici quelques échos de la presse:

L'HUMANITÉ: „Les Haricots Rouges” se dépassent avec une heureuse frénésie...

FRANCE-SOIR: L'orchestre des „Haricots Rouges” a mis une ambiance du tonnerre...

COMBAT: Il y a également une excellente formation de „Dixieland”. C'est un bon souffle d'air pur et on ne peut qu'espérer que ce retour de flamme pour le vieux jazz dure plus que l'espace d'une saison...

LE FIGARO: „Les Haricots Rouges” et leur enthousiasme juvénile...

MINUTE: Quelque temps plus tard, „Les Haricots Rouges”, jeune formation New-Orléans, obtenaient un triomphe...

ARTS: Et un bon point pour „Les Haricots Rouges”, qui donnent au jazz traditionnel français une nouvelle jeunesse...

LE PROVENÇAL: „Les Haricots Rouges”, authentiques et jeunes musiciens français de jazz, replongèrent l'auditoire dans les délices du „ragtime” et du „Dixieland”...

SALUT LES COPAINS: Ils avaient déjà réussi à conquérir le public des caves de Nothingham, de Newcastle, de Norwich, qui les avait surnommés: „the France's leading national jazzband”... ils ont aujourd'hui conquis Paris...

Vous connaissez maintenant ces sympathiques jeunes gens, musiciens enviables, tous sportifs à leurs heures de loisir, et qui, bien que dévorés par un style musical qui les a rendus célèbres à présent, n'en continuent pas moins leurs études, autre preuve d'intelligence et ... de sagesse!



Caterina Valente

Popularna jeszcze kilka lat temu w całej Europie zachodniej Caterina Valente zainaugurowała swym prawie godzinnym show'em VII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie.

Caterina Valente to chyba najbardziej międzynarodowa piosenkarka świata. Repertuar jej śpiewany w pięciu językach jest bardzo urozmaicony. Występuje wspólnie z bratem wykazującym równie wielką jak siostra różnorodność umiejętności music-hallowych, a nawet cyrkowych.

Ogólne wrażenie, jakie odnosi się patrząc na ten pełen rytmu i werwy show Cateriny Valente, to przede wszystkim podziw dla doskonale opanowanego i sięgającego szczytów techniki rzemiosła estradowego.

Jedno zastrzeżenie: wielobarwność stylów i wybitne zdolności imitatorskie zacierają nieco osobowość słynnej piosenkarki.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły

gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

cidé de relancer la vogue du jazz Nouvelle-Orléans.

En 1945, Claude Luter et ses Lorientais influencèrent déjà toute une génération qui évolua ensuite vers Miles Davis et le Modern Jazz Quartet. Vingt ans après, ce sont ces huit jeunes qui veulent devenir, en France et en Europe, les missionnaires du style New-Orleans. Les voici donc:

JEAN-FRANÇOIS RABRE: 22 ans, né à Toulouse, étudiant en Sciences Economiques, aime l'automobile et l'équitation. **BASSE.**

GILBERT LEROUX: 24 ans, né à Fontainebleau, étudiant en architecture, aime le footing. **BATTERIE, WASHBOARD.**

PATRICK GEOFFROY: 22 ans, né à Bailly (Oise), employé de banque, passionné par le cyclisme. **CORNET.**

DANIEL BARDA: 20 ans, né à Cannes, étudiant en chirurgie dentaire, joue au basket. **TROMBONE.**

CLAUDE FONTAINE: 20 ans, né à Paris, étudiant en droit, joue au bridge, à la belote et fait du bobsleigh. **BANJO.**

ALAIN POISSON: 18 ans, né à Paris, étudie les arts graphiques dans une école de publicité; son hobby: la peinture. **BANJO.**

PIERRE JEAN: 20 ans, étudiant en Sciences Politiques, joue au basket avec Daniel Barda. **PIANO.**

GÉRARD TARQUIN: 20 ans, né à Paris, étudiant en chirurgie dentaire, pratique la boxe. **CLARINETTE.**

L'aventure a commencé en 1961. Dans une salle du Lycée

teur, qui nous fit passer assez vite au Concert Pacra. Nous fûmes alors engagés pour faire des enregistrements chez Pathé-Marconi.

A cette époque, le groupe s'appelait les „Red Beans”, simplement parce que les haricots rouges sont le plat national des Noirs de la Nouvelle-Orléans et que leur nom fait partie aujourd'hui de l'histoire du Jazz.

Pourquoi ont-ils choisi le style „Nouvelle-Orléans”, qui semblait être depuis longtemps tombé en disgrâce? Laissons encore parler le „chef de la bande” Jean-François:

Parce que ce style reste à la base du jazz pur, ancien ou moderne. Au lieu de démarrer directement dans le „cool” ou les styles d'aujourd'hui, nous préférons partir des origines, volontairement d'ailleurs. Nous n'aimons pas l'aspect intellectuel, sophistiqué du jazz moderne. Il a plus de technique, sans doute, mais aussi moins de spontanéité! Et puis, connaissez-vous un style plus „terrible” que le Nouvelle-Orléans?

Encore inconnus (ou presque) il y a trois ans, „Les Haricots Rouges” figurent aujourd'hui au premier rang des meilleures formations. Les impresarios le savent bien, et ils savent aussi qu'il n'y a qu'eux pour „chauffer” une salle, avant l'arrivée de la vedette d'un spectacle.

C'est ainsi qu'on les a vu mettre dans l'ambiance le public du vaste Palais des Sports, quand Armstrong et les Beatles y sont passés, de l'Olympia, lors du triomphal spectacle d'Adamo, etc. Lors chaque leur passage à Paris, toute la presse a parlé de leur performance en termes plus qu'élogieux. Mentionnons aussi leur apparition trop brève à Luxembourg lors de l'„Eurovision 1966” où 70 millions de téléspectateurs ont eu l'occasion d'ap-

Rady od serca

KACHANA PANI ANNO!

Mieszkam z dwunastoletnim synem w małym mieście. Wszyscy nas tu znają i znają nasze smutne dzieje. Cztery lata temu mąż nas opuścił, zażądał rozwodu. Nie sprzeciwiałam się. Związała się z inną kobietą.

Zdarzyłoby się, że czas zagoi rany i koszmar, który przeżyłam, pójdzie w zapomnienie. Tymczasem ojciec dziecka coraz częściej odwiedza nasze strony, ma tu bowiem wielu znajomych i przyjaciół. Wszyscy go tu przecież znają. W czasie tych wizyt spotyka często ojca mój syn. Chłopiec doskonale pamięta i bardzo ciężko przeżywał momenty naszego rozjęcia się. Kiedy teraz zobaczy ojca, szepcze się z nim coś niedobrego. Trudno w nim rozpoznać grzecznego, miłego, dobrego chłopca. Jest bardzo nerwowy. Coraz bardziej nieświadzi ojca i uważa go za sprawcę swoich niepowodzeń. Zazdrości innym dzieciom normalnych rodzin i tatusiów, którzy są w domu.

Najchętniej wyjechałabym stąd i przeniosła się gdzie indziej. Ale to niemożliwe, tu mam własny dom, tu mieszkam moja chora matka.

Co robić, by zapewnić dziecku spokój? Pragnę zaoszczędzić mu przykrości, bo i tak dużo przeżył w swoim krótkim życiu.

Z ojcem mego dziecka nie kontaktuję się zupełnie, nawet listownie. Dziecko dużo rozumie, zapomina o ojcu, kiedy go nie widzi, wtedy uspokaja się i wraca do równowagi. Trwa to już cztery

lata. Niech mi pani poradzi jak mam postępować.

JEDNA Z WIELU.

SZANOWNA PANI!

Sądzę, że zaskoczy panią moja rada. Uważam, że małżonkowie, którzy rozeszli się z sobą, a mają wspólne dziecko, nie mogą przejść na tym do porządku dziennego. Powinni utrzymywać z sobą kontakt. Próbować, gdy minie żal i gniew, nawiązać normalne stosunki towarzyskie i przyjacielskie. Jeśli mąż pani bywa często w waszym mieście, cóż prostszego niż to żeby was odwiedził. Fakt, że nie ma wstępu do domu swego dziecka, musi budzić nieprzyjemne komentarze i plotki. Dochodzą one do pani syna i dlatego tak bardzo denerwuje się wizytami ojca. Bo przecież wszyscy wiedzą, że ojciec jest w mieście i wszyscy wiedzą, że nie ogląda swego dziecka.

Powinna pani skorzystać z kolejnego pobytu byłego męża w mieście i poprosić go o chwilę rozmowy. Jestem pewna, że zrozumie. Przecież minęło już cztery lata i dla pani cała sprawa nie jest już tak bolesna. Musi pani to zrobić dla dobra i dla spokoju dziecka.

Znam wiele rozwiedzionych małżeństw, które, ze względu na dzieci, utrzymują z sobą stosunki towarzyskie, a nawet przyjaźni. Tak powinno być. A na przeszłość trzeba umieć przymknąć oczy.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem dojrzałym człowiekiem, mam 24 lata. Niestety, jestem życiowym kaleką. Nie umiem tańczyć. Wiem, że to panią ubawi, ale niech pani mi wierzy — to zatruwa mi życie. Przez to nie mam towarzysstwa, nigdzie nie chodzę, jestem sam jak palec.

Koledzy i koleżanki spotykają się na różnych zabawach, a ja nie. Chciałbym mieć dziewczynę, pomarzyć o przyszłym życiu, cieszyć się wraz z ludźmi.

Powie pani — przecież można się nauczyć tańczyć, ale w tym celu trzeba mieć partnerkę, która zechce się poświęcić.

Dziś właśnie, gdy piszę ten list, wszyscy moi koledzy i koleżanki są na zabawie, jest sobota, a ja siedzę samotnie w domu i myślę czarno o przyszłości.

Zapomniałem dodać, że mam dobry zawód, nieźle zarabiam. Tylko wstydzi się okropnie tej mojej nieporadności w tańcu.

KALEKA

SZANOWNY PANIE!

Kto panu wmówił, iż umiejętność tańca jest tak nieodzowną kwalifikacją w życiu? Kto pana wturcił w te kompleksy? Myślę, że jest pan człowiekiem nieśmiałym, któremu niełatwo zawierać przyjaźnię z ludźmi, człowiekiem, który ma o sobie bardzo niskie mniemanie i żadnej wiary we własne siły. Z tego trzeba się wyleczyć. Jeśli przyjmie pan moją koncepcję — to znaczy nie tańczyć, nie dla tego, że nie umiem, tylko dlatego że mnie to nie bawi — od razu inaczej spojrzysz pan na życie.

Znam wielu młodych ludzi, młodszych nawet od pana, którzy właśnie z przekory, właśnie dlatego, że cała młodzież wyżywa się dziś w bezzwrotnym tańcu, nie uznają tej rozrywki i po prostu nie umieją tańczyć. I są z tego dumni. Wcale się tego nie wstydzą, przeciwnie, nawet się tym szczycą i śmieją się ze swoich kolegów, podrygujących bez sensu. Ważna jest postawa życiowa a nie pozory

ANNA

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

LISTY *Jozeffa Grzybka*

W związku z nowym rokiem szkolnym

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

PANIE REDAKTORZE!

W trakcie tegorocznych wakacji powtórzyło się to jeszcze raz. Jak w zeszłym roku, jak dwa lata temu, i jak trzy lata temu odwiedzili nas w sierpniu parokrotnie ludzie z listami. Nasi Rodacy, ludzie w naszym wieku, a także i ludzie nieco młodsi. Przychodzili z listami, jakie otrzymali od swoich przebywających na czasach dzieci i wnuków. Przychodzili z prośbą, abym im te listy przeczytał i przetłumaczył, abym potem odpisał ich dzieciom i wnukom. Bo listy te pisane były w języku francuskim, a ci ludzie francuskiego nie znają. Znają tylko język polski, którego z kolei nie znają ich dzieci.

Ja też nie znam francuskiego „perfekty”, jak to się mówi u nas w koloniach, no ale jakoś tam przecież sobie radzę. Prośby tych ludzi oczywiście spełniłem. Ale czasem aż musiałem przygryzać sobie język, żeby nie wybuchnąć, żeby nie powiedzieć: — Ludzie, do jasnej Anielci, nie myślcie, że nie chcę wam pomóc. Ale krew mnie zalewa, że wy, Polacy, nie zadbaście o to, żeby własne swoje dzieci nauczyć języka polskiego. Do czego to podobne, powiedzcie? Patrzenie, w jakiej to opłakanej, pożałowania godnej jestście sytuacji. Musicie prosić obcego człowieka, żeby wam tłumaczył listy waszych własnych dzieci i wnuków. I żeby tymże dzieciom i wnukom za was odpisywał. I przykre, i głupie, i żenujące, prawda? A przecież samiście temu winni. Winna jest wasza niedbałość.

Fakty te przytaczam w związku z nowym rokiem szkolnym, który się niebawem rozpocznie. Z okazji powrotu dzieci i młodzieży do szkół i liceów chciałbym bowiem poruszyć raz jeszcze temat znajomości języka polskiego przez naszych synów, córki i wnuki, i temat nauczania czy też uczenia się języka polskiego. Jeszcze raz napisać, że posyłanie dzieci na lekcje języka polskiego bądź też uczenie ich języka polskiego w domu jest po prostu rodzicielskim obowiązkiem. Obowiązkiem, którego spełnienie może przynieść tylko korzyść, i to nie tylko samym dzieciom, ale także i rodzicom, a nawet i społeczeństwu: bo przecież w końcu bogactwo każdego społeczeństwa zasada się nie tylko na dobrach materialnych, ale również i na zasobie wiedzy poszczególnych jednostek.

Powie ktoś może, że na próżno się wysilam, że ci, którzy mogą te sprawy zrozumieć i przejąć się nimi, ci ludzie zachęty żadnej nie potrzebują. Zaś ci,

którzy nie dbają o to, aby ich dzieci znały język polski, ci prawdopodobnie i tak nie przeczytają do końca tego mojego „Listu”, więc... No tak. Ale kto wie? Powiada się przecież, że kropla draży kamień. Więc może jednak ten „List” zdola przedrzeć się przez czyjąś obojętność i trafi do czyjegoś rozsądku, do czyjegoś serca. Nawet gdybym tylko jednego z obojętnych rodziców przekonał, to i tak uważałbym, że warto było ten „List” napisać. Warto było napisać o wakacyjnych kłopotach z listami. Warto też przypomnieć, że każdego tygodnia w „Tygodniku Polskim” publikowany jest, moim zdaniem, bardzo ładny i bardzo pozyteczny kącik dziecięcy, i że jeśli tylko dysponuje się elementarzem polskim i tym kącikiem, to przy odrobnie dobrej woli niejednego można w domu samemu dziecko nauczyć. Warto przypomnieć rodzicom, których dzieci pójdą tej jesieni po raz pierwszy do

szkoły, że w wielu miejscowościach polscy nauczyciele i nauczycielki uczą języka polskiego. Warto także przypomnieć Rodakom z Nordu, że u nas tutaj języka polskiego uczy się także w niektórych państwowych liceach francuskich.

Warto wreszcie mocno podkreślić, że znajomość języka polskiego — znajomość, która przecież umożliwia (a w każdym bądź razie: może kiedyś umożliwić) ugląd w tak bardzo spokrewnioną z historią Francji historię Polski, w jej kulturę, w jej literaturę — to jest jedna z najlepszych i najcenniejszych rzeczy, jakie możemy dać tym młodym Francuzom — naszym synom, naszym córkom, naszym wnukom.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Już tylko dwie księgarnie polskie w USA

AMERYKAŃSKI DETROIT w ostatnich tygodniach był na czołowych szpaltach wszystkich gazet na świecie wskutek bardzo drastycznych spieć między ludnością murzyńską a gwardią narodową. Detroit jest od kilkudziesięciu lat jednym z największych skupisk emigracji polskiej w USA. Przy ulicy Chene 5347 mieści się jedna księgarnia polska, prowadzona od dawna przez zasłużoną dla księgarstwa emigracyjnego rodzinę Żukowskich. Bogate działy kalendarzy polskich, kartek na wszystkie okazje, piąt, a także literatury pięknej, popularnonaukowej i politycznej zaspokajają gusty wszystkich, gdyż znaleźć tu można wachlarz obejmujący od piśsarzy emigracyjnych do przemówień Władysława Gomułki.

Państwo Eugenia z Klimaszewskich oraz Marcin Żukowscy w ubiegłym roku uroczyście obchodzili swe złote gody małżeństwa, z którego zrodzono pięcioro dzieci; dziś już jest także 9 wnuków, a niedługo i prawnuki będą „w drodze”.

Marcin Żukowski przebywa na emigracji już ponad 60 lat. Podejrzany o udział w ruchu rewolucyjnym w 1906 roku, musiał uciekać z zaboru rosyjskiego za granicę i przez Londyn dotarł do Nowego Jorku. Tu pracował początkowo jako robotnik stalowni, potem agent ubezpieczeniowy, a wre-

szcie roznosił, a następnie wspólnik „Dziennika Ludowego”. W 1920 roku założył swoją „Księgarnię Ludową” w Detroit.

Państwo Żukowscy utrzymują stały kontakt ze starym Krajem nie tylko przez zakupy książek w krajowych wydawnictwach, ale także przez częste odwiedziny. Właśnie w miesiącach letnich tego roku prawie 80-letni zasłużony wydawca wraz z małżonką gościli u rodziny w Terespolu. Z tej okazji warszawski dziennik „Słowo Powszechne” przeprowadził z p. Żukowskim wywiad na temat stanu czytelnictwa polskiego w Ameryce. Oto niewesołe sygnały tej sprawy:

— Czytelnictwo polskiej prasy i książki stale maleje. Smutnym objawem jest fakt, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat liczba polskich dzienników w Ameryce spadła z 11 do 4. Z kilkunastu polskich księgarń zostały już tylko dwie: jedna w Chicago i nasza w Detroit. Przyczyny? Emigracja masowa sprzed pierwszej wojny światowej rzuciła do Ameryki w większość elementów nieoświeconych. Wielu chłopów i robotników dopiero tam nauczyło się czytać z książek do nabożeństwa, a potem ich dzieci w szkółkach parafialnych i wówczas czytelnictwo wzrastało. Ale już trzecie pokolenie zaczęło się szybko amerykanizować i proces ten trwa do chwili obecnej.

GLUPI I DRAŻNIACY FORMULARZ WIZOWY

„DZIENNIK CHICAGOWSKI” na marginesie poruszony przez „Życie Warszawy” sprawy niemądrego i prowokacyjnego formularza wizowego przedstawianego do wypełnienia obywatelom polskim starającym się o wizę na wyjazd do USA, w konsulacie Stanów Zjednoczonych, przypomina drażniące pytania formularza, takie jak: — Czy jest Pan(i) lub był(a) kiedykolwiek prostytutką, stręczycielką (stręczycielem) do nierządu?... Czy Pan(i) jedzie do Stanów Zjednoczonych by uprawiać tam niemoralne czyny picowe, prostytutkę?...

„DZIENNIK CHICAGOWSKI” dodaje od siebie: „Sprawa jest rzeczywiście godna ubolewania. I należy postawić pytanie: DLACZEGO JEDYŃIE W ODNIESIENIU DO Polaków używany jest ten wizowy kwestionariusz? Nie przynosi to korzyści w opinii społeczeństwa polskiego o Stanach Zjednoczonych oraz o praktykach amerykańskich czynników konsularnych w Polsce. Byłoby dobrze, aby ten drażniący formularz wizowy nie był stosowany na terenie Polski, skoro został zniesiony w odniesieniu do innych krajów europejskich, również w odniesieniu do tych, gdzie rządzą komuniści. Tego typu formularz przynosi wiele szkody w sytuacji, gdy przecież amerykańska polityka w stosunku do Polski chciałaby mieć przyjaźniół wśród Polaków”.

Wychodzący z Stevens Point (stan Wisconsin) tygodnik polonijny „Gwiżdżda Polarna” omawiając tę sprawę wskazuje, że „pytania kwestionariusza odnoszą się jedynie do starających się o wizę na stały pobyt w USA” i ironizuje: „świadczy to o większej jeszcze głupocie naszych biurokratów, bo wygląda na to, że można przybyć do Ameryki w celach niemoralnych na sześć miesięcy albo na rok... Czy wiedzą o tym nasz senator Muskie, albo kongresmani Pluciński, O'Koński i inni polskiego pochodzenia. Może byłoby dobrze poinformować ich o tym?”.

SUKCES POLONIJSKICH UCZONYCH NA KONGRESIE KRYMINOLOGÓW

W Halifax (Kanada) odbył się Kanadyjski Kongres Kryminologiczny. Przedmiotem obrad było zapobieganie przestępczości i stosowanie nowych metod leczniczych w stosunku do więźniów. Na czele komitetu programowego Kongresu stał profesor Uniwersytetu w Ottawie dr Wiktor Szyryński, który też wygłosił jeden z głównych referatów Kongresu o stosowaniu nowych osiągnięć psychiatrii w kryminologii. Referat ten ukazał się, rozestany przez agencje prasowe, w wielu pismach kanadyjskich.

Drugi wykład prof. Szyryńskiego odbył się na sesji Zrzeszenia Kapelanów Zakładów Poprawczych obradującej równocześnie z Kongresem. Wykład ten, omawiający postępy psychiatrii pastoralnej, wywołał ożywioną dyskusję.

Duży sukces odniósł też drugi polonijny uczonec, prof. dr Tadeusz Grygier, dyrektor świeżo zorganizowanego Zakładu Kryminologii Uniwersytetu w Ottawie. Dr Grygier mówił o nowych metodach pedagogiki reedukacyjnej w zakładach poprawczych dla młodocianych przestępców. Referat wygłoszony na sesji ogólnej Kongresu został powtórzony na posiedzeniu komisji specjalistycznej i wywołał żywe zainteresowanie.

„BIEDRONECZKI”

W Montrealu powstał nowy polonijny młodociany zespół rewiowy, p.n. „Biedroneczki”. Zespół pozostaje w kontakcie z polskimi „Filipinkami” i korzysta w dużej mierze z ich repertuaru. Zespół „Filipinek” dwukrotnie odbywał tournée po Kanadzie i zyskał tam sobie dużo przyjaźniół. „Biedroneczki” korzystają poza tym z repertuaru piosenek ludowych, śpiewając w językach polskim, angielskim i francuskim. Istniejący zaledwie 7 miesięcy zespół dziewięcioroosobowy przygotowuje się obecnie do wystąpienia na „Expo 67” w ramach tak zwanego „Polskiego Rendez Vous” 10 września br.

la boutique polonaise

25, rue Drouot,
tél. 770-83-37

Paris IX-e
c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca nizej wymienione książki po cenach najniższych:

Roman Bratny	KOLUMBOWIE — ROCZNIK 1920	6,15
Tadeusz Breza	SPIŻOWA BRAMA	6,15
Andrzej Brycht	DANCING W KWATERZE HITLERA	6,15
Adolf Ciborowski	VARSOVIE RECONSTRUITE	12,35
Antoni Gołubiew	BOLESŁAW CHROBRY (5 vol.)	25,00
Antoni Kasprówic	WIERSZE „POECI POLSCY”	3,10
Ignacy J. Kraszewski	BOLESZCZYCE	9,25
Julian Krzyżanowski	HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ	49,35
Jerzy Kwiatkowski	485 DNI NA MAJDANKU	9,25
Stanisław Lem	SUMMA TECHNOLOGIAE	16,95
Linder	WOJSKO POLSKIE X — XIX W.	12,35
Kornel Makuszyński	O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI KSIĘŻYC MAŁY SŁOWNIK PISARZY POLSKICH CZ. I.	4,60 10,80
Adam Mickiewicz	PAN TADEUSZ	3,10
Eliza Orzeszkowa	NAD NIEMNEM	7,70
Henryk Sienkiewicz	BAŚNIE I LEGENDY	5,25
Pierre-Henri Simon	ŚWIADECTWO CZŁOWIEKA	9,90
Janusz B. Studziński	NA POLACH LOTARYNGII	10,80
Janusz B. Studziński	LORRAINE 1940	10,80
Seweryna Szmągiewska	ZAPOWIADA SIĘ PIĘKNY DZIEŃ	3,10
Stanisław Wyspiański	WARSZAWIANKA	3,10
Tadeusz Zeleniński-Boy	MARYSIENKA SOBIESKA	3,10
Stefan Żeromski	SYZYFOWE PRACE	3,50

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej

Pozwalamy sobie zawiadomić naszych Klientów, iż otrzymaliśmy płyty z nagraniami Jana Kiepur: XL 0345 — ARIE OPEROWE i XL 0346 — PIEŚNI I PIOSENKI FILMOWE. Cena każdej płyty z przesyłką pocztową wynosi 23,00 F.

DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. — Dyplomy techniczne w zakresie zawodów związanych z medycyną otrzymały: pp. **Helena Turrowska, Claude Zieliński i Anne-Marie Siekierska.** Dyplomy księgowych uzyskali: pp. **Jean-Pierre Drzewiecki, Christian Rzonca, Jacky Kowalski, Henryk Lewandowski, Raymond Trończyk i Ryszard Zawada.** Dyplomy sekretarek: pp. **Blemonde Wioska, Christiane Wojciechowska, Zofia Nowak, Anita Stepień, Christiane Mieloch, Anne-Marie Kwitek, Annie Łabudek.**

DOUAI. — Dyplomy mechanicznych różnych specjalności uzyskali: pp. **Edmund Okólski, René Tomaszewski, Ryszard Ciesielski, Jan Dzingiel, Henryk Śleboda, Alain Lewandowski, Serge Kuchar-**

ski, Edmund Stefan, Jean-Marc Błasiak, Jan Mazurkiewicz, Ryszard Stefaniak. Dyplomy techniczne w zakresie gospodarstwa domowego: pp. **Nadine Gawlik, Janina Łęcka, Agnes Ogoń, Christine Rembowska, Genowefa Skornóg, Janina Włodarkiewicz, Helena Zajac, Christiane Nowacka, Annick Dominiczak, Leopoldyna Popek.** Dyplomy techniczne w zakresie krawiectwa konfekcyjnego: pp. **Christiane Staszewska, Liliane Pława, Claudine Biela, Jolanta Grzelka.** Dyplomy pracowników biurowych: pp. **Stanisław Kaduszkiewicz, Rudolf Marcinowski, Janina Szlachetna, Annie-Marie Tomczak, Christine Stróżyk, Monika Pawlicka, Pierrette Mendyka, Marie-Thérèse Biernacka, Anne-Marie Wostyń.**



MONIKA SWADŹBA dopiero wróciła z Polski. Był to już szósty z kolei jej pobyt w Kraju. W poprzednich latach jeździła na kolonie letnie do Konstancina, do Gdańska, brała udział w kursach tańców i pieśni organizowanych dla zespołów polonijnych, jeździła też z matką w odziedzinę do rodziny w Polsce. Dlatego więc Monika potrafi już teraz dobrze wykorzystać każdy swój pobyt w Polsce: dużo zobaczyć, dużo nauczyć się i wprawić się jeszcze w mówienie po polsku, którym to językiem i tak już włada biegle.

— Po naszym tegorocznym kursie pozostanie trwała pamiętka — opowiada Monika. — Film Polski nakręcił krót-

Przed nowym okresem pracy zespołów

SPOTKANIE z KIEROWNICZKĄ „KAROLINKI”

— W Chylicach spotkałam młodzież z Francji, Belgii, z Niemiec zachodnich, z Holandii, ze Szwecji. Razem było nas 126 dziewcząt i chłopców. Najwięcej — z Francji! Kurs dla członków zespołów folklorystycznych był bardzo udany, tylko zwiedzania mieliśmy w tym roku za mało. Załowałam, że tak krótko trwała wycieczka do Krakowa...

kometrażówkę na temat naszego codziennego życia w Chylicach: nauka tańca, kąpiel w basenie, odpoczynek, wycieczka, zabawa taneczna, wieczorek przy kominku. Mam nadzieję, że film ten wyświetlany będzie we Francji i że zobaczą go moja mama, a także moi koledzy z „Karolinki”.

Monika opowiada dużo o Chylicach, o kursie i rozrywkach, jakie kierownictwo im organizowało. Wspomina teatr, występ zespołu Wojska Polskiego, uroczystą zmianę warty na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie w dniu 22 lipca, zwiedzanie Wawelu, Sukiennic i pałacu w Łańcucie. Bardzo często jednak przerywa opowiadanie i powraca myślą do „Karolinki”.

— Zespół nasz istnieje od 10 lat, a od 7 lat nosi nazwę „Karolinka” — mówi Monika z odcieniem dumy. — Wszyscy znają „Karolinkę” i w Carvin, i nawet w innych koloniach. Tyle razy już występowałyśmy wszędzie! W tym roku również „Karolinka” będzie się popisująca swymi tańcami i pieśniami.

Zespół liczy obecnie 10 par młodzieży i 8 par dzieci. Od wielu lat opiekuje się nim p. **Eurowa i p. Barabasz**, a instruktorami jego byli kolejno pp. **Rozwadowski, Kalwak, Mazurówna.** Z ramienia młodzieży kierowniczką „Karolinki” będzie obecnie **Monika Swadźba.** Tańczy w zespole już od dawna, od początków jego istnienia, a dzięki temu, że jeździ na kursy wakacyjne do Polski, ma pełne kwalifikacje, aby pokierować pracą tej dobrej i znanej już szeroko we Francji grupy.

— Próby mamy zawsze w niedziele po południu, od 14,30 do 17,30. Zabiera to sporo czasu, oczywiście, no i przy tym zajmuje nam niedzielne po-

łudnia, które można by wykorzystać na zabawę, kino czy odpoczynek. A jednak młodzież przychodzi na próby bardzo chętnie. Rzadko się zdarza, aby kogoś brakowało. Próby są bardzo przyjemne, a poza tym działa tu jeszcze jedna podnieta: myśl o występach. Udany występ, oklaski publiczności, okrzyki, domaganie się bisów — wszystko to daje tak niezwykłą satysfakcję zespołowi, że gotowi jesteśmy całą zimę ciężko pracować, żeby chociaż kilka razy zaznać słodczy sukcesu na scenie.

Monika jest jedną z tych entuzjastek występów scenicznych. Jest gotowa do największych wysiłków, byle mogła od czasu do czasu do polską pieśnią i tańcem ludowym wystąpić przed tą publicznością, która w Carvin, Lens czy Waziers tak bardzo tęskni za rodzimym folklorem. Jako kierowniczką zespołu, będzie mogła Monika udzielać swego entuzjazmu i doświadczenia innym. Miejmy nadzieję, że miły zespół „Karolinka” jeszcze bardziej na tym skorzysta i powiększy i tak już długą listę swych sukcesów scenicznych.

POSZUKIWANIE RODZIN

P. Andrzej-Jerzy LIPOWICZ z Piotrkowa Trybunalskiego (ul. Słowackiego 28), urodzony w Aubusson 12 maja 1947 r. pragnąłby nawiązać kontakt korespondencyjny z p. Jean-Pierre LIPOWICZEM, uczniem Liceum Michelet w Lens. Po przeczytaniu wiadomości w „Tygodniku” o zdaniu przez p. J.-P. Lipowicza egzaminów, zwrócił się z prośbą o umieszczenie tej wiadomości w piśmie, przypuszczając, że jest to jego brat.



BREVET DE COIFFURE

P. Daniela Modrzejewska otrzymała w Lille Brevet Professionnel de Coiffure pour Dames. Dyplom wydany został przez inspektora Akademii w Lille.

Pannie Modrzejewskiej, która liczy dopiero 19 lat, składamy serdeczne gratulacje z okazji odniesionego sukcesu i życzymy powodzenia w pracy zawodowej.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

AVION. — W czasie zabawy urządzonej z okazji tzw. Ducasse królową piękności obrana została **p. Nadine Pawlik**, a jej damą **p. Liliane Duźniak.**

METZ. — W dorocznym konkursie królowej Mirabelle udział biorą m. in. **p. Daniela Woźniak i p. Zofia Gniady.**

KLASA WOJSKOWA „70”

SANVIGNES - les - MINES. — Klasa wojskowa „70” zorganizowała bal, w czasie którego przygrywała orkiestra pod dyrekcją **p. Tadeusza**

zajął drugie miejsce. W konkursie wędkarskim, który toczył się cały dzień w Breuil, sekcja wędkarzy z Le Creusot „La Gaule Cresontine” odniosła duży sukces zdobywając dwa puchary dzięki bardzo dobrym wynikom **p. Edmunda Kaczorowskiego (9)** i **p. Zygmunta Kaczorowskiego (18).**

KONKURS „MANILLE”

BRUAY-en-ARTOIS. — W konkursie „manille” zorganizowanym przez komitet „trójki” para **Górak-Korfiny** zajęła miejsce 10, a para **Kulczyński-Koloniewski** — 11.

court, p. H. Łukowiak był 4, 7, 8, 15, 20, 21, 22 i 26. W seriach **p. Łukowiak** zajął miejsca 2 i 3.

MASNY. — W konkursie organizowanym przez Stow. „L'Esperance” **p. St. Smarzyk z Masny** zajął miejsca 2, 10 i 15, **p. Wasiniski z Montigny** — 3, **p. Fr. Maniak z Montigny** — 5. W seriach **p. Smarzyk** zajął drugie miejsce.

AVION. — Przeszło 500 gołębi wzięło udział w konkursie „Union Avionnaise”. **P. Jankowiak** był 33, a **p. Walczak** — 37.

Grzybka. Zastępcą prezesa klasy jest **p. Michał Misiak**, a skarbnikiem **p. Edmund Bartosiak.**

KONKURS DZIECIĘCY

BRUAY-en-ARTOIS. — Do finału konkursu hulajnoży zakwalifikowały się dzieci: **Rigita Adamkiewicz, Anita Sobek i Bruno Sobdobalski.**

WYSTĘP FOLKLORYSTYCZNY

WAZIERS-BOIS - de - RACHES. — W czasie kiermaszu urządzonego przez Stow. „Les Amis du Bois de Raches” wystąpił z bardzo urozmaiconym programem zespół „Krakowiak” z Guesnain. Liczne brawa i żądania bisów były nagrodą dla występującej młodzieży.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LENS: Kity Krawczyk, Christelle Misiek, Weronika Jakubowska, Josette Szymczak. **AVION:** Sandrine Wojtaszewska, Natalia Szymkowiak. **DOUAI:** David Kowalczyk, Denis Zagórski, Michał Drzewiecki, Patrycja Ciszak, Sandrine Komorowska. **BÉTHUNE:** Evelyne Rybska, córka Ryszarda i Ireny z domu Kaźmierczak. **HENIN-LIETARD:** Bogusław Bawol, Armand Maćkowiak, Jan Szczygłel. **MARLES-les-MINES:** Myriam Kozak. **BILLY-MONTIGNY:** Weronika Szczepna. **SALLAU-MINES:** Jean-Marc Chabowski. **BULLY-les-MINES:** Marine Monczewska. **LOOS-en-GHELLE:** Alain Gruchociak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LAPUGNOY: Teresa Kruszewska i Ryszard Mikołajczak. **LIEVIN:** Wanda Zak i Józef Kudszucki. **OSTRICOURT:** Teresa Zaremba i Michel Drecourt. **BÉTHUNE:** Helene Zmuda i Jean-Marie Cailleret. **DIVION:** Daniela Drzewiecka i Raymond Piątka. **ANNEQUIN:**

Georgette Delmarre i Robert Giszewski. **BULLY-les-MINES:** Wanda Janicka i Edward Przybylski, Simone Rombaut i Jan Bobka. **MAZINGARBE:** Daniela Carpentier i Leon Włodarczyk, Teresa Wojciechowska i Jean-Claude Lallemand, Irena Adamek i Serge Petit. **ROOST-WARENDIN:** Aniela Płuciak i Ammar Sadki, Nadine Geudin i Raymond Woźniak. **AUBERCHICOURT:** Paulette Carrier i Cezar Szeliga.

Nowożeńcom życzymy tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: Etienne Rurek, lat 63. **BÉTHUNE:** Władysław Tchoryk, lat 16. **OSTRICOURT:** Maria Babij, lat 59, Maria Okupniczek z domu Rosyniuk, lat 59. **LENS:** Elżbieta Jankowska, lat 52. **DOURGES:** Helena Nowak, lat 73. **HAILLICOURT:** Leon Kulpiński, lat 74. **DOUAI:** Stanisław Pawelczyk, lat 73, Mariana Zybała z domu Dymowska. **DECHY:** Agnieszka Biniasz z domu Pawlak, lat 85. **METZ:** Józefa Szarczyńska z domu Markowicz, lat 73. **AVESNES-le-COMTE:** Jan Kasperki, lat 33. **AVION:** Bruno Rutkowski, emerytowany górnik, odznaczony medalem pracy, lat 47.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DOBROCZYNNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane w czasie uroczystości ślubnych pieniądze zostały na cele społeczne w **AVION:** pp. **Gatteau-Kinowska, pp. Mazur-Zembała, pp. Łozowski-Lis, pp. Cyrul-Janicka;** w **ROOST-WARENDIN:** pp. **Sadki-Płuciak, pp. Woźniak-Geudin.**

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

BULIŚCI

BRUAY-en-ARTOIS. Konkurs bulistów zorganizowany z okazji święta lokalnego dzielnicy trzeciej przez Stow. Les Pas-Mechants wygrał **p. Koczonka** zdobywając 25 pkt., zaś w konkursie organizowanym przez komitet lokalny wyróżnił się **p. Kancior**, a w grze pod nazwą „jeu de bouchon” — **p. Grala.**

ZWOLENNICY WĘDKI

LE CREUSOT. — W konkursie rybackim organizowanym przez „Gaule Etangoise” **p. Kaczmarek z Le Creusot**

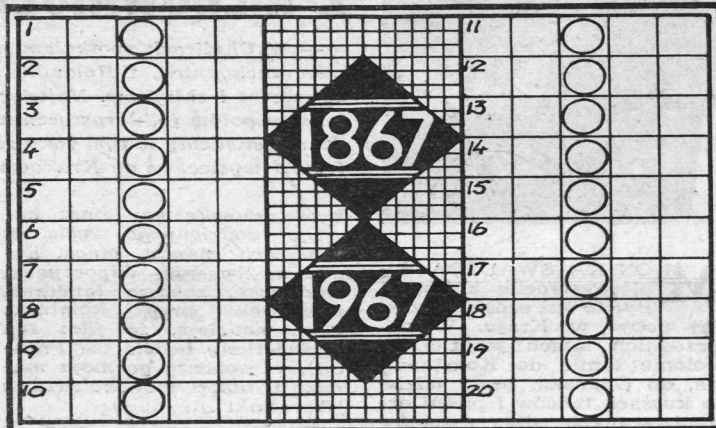
KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

MAISNIL-lez-RUITZ. — W konkursie „sur Chantilly” na 150 gołębi wypuszczonych, miejsca 21, 25 i 29 zajęły gołębie **p. Kaczmarek**, a 32 **p. Małolepszego.** W seriach **p. Kaczmarek** był drugi.

ANICHE - AUBERCHICOURT. — Gołębie **p. Juszczyka z Ecailon** w kat. młodych zajęły miejsca: 1, 28, 36 i 40, a **p. H. Łukowiaka z Auberchicourt** — 6, 47, 48 i 52 w konkursie „sur Chantilly”, zaś w konkursie „sur St.-Denis”, organizowanym przez Stow. Mineurs d'Auberchi-

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF



Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR 34

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) bomba, 2) bajka, 3) junak, 4) anioł, 5) łowca, 6) chata, 7) tasak, 8) skała, 9) bosak, 10) bagno, 11) ongiś, 12) złość, 13) zapal, 14) plama, 15) trema, 16) berło.

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach z kółkami, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kawał drogi lub czasu, 2) wielki rozgłos, chwala, 3) osad lodowy z zamarniętej mgły na gałęziach drzew, 4) męskie mini-majteczki kapielowe, 5) mnóstwo rzeczy drogocennych, 6) dawny pług drewniany, 7) jeden ze zmysłów, 8) sufit, pułap, 9) piąt ziemi odwalany na bok przez lemiesz pluga, 10) cicha mowa na ucho, 11) inaczej posucha, 12) grupa oszczędności religijnych, 13) wodny transport z prądem rzeki, 14) gęsta, zmierzwiiona fryzura, 15) przynerkowe złogi tłuszczu, 16) dżdżysta pogoda, plucha, 17) spiekota, upał, 18) gryzoń, szkodnik zbożowy, który na zimę zapada w sen, 19) ptak drapieżny, używany dawniej do polowania, 20) gromada zwierząt.

„MISS COUTURE“

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE Tel.: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

- suknie
- spódnice
- swetry
- bluzki
- popeliny
- tergal

PIERZE

- WSYPY
- POSZWY
- DAMASY

CENY NISKIE
Na żądanie wysyłamy próbki

ROZWÓJ KOSTIUMU KAPIELOWEGO

TV od 10 do 16 września

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 i Télé-Nuit między 22.45 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
VIVE LA VIE — film seryjny o 19.25 oprócz niedzieli i soboty.
POLICE DU PORT — film seryjny o 12.30 oprócz niedzieli.
JEU DE MOTS — o 19.05 oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 10 WRZEŚNIA.
12.00. La séquence du spectateur — Fragmenty filmów: Tendre voyou J. Baeckera (Jean-Paul Belmondo), Les animaux F. Rossifa, Banco à Bangkok A. Hunebelle'a (A. M. Pierangeli, R. Hossein).
12.30. Impossible n'est pas français — na przemian z kolejnymi pozycjami programu do 19.00.
13.30. Art-actualité.
14.00. Conquête de la mer.
15.30. Wiosłański Puchar Europy (z Vichy); Igrzyska śródziemnomorskie (z Tunisu); Zawody pływackie (z Dortmundu).
17.15. Papa, Maman, ma femme et moi — film J. P. Le Chanois (Robert Lamoureux, Nicole Courcel).
19.30. Saturnin Beltoir.
20.35. Les 3 du dimanche — Gary Grant w filmie Hitchcocka Soupçons.
22.05. Les bonnes adresses du passé — dziś Mme de Staël.

PONIEDZIAŁEK 11 WRZEŚNIA.
10.30. — 11.30. Wizyta i przemówienie gen. De Gaulle'a w Sejmie.
16.30. Zawody pływackie (z Dortmundu); Igrzyska śródziemnomorskie (z Tunisu).
18.30. Dites-moi Monsieur.
20.35. Journal de voyage en Pologne, real. Jean-Marie Drot.
21.35. Gala.
22.35. Les Incorruptibles.
23.25. Le dernier matin.

WTOREK 12 WRZEŚNIA
13.15. Odlot generała De Gaulle'a z Warszawy.
16.30. Igrzyska śródziemnomorskie (z Tunisu); Zawody pływackie (z Dortmundu).
18.30. La séquence du jeune spectateur.
20.35. La lettre dans un taxi — film TV — real. F. Chatel.

ŚRODA 13 WRZEŚNIA.
15.30. Igrzyska śródziemnomorskie (z Tunisu) — oraz 22.50.
18.30. Dites-moi monsieur.
20.35. L'aventure.
21.00. Musique — Mistic. — program rozrywkowy Maurice Dumay.
22.00. Bibliothèque de poche.

CZWARTEK 14 WRZEŚNIA.
16.00. Igrzyska śródziemnomorskie (z Tunisu) — oraz o 22.55.
18.00. Program dla młodzieży.
20.35. Au théâtre ce soir: Les Vignes du Seigneur, reż. Jacques Morel.
PIĄTEK 15 WRZEŚNIA.
15.30. Igrzyska śródziemnomorskie (z Tunisu)
18.30. Dites-moi monsieur.
20.20. Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
21.30. Michel du vendredi (Festival Michel Simon): Quai des Brumes Marcel Carné (Michel Simon, Michèle Morgan, Jean Gabin).

SOBOTA 16 WRZEŚNIA.
13.20. Je voudrais savoir.
16.30. Finały mistrzostw Europy w lekkiej atletyce oraz konkurs spacochroniarski Francja — ZSRR (z Vichy).
18.15. Magazyn kobiecey.
19.25. Accordéon-Variétés.
20.35. Les chevaliers du ciel — film seryjny.
21.00. Les cinq dernières minutes — prog. Claude Loursais, real. Roland Bernard.
22.45. Igrzyska śródziemnomorskie.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITÉS o 19.55 oraz między 21.45 i 22.25.
LES CRÉATURES DU BON DIEU (ou Histoires d'animaux) — film seryjny o 20.05.

ARRÊTEZ-LES — nowa seria od piątku 15 września o 20.05.
NIEDZIELA 10 WRZEŚNIA.
14.30. Aventures en Irlande — film.
20.30. DIM DAM DOM.
22.30. Des agents très spéciaux.

PONIEDZIAŁEK 11 WRZEŚNIA.
20.30. Love me to night — film (z okazji urodzin Maurice Chevalier) z udziałem solenizanta i Janet McDonald.

WTOREK 12 WRZEŚNIA.
20.30. ZOOM.
22.10. Vivre — film japoński real. Kurosawa.

ŚRODA 13 WRZEŚNIA.
20.30. Les dossiers en vacances — film: Millionnaire d'un jour real. A. Hunebelle.
22.10. A propos du film Millionnaire d'un jour.

CZWARTEK 14 WRZEŚNIA.
20.30. Pièges (z okazji urodzin Maurice Chevalier) w filmie występuje: M. Chevalier i Erich Von Stroheim.
22.00. A vous de juger — program doświadczenia.

PIĄTEK 15 WRZEŚNIA.
20.30. SOIRÉE THÉÂTRE: 1 000 Francs récompense.

SOBOTA 16 WRZEŚNIA.
20.30. Myriam Makeba — real. I. Barrère.
21.05. Musique en voyage — program rozrywkowy.
22.05. Conseils utiles et inutiles.
23.25. Gant de velours — dziś: Bobby sauve-moi!

Festival de Sopot

ANDON z KLASZEBYKAT

- PROPOOSXE DOOOO SOPOTOTU...

— Ona ma kiepski głos!
Daj światło na jej nogi.
— Sa voix ne casse rien,
braque plutôt sur ses jambés...

— Tato!
— Papa!

SOPOT 1967

— Niechże pani nie śpiewa do kamery!
— Mais ne chantez pas dans la caméra, voyons!

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

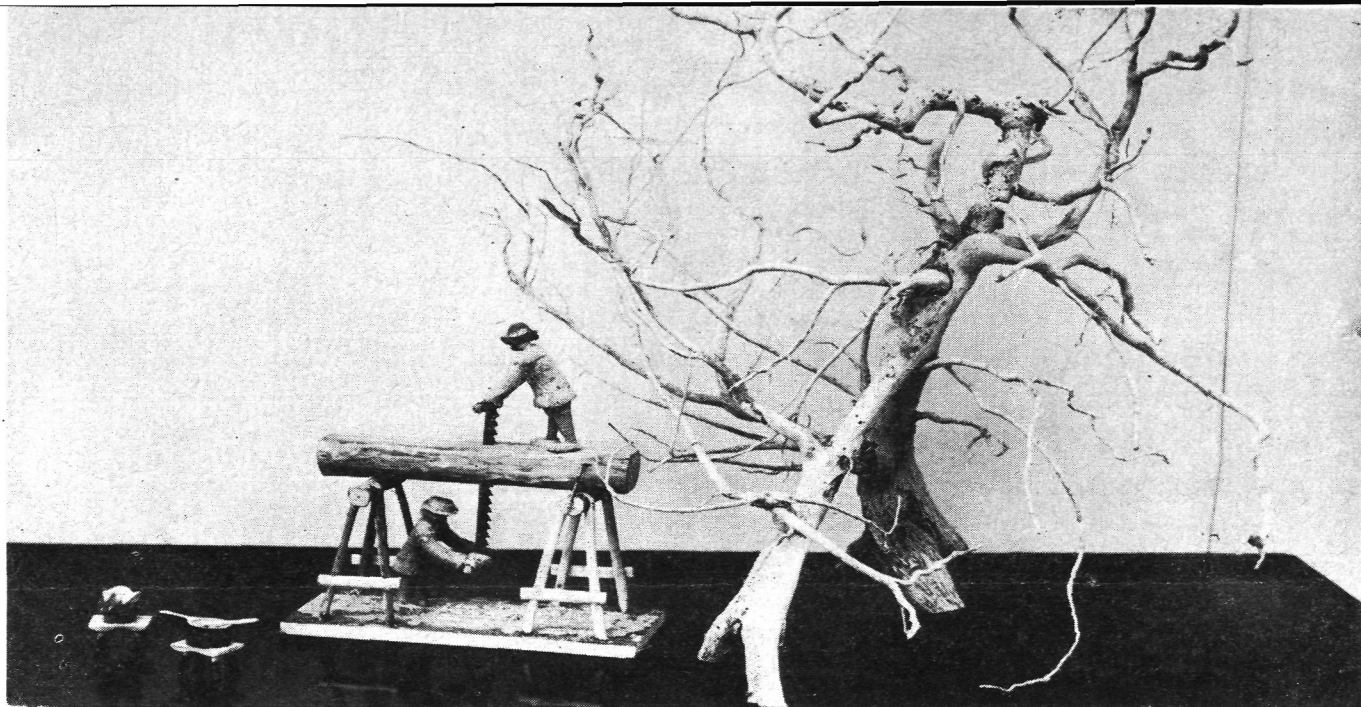


Ludowy rzeźbiarz z Błażowej p. Konstanty Krulą

SI KONSTANTY KRULĄ avait vécu à Paris, il serait peut-être l'inventeur de l'art brut. Ce paysan de Błażowa, village aux environs de Rzeszów, sculpte dans le bois depuis sa première enfance. Dans de petites scènes de genre il reproduit la vie de la campagne et l'exode d'avant-guerre des paysans, ses voisins, vers les pays lointains où ils espéraient trouver travail et pain.

Mais un jour, il s'aperçoit que les eaux des deux rus qui avoisinent sa ferme font aussi oeuvre de sculpteur. Et il en tire, depuis plus de vingt ans, de petits chefs-d'oeuvre qui, justement, auraient pu — autre part que dans son village — lui valoir une renommée de novateur.

Mais de toute manière, la renommée lui est venue par des expositions et des prix, d'abord à Rzeszów, récemment dans le parc des Łazienki à Varsovie.



Scenka z życia w Błażowej „Drwale” opatrzona podpisem: „Matka! trza zawołać Bocka do tego klocka, no i Pilata — są to wielcy uczeni, sznurem pisani. Nie mamy im co podać do misicy. Cały tydzień nie dojemy, do misicy dopełnimy, a płaca, garncem żyta oplaca”. (Oczywiście Bocek i Pilat to drwale)



Autor i jego miniaturowe rzeźbione scenki

KONSTANTY KRULĄ mieszka na rzeszowskiej wsi — Błażowej. Od wschodniej strony opływa wieś spadająca z gór rzeczka Ryjak, od zachodniej strony druga rzeczka Staniki. Rzeki łączą się obok podwórka p. Krulą.

Od najmłodszych lat 66-letni dziś artysta ludowy rzeźbi. Za swoje prace zdobył dwie pierwsze nagrody: Ministra Kultury i Sztuki na wystawie rzeźby ludowej w Rzeszowie w 1954 roku, a w ubiegłym roku na wystawie Izby Rzemieślniczej, również w Rzeszowie. Miał także już swoje wystawy indywidualne. Zamieszczone obok zdjęcia pochodzą z wystawy zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Parku Łazienkowskim w Warszawie.

Na wystawie pokazano dwa rodzaje twórczości znanego rzeźbiarza. Pierwszy — w miniaturowych scenkach obrazuje życie i obyczaje mieszkańców rzeszowskiej wsi, a także exodus Rodaków do Prus i do Ameryki za chlebem.

Swoją twórczość opatruje wierszowanymi podpisami. Pod jedną ze scenek, ukazującą chałupkę (krytą słomą z bocianim gniazdem na złamanym przez burzę drzewie, jest taki oto podpis:

*Klek, Klek, Klek
żyje z gadów, łak i rzek,
boją figła się dziewuchy,
bo to wstydem mieć maluchy”.*

Obok tych pełnych realizmu scenek z życia wsi p. Konstanty Krulą pokazał figurki wodą rzeźbione. Oto co na ten temat napisał w księdze pamiątkowej rzeźbiarza znany literat Julian Przyboś:

„Zainteresowały mnie nie figurki robione przez Konstantego Krulą — mojego niemal współwieśniaka (Błażowa leży niedaleko Gwoźnicy, za górą Patria) — ale jego zalewiśka w rzeczce Ryjak.

Już w roku 1941 dostrzegł w tym Ryjaku, że kawał drewna wyptukany przez wodę jest piękną rzeźbą — i że do tej rzeźby nie trzeba nic własnego dodawać.

Tak oto ten wieśniak z sąsiedniego miasteczka odkrył to, co w Paryżu odkryto o wiele później, a co się zwie l'art brut. Kiedyż to była pierwsza wystawa „sztuki surowej” w Paryżu? Chyba z pewnością już po wojnie.

Gdyby Krulą zajęto się 20 lat wcześniej i pokazano jego zbiory — byłby nowatorem, twórcą tego widzenia plastycznego, które dzieła przez wodę ukształtowane, korzenie, kamienie itd. uznano za dzieła sztuki, choć ręka ludzka ich nie formowała”.

Rzeźbami Krulą interesują się przybywający do Błażowej w odwiedziny dawni sąsiedzi rzeźbiarza, którzy w poszukiwaniu pracy wyemigrowali za Ocean. W miniaturowych scenkach odnajdują swoje dzieciństwo. Po zakończeniu ekspozycji w Warszawie artysta przekazał ją Towarzystwu „Polonia” jako dar dla Rodaków. Żyją oni za Oceanem w dobrych warunkach, jednak tęsknią do polskiej wsi. Tę tęsknotę pragnie im wynagrodzić rzeźbiarz ludowy p. Konstanty Krulą.

„Boby”. I tu rzeźbiarzem były wartkie wody rzeczki Ryjak

WODĄ RZEZBIONE

Adam i Ewa w raju. Drzewo rzeźbione wodami Ryjaka, a nasi pra-prarodzice dłutem pana Krulą



NOWE FILMY — NA EKSPANACH



MORDERCA ZOSTAWIA ŚLAD

Rok 1945. W jednym z dopiero co wyzwolonych miast polskich nowo utworzony oddział milicji obywatelskiej pod dowództwem Lotara zajmuje gmach gestapo opuszczony w po-
płochu przez wycofujących się Niemców. Ludzie Lotara od-
najdują zwłoki kilkunastu rozstrzelanych więźniów i na-
trafiają na kartotekę zawierającą dane o konfidentach
i donosicielach z terenu całego „dystryktu”...

Jednak w ogromnym budynku są jeszcze inni ludzie. W ta-
jemniczych okolicznościach ginie jeden z milicjantów, znika
też bez śladu cenna kartoteka.

Lotar i porucznik Klimczuk prowadzą śledztwo. Napięcie
rośnie, a wraz z nim nieufność nawet do najbliższych współ-
pracowników, wśród których może się ukrywać zdrajca.

W trakcie dochodzenia przewija się cała galeria osób nie-
zwykle trafnie oddających typowe postawy ludzkie charak-
terystyczne dla tego okresu, m. in. fotografa Rodeckiego,
zazwyczajnego i sprytnego szantażysty, żerującego na cudzym
nieścieści i śmierci. Jest to ostatnia, świetna, a zarazem
jakże inna od poprzednich, rola Zbigniewa Cybulskiego.

Krętymi drogami śledztwo doprowadzi wreszcie do wy-
krycia osób pośrednio zamieszanych w zbrodnię i zdradę,
a wreszcie do ujawnienia głównego przestępcy.

UNE VILLE POLONAISE que les Allemands avaient
érigé en „capitale de district” est libérée. Un détache-
ment de la milice populaire occupe le bâtiment aban-
donné par la gestapo et y découvre les cadavres de prison-
niers fusillés ainsi que les dossiers des confidents de la
police allemande. Mais d'autres personnages agissent dans
l'ombre. Un homme est assassiné, les précieux documents
disparaissent.

L'enquête se poursuit dans un climat de nervosité et de
suspicion croissantes — le traître est-il parmi les fonction-
naires de la milice? Une galerie de personnages défilent —
dont les attitudes et les comportements sont caractéristiques
de cette époque troublée.

Parmi eux, les lieutenants Lotar et Klimczuk découvriront
ceux qui ont indirectement aidé le principal coupable.
Celui-ci, comme il se doit dans un film à „suspense”, ne
sera relevé au spectateur que dans les dernières séquences.

Dans „L'ASSASSIN LAISSE UNE TRACE” apparaît une
dernière fois l'inoubliable acteur Zbigniew Cybulski, pré-
maturément disparu. Il campe un rôle diamétralement dif-
férent de ceux qui nous l'ont fait connaître: un spéculateur
cynique, doublé d'un maître-chanteur. Mais faute d'avoir
terminé la sonorisation c'est un autre grand acteur, Tadeusz
Łomnicki, qui prête sa voix au personnage.

Film panoramique de l'ensemble „RYTM”, scénario et
réalisation d'Aleksander Scibor-Rylski, images de Kurt We-
ber, décors de Jan Grandys, musique de Wojciech Kilar.
Dans les rôles principaux: Tadeusz Schmidt, Jerzy Kacz-
marek, Iwona Młodnicka, Krystyna Mikołajewska, Władysław
Kowalski, Józef Nalberczak et Zbigniew Cybulski.



Zdjęcia do filmu „Morderca zostawia ślad” były już ukończone, gdy Zbigniew Cybulski uległ tragicz-
nemu wypadkowi. Niezapomniany
Maciek z „Popiołu i diamentu” nie
zdołał już przed śmiercią nagrać
głosowej interpretacji kreowanej
przez siebie postaci — fotografa
Rodeckiego (powyżej z lewej obok
por. Lotara — Tadeusza Schmidta i
por. Klimczuka — Józefa Nalber-
czaka). Z ekranu słyszymy więc
głos innego znakomitego aktora —
Tadeusza Łomnickiego.

